№ 21 PETERSBURG, 20 maja (2 czerwca) 1894 r. ROK 3

PRZEDPŁATA:
W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedyńcze 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Pozostałe nazwiska redaktorów «KRAJ» we Petersburgu, Nasypna B. Tawpa 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. Warszawska agencya Kraju (Rajchman i Frendler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 19 maja.

W ubiegłą środę, dnia 16 (28) b. m. rozpoczęły się w Krakowie posiedzenia drugiego z kolei zjazdu historyczno-literackiego, zwołanego z inicyatywy krakowskiej akademji umiejętności. Pierwszy odbył się, jak wiadomo, przed czterema laty, i był połączony z obchodem czterechsetnej rocznicy zgonu ojca historyi polskiej, Długosza. Obecny, charakteru przeważniej literackiego, sprzęga się z trzechsetną rocznicą śmierci książęcia poetów polskich, Jana Kochanowskiego. Droższych imion, a wspomnień — jakkolwiek żałobnych — milsze z przeszłości obrazy stawiających przed nami dla wzoru i hołdu — nie mamy dzisiaj. Wojenne hasła przodków przebrzmiały bez echa, płomień rozgryzł malowane dzieje, — lecz praca ducha, plon myśli i pieśń wieszcza, uszły cało. Zostały. Tą spuścizną żyjemy, nią oddychamy, z niej i przez nią jesteśmy. Na swój czas była ona wielką. Dziejopisa, któryby w wieku XV mógł stanąć do walki o palmę pierwszeństwa z Długoszem, trudnoby wyszukać, nie wyłączając ztąd takiego Bonfinjusza, takiego Jana z Segowij, takiego Teodoryka z Nieheim, «takiego nawet potentata literackiego, jakim był Eneasz Sylwjusz Piccolomini» (słowa Smolki). A i poety, coby Janowi z Czarnolasu dorównał w wieku XVI «szlachetną podniosłością uczuć, religijną cisza głębokiego spokoju, strojnością i wdziękiem formy, zamożnej a prostej, wykwintnej a nieprzesadnej», nie naliczyć do czterech, z uwagi, «że Kochanowski był już mężem w całej potędze swego geniuszu, gdy na świat dopiero przychodził Bakon, Keppler, Shakespeare, a życie pełne chwały żegnał Michał-Anioł i Kamoens» (Kremer). Ludzkim rachunkiem rzecz oceniając, podupadliśmy ogromnie. Gdzie dziś po trzech stuleciach nie zaszli ci, którym przewodniczyliśmy na soborach, którzy od naszej *alma mater* żądali i otrzymywali wskazówki w kwestyach powszechnej naprawy kościoła i obyczajów (sobory konstancki i bazylejski), których reformatorowie królewiczom naszym dedykowali swe pisma heretyckie (Kalwin ośmnastoletniemu Zygmuntowi-Augustowi), a którzy za dni naszych w wieku XIX z taką zaciętością odebrać od nas usiłują nawet chwałę imienia Kopernika, nawet dobrą sławę biednego starego Kraszewskiego! Ani myśleć o porównaniu! Wszechnice ich pełne uczonych patryotów, księgozbiory piętrzą się na każdym kroku, język panuje w kościele, w szkole, w sadzie, na kolei żelaznej i telegrafie, na poczcie i w sejmowej radzie. Sztuka ich zasila się wszystkiemi skarbcami zachęty publicznej i prywatnej, piśmiennictwo ich zbiera złote wieńce nawet posród obcych ludów. A nasze?... Statystykę naszą chyba już sam Pan Bóg sprawiedliwie kiedyś ułoży. Z tem wszystkiem i pomimo to wszystko,— pomimo żeśmy zmarnieli i schudli do niepoznania, że czytać i pisać po polsku uczyć się nam trzeba dopiero na starość, że najpospolitszą książkę często z za tysiąca wiorst sprowadzać musimy, i że cała społeczność nasza może o sobie wyrzec słowami Kochanowskiego, z większą tylko od niego słusznością i żalem:

Wiodę swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wie dziś o mnie —

jeszcze pomimo to wszystko, ilekroć rocznica w rodzaju obchodzonej obecnie w Krakowie zgromadzi przedstawicieli umysłowości naszej, brat bratu, kolega koledze dłoń uścisnąć może i ma prawo nie tylko z ufnością, nie tylko z wiarą, lecz z dumą. I, zaprawdę, godziwa to duma. Literatura bowiem nasza dzisiejsza, poważna i naukowa, jest owocem takich trudów, takiej abnegacyi, takiego poświęcenia, że na ich widok szczęśliwym—gdyby szczęśliwi widzieć umieli—w głowie-by zakrążyło jak nad przepaścią. My w nią przecież jak w teczę patrzymy.....

Są publicyści, których cały talent, cieszący się uznaniem powszechnem, polega na poruszaniu zagadnień społecznych z niebywałego dotąd punktu widzenia. Do takich, w nowszem piśmiennictwie rosyjskiem, należy niewątpliwie p. Włodzimierz Sołowjew. Dwa dotychczas przez niego zamieszczone artykuły, jeden w «Izwiestjach» petersb. słowiańskiego towarz. dobroczynności, drugi w formie listu do I. S. Aksakowa, ogłoszonego przez pisma duchowne, obudziły długie pasmo żywych polemik, których odgłos obił się o kolumny najpoważniejszych nawet organów. Świeżo «Now. Wremja» (№ 2952) poświęciło dociekaniom młodego tego teoretyka szereg krytycznych uwag, z których parę głównych warto zaznaczyć i zapamiętać. Myśl połączenia kościołów, wschodniego z zachodnim, będąca u p. Sołowjewa osią zwrotną jego systematu, «Now. Wremja» uważa za sylogizm o tyleż zasadniczo prosty, o ile, w zastosowaniu «martwo-scholastyczny, abstrakcyjny, zarażony chełpliwością formalistyki rozumowej, która nie widzi i nie uznaje nad sobą racyi innej — r z e c z o w e j, faktycznej, tkwiącej w historycznym rozwoju wypadków». To samo stosuje się zdaniem organu p. Suworina, i do pojęć p. Sołowjewa o narodowości. Wychodząc z ewangelicznego pewnika, że człowiek i naród, jako istota moralna, wart tyle tylko, ile swój egoizm osobisty poświęcić chce i umie względom dobra powszechniejszego, ogólniejszego, p. Sołowjew — jak utrzymuje «Now. Wr.»—dąży wnet drogą takiegoż samego metafizycznego oderwania do wniosku, że naród chcący swą duszę wszelkiemi sposobami przechować w z a m k n i ę c i u i w y ł ą c z n o ś c i samobytnictwa, niechybnie ją utraci; ocalenie możebnem jest dopiero wtedy, gdy naród całą swą duszę włoży w sprawę powszechną, nad-narodową, świętszą i wznioślejszą od ciasnej sprawy nacyonalizmu». Przyczem, zanotowawszy ten ustęp, «Now. Wr.» nie bez kolącej dla autora ironji dodaje: «W tym względzie, zwolennicy narodowej samodzielności rosyjskiej są istotnie ludźmi ciasnymi: wolą oni aby naród rosyjski wyrobił w sobie własną swą cywilizacyę, taką na jaką go stać, zamiast coby miał przestać być sobą, utraciwszy typ swój i charakter przyrodzony. Zdarzeń z zakresu drugiego tego gatunku p o ś w i ę c e ń s i ę, nie brak w historyi. Nie zawsze zaś tak bywa, że cywilazacya wyższa i lepsza jest zarazem i cywilizacyą silniejszą». Słowem, w obec rzeczywistości i dziejów, nie chodzi o wzniosłość, świętość i prawdę, lecz wprost o moc, o potęgę, gdyż, jak to już Hegel niegdyś dowiódł, nie zabraknie nigdy sile już objawionej i urzeczywistnionej na apologach ją uświęcających i uzacniających. W końcu «Now. Wr.» z niemniejszą energją przeciwstawia «typowi i charakterowi ludu rosyjskiego» jak takowy sobie wyobrażać zwykli rozmaici ideologowie, typ i charakter narodowy a k t u a l n y, istniejący, państwowo wyrobiony. Nie ten drugi, lecz raczej pierwszy zasługiwałby, zdaniem organu petersburskiego, na zarzut «ciasnoty». I rzeczywiście, przyznać trzeba, że jest w tej ostatniej części repliki, danej p. Wł. Sołowjewowi, słuszności nie mało. Łokieć, jakim pewna część publicystyki «samobytniczej» nauczyła się mierzyć takie uogólnione i szerokie pojęcia jak państwo lub narodowość,—wielce dziś potrzebuje weryfikacyi dziejowej i cywilizacyjnej. Nieraz słysząc rozumowania i wywody pism «samobytniczych» zdawaćby sie mogło, że nauki polityczne nie zrobiły w Rosyi żadnego postępu od czasów kiedy jednolitość państwową trzeba było okupywać ofiarami i czynami, które upamiętniły np. imie Andrzeja Bogolubskiego. Niema ani względu ani uwagi na to, że przecież w ostatnich trzech wiekach rozwoju Rosyi, i państwo samo i idea onego pieczę swą rozszerzyła na takie dziedziny i grunta, które nie przestają przez to być ruskiemi, że typ ich i charakter nie w zupełności odpowiadają szematom wysnutym w dalekiej przeszłości lub też urodzonym w chudej fantazyi publicystyki zacofanej. Szczególnie nabytki ostatnich lat, jakby nie istniały dla tych zacieśniaczy ideałów narodowych. Instytucya i prawa takie, jak sądy przysięgłych, jak samorząd miejski, są to przecież fakta spełnione, historyczne, i jeśli dowodzące czego w sposób namacalny, to chyba tej prawdy niewątpliwej, iż lokalne różnice etnograficzne i społeczne, istniejące nad Bohem lub Dźwiną, przestały już w oczach państwa nosić na sobie pieczęć wyłączności, usuwającej je od dobrodziejstw i zaszczytów wspólnych.

«Dniewn. Warszawski», omawiając w tych dniach (№ 101) uchwały ostatniego zjazdu naczelników dyrekcyj naukowych w Królestwie, wysunął na czoło swych rozumowań kilka poglądów, które aczkolwiek nie stanowią żadnego wyjątku w przyjętym przez to pismo programie, potwierdzają i uwydatniają takowy, uwydatniają go jednakże w sposób cokolwiek oryginalniejszy niż zwykle. Sprawa zatacza się głównie około projektu zaprowadzenia obowiązkowego nauczania niższego

w tak zwanem «Zabużu», czyli w chełmszczyznie odpadłej przed kilku laty od unji z kościołem łacińskim. Omijając jak najłagodniej istotę kwestyi, półurzędowy organ Nadwiśla tłómaczy najpierw, dla czego mianowicie chodzi przedewszystkiem o Zabuże, nie zaś o inną cząstkę Królestwa, o Kujawy np. lub o Mazowsze, i odpowiada: «Dla tego, że Zabuże, i cała zresztą przestrzeń między Bugiem a Wisłą, ma bez porównania większe znaczenie państwowe, aniżeli zawiślańska część Królestwa. Tu są nasze fortece, tu drogi wiodące ze środka państwa ku tym fortecom i drogi łączące je z sobą; w ogólności za miejscowością między Wisłą a Bugiem przemawiają tak wielkie strategiczne i polityczne względy, że rząd musi na tę okolicę zwrócić specyalną swą uwagę. Tym to sposobem z kombinacyami mającemi na celu oświatę ludu, łączą się tu ważniejsze kombinacye charakteru politycznego.» Poczem «Dniewnik» zastanawia się nad finansowemi środkami projektowanej operacyi i sądzi, że fundusze niezbędne dla tej reformy, więcej politycznej i strategicznej niż szkolnej i pedagogicznej, znaleźć się powinny w samym ukazie z dnia 30 sierpnia 1864 r., urządzającym szkółki elementarne Królestwa wedle dwóch typów czyli norm: jednej sielskiej, drugiej gminnej. Szkółki pierwszej kategoryi — pisze «Dziennik» — nie różnią się znacznie pod względem programu od szkółek kategoryi drugiej; ale wielka natomiast zachodzi różnica w sposobach ich utrzymania. Nakład na szkółki sielskie idzie wyłącznie z kasy tak zwanych «*sielskich obszczestw*» (zgromadzeń włościańskich), wtedy gdy na szkółki gminne sum dostarcza cała ludność gminy (*wołosti*), całe miejscowe ziemstwo. Ztąd ubóstwo uposażenia pierwszych, i względna pomyślność drugich. Nierównowagę tę, zdaniem «Dniewnika», możnaby usunąć przez zniesienie podwójnego typu szkół elementarnych, i przez podprowadzenie nowo projektowanej obowiązkowej szkółki wiejskiej w Zabużu pod warunki pieniężnego ubezpieczenia, jakie ukaz z dnia 30 sierpnia 1864 roku przyznał wyłącznie szkółkom drugiej, czyli ogólnie gminnej, powszechnie—ziemskiej kategoryi. «Obłożywszy w dodatku— piaze półurzędowy organ nadwiślański — odpowiednim podatkiem na cele niższej edukacyi obowiązkowej zakłady handlowe i przemysłowe, ogólny fundusz szkolny w połączeniu z funduszem na tenże cel idącym z dóbr obywatelskich i skarbowych utworzyłby sumę aż nadto dostateczną nietylko na pomnożenie liczby szkółek elementarnych do wysokości odpowiedniej projektowanej reformie, ale też i na podwyższenie płacy bakałarzom, na naprawę domów szkolnych, na nagrody dla uczniów, na zaprowadzenie bibljotek etc.»

W szczegółowy rozbiór powyższego planu, wchodzić na raz obecny nie mamy powodu ani potrzeby. Mniej jeszcze wymaga tego prawna strona przedmiotu. Rzecz opartą została, jak widzieliśmy, już nie na dowolnem tylko tłómaczeniu ukazu z dnia 30 sierpnia 1864 r., lecz na dowolnem przekształceniu jego istoty; ukaz zaprowadzając dwutypowość w szkołach początkowych, miał na względzie oczywistą i zasadniczą różnicę, zachodzącą między funduszem sielskim, stanowo-wiejskim, a funduszem gminnym, obywatelskim, należącym w porządku analogicznym do rzędu sum, któremi w Rosyi rozporządzają «ziemstwa», lub któremiby na dany przypadek rozporządzać mogły «wołosti wsiesosłowne», istniejące dziś dopiero jeszcze w referatach komisyi zajmującej się reorganizacyą administracyi ogólnej. Nie o wiele więcej skrupulatną jest i praktyczna strona projektu «Dziennika». Jeśli istnieje dziś jaka potrzeba naprawy szkolnictwa, to chyba taka i w takim sensie, jaki z powodu poruszonej przez półurzędowy organ nadwiślański sprawy, wytknęły «Nowosti» (№ 128), wykazując obecne przepełnienie średnich zakładów naukowych, w klasach szczególnie niższych, i doradzając usunięcie tej ciasnoty przez podniesienie programatu szkół gminnych do miary wykładów w III i IV klasie gimnazyalnej. W interesach nauczania a zatem i w interesach państwa taka reforma byłaby o wiele zgodniejszą z rzeczywistością, niż proponowane przez «Dniewnik» zatopienie szkółek gminnych w szkółkach sielskich niższych, elementarnych, a obowiązkowych, pod tym niby pozorem, cokolwiek dziwacznym, że warunki istnienia pierwszych lepsze są bez porównania od warunków istnienia drugich. Nareszcie, co do racyj «politycznych i strategicznych», takowych w żadnym razie roztrząsać nie pozwolimy tu sobie.

Z dniem 1 maja r. b. poczęła jak wiadomo obowiązywać zatwierdzona w dniu 1 czerwca 1882 r., ustawa ograniczająca pracę małoletnich robotników w zakładach przemysłowych i fabrycznych. Ważna ta sprawa oddawna oczekiwała uporządkowania przez prawodawcę, i względy humanitarne zniewolą niewątpliwie każdego do powitania z życzliwością nowej ustawy. Ale po za względami humanitarnemi istnieją inne, których pominąć nie łatwo, niezależnie od interesów fabryk, pozbawionych częściowo lub w całości tego dzielnego pomocnika, jakim bywa nieraz wątłe dziecię-robotnik małoletni, pracujący nierzadko lepiej od dorosłego, a kosztujący o połowę taniej, istnieją i osobiste interesa samych zarobkujących, narażonych na obniżenie zarobku albo wprost usuniętych od roboty w pewnych przez prawodawcę wskazanych zakładach; wreszcie —interesy rodzin owych małoletnich, którzy wskutek nowej ustawy pozbawieni zarobku bądź w całości, bądź w części, stać się muszą niepożądanym ciężarem swoim bliskim. Wszystko to zapewne skłoniło prawodawcę do zwężenia pewnych punktów, których ścisłe a natychmiastowe zastosowanie, dałoby się dotkliwiej uczuć wszystkim zainteresowanym—do pewnych ustępstw tymczasowych. W tych dniach właśnie ułożone też zostały ostatecznie przez min. skarbu i zatwierdzone wykazy zakładów przemysłowych i fabryk, w których dopuszczone są tymczasowe ustępstwa co do ograniczeń, wypływających z ustawy 1 czerwca 1882, oraz wykaz tych zakładów, w których praca małoletnich aż do 15 lat włącznie, zostaje bezwarunkowo zabroniona. Zakłady pierwszej kategoryi pomieszczone zostały w dwóch wykazach, drugiej—w trzecim oddzielnym.

W wykazie pierwszym wymieniono zakłady, w których na przeciąg lat dwóch od daty obowiązywania ustawy dozwala się pracować małoletnim, liczącym od 10 do 16 lat wieku. Tutaj należą: przędzalnie, warsztaty tkackie (z wyjątkiem wyszczególnionych w wykazie 3), szmuklerskie, pończosznicze, łyczkowe; szklanne huty (z wyjątkiem j. w.) i tabaczne, ale tylko w oddziale roboty gilzów, pakowania i klejenia banderoli.

ODCINEK «KRAJU».

DZISIEJSI BOHATEROWIE *)

przez

Józefa Rogosza.

Zegar głosem ochrypłym wybił dziewiątą. Przy ostatniem uderzeniu, hrabia, który dotąd spał smacznie, chrapać przestawszy, podniósł szybko głowę i oczy sobie przetarł; na zegarze jednak, który wisiał na ścianie przeciwległej, nie mógł nic dojrzeć, story bowiem u okien były pospuszczane. Zadzwonił. Przez drzwi, otwierające się cichutko, wszedł służący na palcach.

— Która godzina? — hrabia ziewając zapytał.

— Dziewiąta, jaśnie panie.

— Dziewiąta? Ktoby się był spodziewał! Nie pamiętam, czym kiedy spał tak długo. Prawda Tomaszu?

— Prawda... Jaśnie pan zawsze pierwszy na nogach.

— Bo tak być powinno. Gdzie gospodarz tego nie przestrzega, tam wszystko idzie najgorzej. Dziś zaspałem, ale nie moja wina. Pop prosił o trzy robry, nie mogłem mu odmówić, bo sprawa publiczna tego wymaga. Jak ci się zdaje Tomaszu — hrabia głośniej dodał, ku służącemu się obracając, który właśnie story podciągał — z rusinami będzie kiedy zgoda?

Tomasz zrobił minę pogardliwą i odrzekł:

— Ciekawym na co panom z nimi zgody... Przecie to chołota, same chłopy.

— Tak... prawda... ale polityka tego żąda!... A jak tam dziś na dworze?

— Leje.

— Leje? A to prawdziwe boże skaranie! Pojutrze ślub, gości ma się zjechać bez liku, a tu jeźli drogi zrobią się przepaściste, nie sposób będzie wszystkich z kolei pozwozić.

— Mnie się zdaje, że jaśnie pan niepotrzebnie się martwi. Dziś w nocy przyjechała pani Helena. Jej ludzie mówią, że droga jeszcze dobra.

— Przyjechała? Sama, czy z mężem?

— Sama. Stanęła w pokoju pani hrabiny.

— To dobrze, że sama, bardzo dobrze! — hrabia mruknął. — Jej męża nie można wszystkim pokazać — ciszej dalej mówił — dotąd hultaj trąci ekonomem. Szkoda, że przy swojej fortunie lepiej się nie urodził. Ale co począć, gdy się ma ośm córek, trudno sobie zięciów dobierać. W czasach dzisiejszych lepszy ekonom z miljonami, niż hrabia z długami. — Hej! Tomaszu! — głośno zawołał — daj mi kurtę i buty wysokie. Trzeba wyjść do gospodarstwa, bo tam z pewnością przewraca się wszystko do góry nogami.

Służący spełnił zaraz rozkaz swego pana, poczem tenże zaczął się szybko ubierać. W kilka minut był gotów.

Gdy hrabia Hieronim Czarnokoński, w kurcie i butach wysokich, stał teraz na środku swojej sypialni, nikt by nie powiedział, że to członek jednego z pierwszych rodów w kraju, pan, arystokrata. Przeciwnie, każdy wziąłby go za zwykłego szlachcica. Wzrostu był słusznego, barczysty, czoło miał niezbyt otwarte, oko ani przenikliwe, ani zamglone, wąs sumiasty, ruchy naturalne, niekiedy nawet rubaszne, głos donośny, czasem aż krzykliwy.

— Jaśnie pan będzie pił herbatę?—Tomasz zapytał.

— Nie teraz, później, razem z innymi— odrzekł, i nasunąwszy czapkę na czoło, prędko wyszedł.

Wkrótce wrócił do swego pokoju. Tu zapalił zaraz fajkę na długim cybuchu, i usiadłszy przy stole, zaczął uważnie odczytywać gazetę, którą przed chwilą Tomasz przyniósł. Z początku czytał obojętnie, na twarzy jego nie malowało się żadne uczucie, dopiero pierwszy ustęp w rubryce «Wiadomości bieżące» zelektryzował go całego. Oto jego osnowa:

«Na wyraźny rozkaz J. E. hrabiego prezydenta, został wczoraj wydalony za granice kraju niejaki Ludwik P., urodzony w Warszawie, a od trzech lat u nas za-

*) Z powieści pod powyższym tytułem, osnutej na stosunkach galicyjskich i napisanej dla «Gaz. Nar.», przytaczamy za zezwoleniem autora kilka urywków, stanowiących całość.

Wedle wykazu drugiego, może być dozwolona także na przeciąg lat dwóch praca nocna robotnikom małoletnim, liczącym od 12 do 15 lat wieku w zakładach tkackich i przędzalniach, oraz w hutach szklanych, zawsze, rozumie się, z wyjątkami objętemi wykazem trzecim.

Wreszcie wykaz trzeci najliczniejszy, obejmuje wszystkie zakłady, pracownie i warsztaty, w których praca dla organizmu małoletnich jest szkodliwą i jako taka zostaje wzbronioną małoletnim nie liczącym 15 lat wieku, bez żadnych już zastrzeżeń. Tutaj zaliczają się oddziały przędzalne i warsztatów tkackich, gdzie czesze się lub trzepie przędza, wełna i w ogóle substancye włókniste; dalej zakłady, przerabiające szczecinę, włosie, pierze, puch, trawy i t. p. zakłady bielące i farbierskie, fabryki wykształty i brezentów; papiernie, nadewszystko przy sortowaniu, krajaniu i gotowaniu szmat oraz walcowaniu masy i farbowaniu (obicja); garbarnie, fabryki kości palonej i mielonej, przetworów nafty, terpentyny i innych chemikalij; huty szklanne w oddziałach wyrobu zwierciadeł, dęcia szkła, rżnięcia i szlifowania; fabryki przerabiające ołów, cynk i inne metale, których wyziewy szkodliwiej na zdrowie oddziaływają; fabryki zapałek; bydłobójnie i piekarnie, z wyjątkiem składania i roznoszenia chleba; w drukarniach i oddziałach broszurowania w nocy, nakoniec w bardzo wielu jeszcze zakładach, na wymienienie których miejsca nam nie staje, a które, jak się ktoś trafnie wyraził, są wielkiemi fabrykami...suchotników.

Kontrola nad wykonywaniem przepisów w mowie będącej ustawy, należy do specyalnych inspektorów, których ustanowiono po jednemu na każdy okręg fabryczny. Tym sposobem przypadnie jeden inspektor i na okręg warszawski. Zważywszy ilość zakładów fabrycznych w obrębie Królestwa i niewszędzie dogodną i ułatwioną komunikacyę, wątpić prawie można, czy jeden inspektor będzie w stanie podołać takiemu zadaniu. Ustawa z d. 1 czerwca 1882 r. ma to do siebie, że w wielu razach pracodawca i wyrobnik, każdy z innych pobudek, skłonni będą do solidarnego obchodzenia wskazanych przez nią ograniczeń; czy najczujniejsze oko inspektora potrafi nie dopuścić, aby nigdzie nie pracowali małoletni, liczący mniej niż lat 10, albo żeby wyrostków 12—15 lat liczących nie obciążano pracą dłuższą nad 8 godzin dziennie, jak to właśnie ustawa wkłada wprost i bezpośrednio na inspektora—o tem przyszłość niedaleka przekona. W każdym razie, na zachodzie, gdzie kwestya ta oddawna jest uregulowana, a kontrola o wiele czujniejsza i uspecyalizowana, podobne przepisy ograniczające, bardzo często bywają obchodzone.

Do najlepszych stron ustawy należy dbałość obok względów sanitarnych o moralny dobrobyt małoletnich robotników. Dbałość ta przejawia się w zaleceniu właścicielom fabryk, aby wszyscy małoletni pracownicy uczęszczali do szkoły. Skłoni to zapewne wielu pracodawców, do otwierania odpowiednich szkół na własną rękę.

W ostatnim № «Rusi» znajdujemy historyę kolonizowania włościan rosyjskich w Królestwie. W roku 1839, cesarz Mikołaj I powziął zamiar zaludnić rosyanami okolicę twierdzy Nowogeorgiewsk (Modlin) w promieniu siedmiowiorstowym dokoła twierdzy. W tym celu zostały częścią kupione, a częścią drogą zamiany nabyte dobra, należące do okolicznych obywateli ziemskich polaków między rzekami Wkrą, Bugiem, Narwią i Wisłą. Szkoda wielka, że nie wszystkie jednak te grunta zostały zaludnione przez włościan, większa część bowiem tych gruntów obróconą została na majoraty i podarowana rozmaitym osobom. Włościanie, którzy otrzymali grunta, pochodzili wszyscy z gubernii pskowskiej; przybyło ich 60 rodzin liczących 366 głów, które utworzyły trzy wsie: Aleksandrówkę (25 osad—185 dusz), Hosiewkę (12 osad—dusz 81) i Szczypiorno (osad 20—dusz 100). Oprócz tego pod Zakroczymiem założono dwie osady z 5 duszami i między Bugiem a Narwią kolonję Konstantynówkę, gdzie w 12 osadach zamieszkało dusz 26. Całość zatem kolonizacyi dokoła Modlina przedstawia się w liczbie 393 dusz zamieszkałych w 71 osadach. W tej liczbie było mężczyzn 226, kobiet 167. Część tej ludności zaliczoną została do parafji zakroczymskiej, reszta zaś utworzyła oddzielną parafję aleksandrowską, gdzie stanęła w r. 1845 cerkiew.

Osady zostały urządzone z gruntu w guście rosyjskim. Przestronne izby z okrąglaków na cegle; izba przedzielona sienią na dwie połowy; pod nią piwnica; obok izby obszerny dziedziniec, ogrodzony żerdziami lub deskami, wjazdowe wrota ciosowe, na dziedzińcu porządne budynki gospodarcze. W Aleksandrówce pobudowano domostwa piętrowe, okazało się to jednak niepraktycznem i przerobiono je na zwyczajne. Każda rodzina dostała 15 dziesięcin ziemi i inwentarz odpowiedni; oprócz tego przesiedleńcy otrzymywali z początku zapomogę od rządu w takiej ilości, iż mogli z niej wyłącznie się utrzymać; wolni byli przytem przez lat 6 od podatków i na zawsze zwolnieni od wojska.

Z uwagi na różność warunków klimatycznych i kulturnych przesiedleńcy pskowscy zostali oddani w opiekę komisarzowi rządowemu, który wykładał im agronomję, monitując leniwszych nahajkami kozackiemi, których też nie brakło, przez pierwsze lat kilka bowiem przeznaczono tu oddział kozaków, mający zabezpieczyć przesiedleńców od domniemanej napaści ze strony ludności miejscowej. Mała tylko liczba przesiedleńców nie upodobała sobie tego trybu życia i powróciła niebawem w strony rodzinne; reszta pozostała na miejscu, oswoiła się z nową sytuacyą i zaczęło się jej nawet powodzić. Zdawałoby się, że w tym stanie rzeczy, przy tak łagodnym klimacie i na żyznej, bogatej glebie, ludność przesiedleńcza prosperować i mnożyć się powinna; stało się przeciwnie, a kiedy w roku 1864 na mocy prawa o uwłaszczeniu koloniści stali się właścicielami swych osad, zaczęli wyprzedawać się i kolonje ich poczęły szybko przechodzić w ręce niemców i polaków. W roku 1872 już tylko 52 kolonje są w ręku rosyjskim, 17 w rękach obcych.

To słabnięcie żywiołu rosyjskiego jedni tłómaczą pijaństwem, inni niezdolnością kolonizacyjną rosyan w ogóle i tęsknotą za rodzinną ziemią. Wedle nas, pomiędzy «Ruś», winno tutaj tylko prawo o uwłaszczeniu, które niewłaściwie zastosowano do rosyjskich przesiedleńców. Należało raczej przewidzić ewentualność przejścia gruntów w ręce polskie i ustanowić własność gminną bez prawa sprzedawania gruntów lub wydzierżawiania ich nierosyanom. Obok tego należało utworzyć z ludności rosyjskiej oddzielną zamiast przyłączenia do gmin istniejących, gdzie większość jest polska i wedle swej woli rozstrzyga kwestye ogólne na zebraniach gminnych. Oprócz tego w powiecie płońskim naczelnikiem powiatowym dopiero od dwóch lat jest prawosławny, przedtem zaś byli polacy.

Ten dotkliwy stan rzeczy zwrócił nareszcie uwagę sfer wyższych i z inicyatywy jenerała Żukowskiego, komendanta twierdzy Nowogeorgjewsk, którego polacy za to obłudnikiem nazwali, kwestya ta została poruszoną przez ministerstwo spraw wewnętrznych, a postanowienie o zmianie przepisów obowiązujących odnośnie do kolonij modlińskich, zyskało Najwyższe zatwierdzenie

---

mieszkały. Władza zarzuca mu knowania socyalistyczne. Czy zarzut jest słuszny, nie wiemy; wszakże sumiennie tyle możemy powiedzieć, że wszyscy znajomi Ludwika P. poznali go jako młodzieńca spokojnego i pracowitego. Dziwi nas także niezmiernie, że władza polityczna wydaliła człowieka, któremu poprzednio sąd winy nie udowodnił. Jeżeli tak dalej pójdzie, to nasza konstytucya stanie się wkrótce pustym wyrazem».

— Tak! tak! — zawołał hrabia, porywczo z krzesła się zrywając — ja oddawna powtarzam, że ten prezydent to skończony satrapa! Ludność całego kraju w jego oczach to trzoda, szlachta to jego pachołki, nawet nas ma za nic! I kto tak nos zadziera, kto? Chudeusz, ni to z pierza, ni z mięsa, dorobkiewicz, hrabia ledwie wczorajszy, i do tego austryacki, nie rzymski, którego monarcha tylko dlatego łaską swą zaszczyca, że dotąd nie wie, iż w kraju są od niego stokroć godniejsi jego względów i odpowiedniejsi na to stanowisko. Ale dam ja ci teraz! U nas ani mowy nie ma o socyalizmie, wszystkie gazety codzień powtarzają, że my jedni, jako całkiem zdrowi, uchroniliśmy się od tej choroby, a ty spokojnego człowieka wypędzasz pod pozorem, że to socyalista. Pewnie ci nie dość czapkował. Wszak tyś nawet mnie przyjął o trzy kroki i kazał stać przed sobą... Dam ja ci teraz! Zaraz jadę, poruszę całe miasto, kraj cały, zobaczymy, czy tym razem nie wylecisz!

Już rękę podniósł, aby na Tomasza zadzwonić, lecz się zatrzymał, bo sobie coś ważnego przypomniał.

— Dziś nie mogę — szepnął — pojutrze ślub Melanji... Trzeba koniecznie zostać... Ach! czego to człowiek dla rodziny nie musi uczynić! Ale jak tylko okoliczności pozwolą, zaraz wyjadę!

Hrabia zapalił świeżą fajkę, i znowu chciał zasiąść do gazety, gdy w tem zjawił się Tomasz niewezwany.

— Po co? — zapytał, głowy nie podnosząc.

Intonacya głosu była tym razem prawdziwie pańska.

— Przyszedł profesor i pyta, czy może widzieć się z jaśnie panem.

— Czego chce?

— Nie wiem.

Hrabia oderwał wzrok od gazety, wyjął z ust bursztyn, którym cybuch był zakończony, i spojrzał na Tomasza. Nie zdawało się jednak, by go widział. Snać nie patrzył na służącego, tylko myślał, jakąby dać odpowiedź.

— Niech wejdzie! — rzekł sucho i napowrót zaczął czytać.

Wkrótce zjawiła się figurka niska, trochę pochyła, mająca u góry twarz zmarszczkami pooraną i głowę łysą, w środku surdut długi, czarny, dobrze wytarty; na nogach buty potężne, które, nim profesor tu wszedł, musiał sobie w sieniach z błota oczyścić, gdyż były popielate. Wsunąwszy się do pokoju, zatrzymał się tuż przy drzwiach w postawie pełnej pokory.

— A, pan profesor, jak się pan ma? — Hrabia gościa przywitał, oczu ku niemu nie podnosząc.

— Sługa uniżony jaśnie pana hrabiego.

— Co nam pan nowego powie?

— Ośmieliłem się przyjść w ważnej sprawie, obchodzącej zbliżka nasze szkolnictwo.

— To bardzo pięknie. Sprawa oświaty jest dziś najważniejszą. Lud leniwy i łatwowierny, bo ciemny; kraj biedny, bo ciemny; cały naród upada, bo ciemny. Jedna jeszcze oświata może nas dźwignąć i zbawić.

— Śliczne zasady, jaśnie panie hrabio, prześliczne i szlachetne! Szkoda tylko, że nie wszyscy je podzielają.

— Jak to, więc pan sądzisz, że mogliby być ludzie z innemi przekonaniami? — hrabia zapytał, wzrok zdziwiony na schyloną figurkę podnosząc...

— Są, niestety, są...

— Tacy, mój kochany panie, nawet żyć nie warci. To wyrzutki społeczeństwa, potwory! Ale wróćmy do rzeczy. Z czem więc kochany profesor przychodzi?

— Chciałbym poskarżyć się przed jaśnie panem hrabią na moje położenie, które jest rozpaczliwe.

— Doprawdy?

— Niestety! Chałupa, w której mieści się szkoła, to nie dom mieszkalny, lecz nora ciasna, ciemna i wilgotna. W izbie szkolnej dzieci omało się nie poduszą, strzecha

w d. 14 grudnia 1875 r. Oto treść rzeczonego postanowienia:

1) Osady dokoła Nowogeorgjewska mogą być sprzedawane i wydzierżawiane tylko prawosławnym.

2). Prawosławni, ale nie włościanie mogą być właścicielami tylko jednej osady.

3). Osady wydzierżawione nie rosyanom po ukazie z d. 19 lutego 1864 r., mogą pozostać w ich ręku do ekspiracyi umowy o ile ta kończy się przed 20 laty; termina gruntu i dzierżawy wieczyste, rudukują się do lat 20, licząc od daty niniejszego postanowienia.

I cóż się stało? I tym razem rezultat zawiódł! Oto zestawienie cyfr z r. 1872 i 1883:

Wsie.	Osady. 1872.		1883.	
	ros.	obce.	ros.	obce.
Aleksandrówka .	20½ *)	4½	17½	7½
Kosiewka . . .	9½	2½	8	4
Szczypiorno . . .	12	8	10	10
Konstantynówka .	10	2	10	2
Razem .	52	17	45½	23½

Jeżeli kto mniema, że kolonje rosyjskie zostały ustąpione między rokiem 1872 a 1875 tj. datą postanowienia, to się myli. Wszystko to zaszło po r. 1875 i proces rozdrabiania własności osadniczej trwa po dziś dzień; obok tego wielu polaków i niemców dzierżawi małe cząsteczki osad. zabudowywa je małemi chatkami i osiedla się po dawnemu; przybył wreszcie i kontyngens t. zw. «Komorników», którzy pracują w twierdzy jako cieśle, kamieniarze i t. p. i mieszkają tylko w osadach. Koniec końców dziś ludności rosyjskiej liczą wszystkie kolonje 296 głow (mężczyzn 147, kobiet 149), kiedy ich w r. 1845 było 392, a w 1872—325, Nie dość na tem, jestto tylko ½ ogólnej ludności—pozostałe ⅔ stanowią polacy, niemcy i żydzi, choć żydom zabroniono jeszcze w r. 1857 mieszkać dokoła twierdzy.

Tym sposobem ludność rosyjska nietylko zmniejszyła się liczebnie, ale się pomięszała z obcą. To pomięszanie się zostało bez wpływu wzajemnego narodowości na siebie. I tak prawie cała ludność polska, a zwłaszcza męzka jej połowa mówi dobrze po rosyjsku. Rosyanie zaś nietylko mówią dobrze po polsku, ale mówiąc po rosyjsku wtrącają polskie zwroty.

Stosunki tymczasem między rosyanami a obcymi są zupełnie pokojowe, choć zwyczaje i obyczaje odmienne. Mimo to niema ścisłego zbliżenia. Rosyanie unikają małżeństwa z innowiercami, które też są rzadkością. Niemki, wyszedłszy za rosyan, przyjmują jednak prawosławie, uważają się za rosyanki i z dziećmi inaczej jak po rosyjsku nie mówią; wnoszą tylko do rosyjskiej izby zamiłowanie porządku i dzieci swe nawet ubierają w majtki co nie we wszystkich domostwach rosyjskich bywa obserwowane. Ale polki pozostają katoliczkami, po rosyjsku źle mówią, i dzieci ich także używają polskiej mowy; widziałem sam w Kosiewce 12 letniego chłopca który z trudnością mówił po rosyjsku i wciąż się chwytał polszczyzny. Był jednak wypadek, że i katolicy przeszli na prawosławie. W Szczypiornie dwoje młodych katolików pragnęło się pobrać; ksiądz odmówił ślubu pod pozorem, że nie są dostatecznie religijnie przygotowani. Poszli zatem do duchownego prawosławnego, przyjęli prawosławie i ślub otrzymali.

W kolonjach rosyjskich pod Modlinem są dwie szkoły męzkie i w Szczypiornie jednoklasowa i w Aleksandrówce dwuklasowa. Uczą się dzieci rosyjskie i polskie pospołu. W sierpniu r. z. objeżdżającego kraj warszawskiego jenerał-gubernatora spotkali włościanie w Aleksandrówce chlebem i solą, dziewczęta były w «sarafanach» rosyjskich, od jednej z nich jenerał-gubernator przyjął bukiet. Mówią,—nie wiem ile w tem prawdy, — że będąc w szkole jenerał adjutant Hurko zapytał jednego z chłopców czy umie po polsku. «Jeszcze się nie wyuczyłem, odrzekł chłopiec». I nie potrzeba, też odrzec miał jenerał-gubernator. Mam nadzieję, że tobie wystarczy tutaj zupełnie język rosyjski».

*) Niektórzy osadnicy odprzedawali grunta połówkami i częściowo.

Korespondencye «Kraju».

Z Galicyi, 18 maja.

Wpływ naszej prasy w chwili obecnej. Z polityki. Jezuici i Bazyljanie. Nowa zwrotka do starej piosenki. Jak niemcy nas kochają. Z Bukowiny. Jeszcze dyrektorowie banku włościańskiego. Nasze stosunki sanitarne. Kilka słów o teatrze lwowskim i o naszem Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych. Bankructwo nowej instytucyi finansowej we Lwowie. Pomyślny rozwój spółek lwowskich.

Nie od dziś słychać w naszych sferach decydujących głosy, robiące prasie galicyjskiej, ma się rozumieć niezawisłej, ciężkie zarzuty. Jeźlibyśmy mieli zaufać na słowo naszym mężom stanu, to odpowiedzialność za wszystko złe, które widzimy tak w kraju, jak w Wiedniu, spada tylko na «Gazetę Narodową», «Reformę», «Dziennik Polski» i «Kuryera Lwowskiego». Nawet p. minister finansów nie może dla Galicyi nic dobrego uczynić, gdyż powyższe dzienniki ciągle mu w tem przeszkadzają. Gdyby nie odwoływały się one wciąż do niego, to kto wie, czyby z czasem o nas nie pomyślał, ale skoro bezustannie mu przypominają, że jest polakiem, więc sama przyzwoitość nie pozwala mu myśleć o polakach. Dawniej, gdy ministrami finansów byli niemcy, nie jedno dało się od nich wytargować dla Galicyi, tamtym bowiem nie mógł nikt uczynić zarzutu, że faworyzują szczep słowiański; przeciwnie panu Dunajewskiemu, jeźliby tylko więcej o nas pamiętał, niemcy cisnęli by zaraz w oczy obelgę, że czyni to przez sympatyę dla swoich rodaków. Aby go więc nie mógł spotkać taki zarzut, musi być w stosunku do Galicyi nierównie surowszym ministrem finansów niż każdy z jego poprzedników—niemców. Może sądzicie, że powyższe twierdzenie wyssałem sobie z palca? Bynajmniej! Oryginalnym tym argumentem odpowiada na każde żądanie Galicyi, choćby nie wiedzieć jak słuszne, tak dobrze sam p. Dunajewski, jak jego koterya. Że nasz ziomek jest ministrem finansów w Austryi, czyż nie dość honoru! A że wedle znanego przysłowia wszystko może przepaść, byle honor był oceniony, więc i my, potulni galicyanie, powinniśmy wszystko znosić cierpliwie, byle za to nasz rodak był ciągle ministrem.

Lecz czy wiecie, jak na taki honor zapatrują się ludzie praktyczni? Niedawno temu słyszałem rozmowę oficera austryackiego z żydem.— Ile pan dostaje na rok?—pytał żyd ciekawie. «Ośmset guldenów!»—Tylko ośmset?... To bardzo mało. Z tego dziś nie można nawet wyżyć. «Pewnie że to niewiele, lecz rozważ pan, że kto jest oficerem, ten prócz pensyi, ma także honor». — Panie oficer—żyd na to zawołał—co mi z takiego honoru, który nie wkłada do kieszeni, tylko z niej wyciąga!...

Puściwszy się na pole anegdotek, odbiegłem jednak od przedmiotu. Według pewnych zatem osób, sprawczynią wszelkich nieszczęść co na nas padają, jest prasa galicyjska. Nawet sam prezydent Reichsratu, dr. Smolka, będąc podczas świąt wielkanocnych we Lwowie, wcale się z tem nie taił, że według jego przekonania koło polskie we Wiedniu jedynie dlatego nie może nic zrobić, że prasa warcholska każdy jego zamiar *urbi et orbi* rozgłasza. Równocześnie jednak w jednym z większych dzienników,

---

zaś tak przegniła, że na łóżko chorej mojej żony woda strumieniami ciecze.

— Hm! to źle, bardzo źle! — Hrabia mruknął czoło marszcząc.

— Od dwudziestu pięciu lat jestem nauczycielem, a dotąd nigdy jeszcze nie dokuczyła mi bieda tak jak teraz.

— To znowu niech pana tak bardzo nie przeraża — hrabia przerwał. Bieda każdemu z nas dokucza, tylko każdemu w inny sposób. Życie, mój panie, to walka bezustanna, a walka to życie. Tak było od początku świata, tak jest i zawsze będzie. Zresztą, miej pan i to na uwadze, że ludzie żyjący dla idei, muszą stokroć więcej cierpieć niż inni, boć już samo przekonanie, że spełniają szczytną misyę, sprawia im wielkie zadowolenie, które jest ich najwyższą nagrodą. Pan zaś żyjesz dla idei, bo niesiesz światło.

— Prawda panie hrabio — nauczyciel szepnął nieśmiało — ale z tem wszystkiem nie zaszkodziłoby, gdyby mi choć trochę było lepiej.

— Będzie, mój kochany profesorze, będzie, tylko nieco cierpliwości. Powiadasz, że budynek szkolny ciasny i stary... Wszak nie tak trudno temu zaradzić. Postaraj się pan, żeby gmina nowy postawiła.

Nauczyciel gorzko się uśmiechnął.

— Gmina biedna, odrzekł, choćby chciała, nie może... Zamożni niegdyś gospodarze, robią dziś pańszczyznę Szmulowi.

— Masz pan racyę, żydowstwo to plaga największa! Ale skoro gmina biedna, to trzeba udać się do komisyi edukacyjnej. Przecie ona ma fundusze... Za kilka dni będę w mieście, sam do niej pójdę i o tem pomówię.

— Jaśnie pan hrabia bardzo łaskaw....

— To nie łaska, to obowiązek, mój panie! O sprawach publicznych nie powinniśmy nigdy zapominać.

— Jaśnie pan hrabia bardzo łaskaw, zaczął gość na nowo, gospodarz bowiem przerwał mu zanadto prędko, ale lękam się, czy to się przyda na co...

— Jak to, nie przyda się, chociaż ja pójdę?

— Bo komisya edukacyjna ma na budynki szkolne niewielkie fundusze i te, o ile mi wiadomo, w roku bieżącym są już w zupełności wyczerpane.

— Jeśli tak, to źle, bardzo źle.

Nauczyciel spojrzał ukradkiem na hrabiego, który teraz przechadzał się szerokiemi krokami, potem spuścił wzrok ku ziemi i niespokojnie zaczął miąć czapkę w rękach. Widoczną było rzeczą, że chciał jeszcze coś powiedzieć, a tylko nie wiedział jak zacząć. Dopomógł w tem sam gospodarz, gdyż stanąwszy przed nim, zapytał:

— Cóż pan zatem myślisz zrobić?

— Nie pozostaje mi nic innego, jaśnie panie hrabio, jak tylko do niego udać się z prośbą o opiekę i pomoc.

— Do mnie? A cóż ja ta poradzę, skoro sama komisya edukacyjna, do której w pierwszym rzędzie sprawa ta należy, nie może pomódz.

— Rozmawiałem temi dniami z wybitniejszymi gospodarzami, nauczyciel zaczął nieśmiało, hrabiemu w oczy nie patrząc. i ci mi powiedzieli, że chętnieby nawet wymurowali nowy budynek szkolny, jeśliby...

Urwał, jakby się bał dokończyć.

— Jeśliby co? Hrabia powtórzył.

— Jeśliby dwór wsparł trochę gminę, dając drzewo budulcowe i choć kilkaset guldenów.

Hrabia przygryzł wąsy i do okna się odwrócił.

— Mój panie, zaczął po chwili z naciskiem, dwór zawadowiecki wie, jakie na nim ciężą obowiązki, lecz trudno znowu żądać, by czynił nad siły. Ani byś przypuścił, mój profesorze, ile mnie rok rocznie sprawy publiczne kosztują. Mimo to nie cofnąłbym się i od tej ofiary, gdybym ją tylko mógł ponieść w tej chwili... Ale czasy ciężkie, mój panie, nieurodzaj w tym roku był wielki, prócz tego w lesie niewiele już mam drzewa materyałowego... Nie sądź atoli profesorze, że odmawiam, bynajmniej... Co będę mógł, uczynię, muszę tylko wpierw rozmówić się z moim rządcą. Tak jest, coś się tam już zrobi koniecznie... A teraz żegnam cię kochany profesorze, bo mam pilne zajęcie.

Nauczyciel skłonił się głęboko i wyszedł z nadzieją w sercu.

W przedpokoju spotkał trzech panów, dwóch chudych, jednego zaś bardzo tłustego.

pojawił się artykuł, napisany przez pewnego członka tegoż samego koła polskiego. Autor owego artykułu twierdził ze swej strony, że koło nie jedną rzecz łatwiejby przeprowadziło, gdyby mogło liczyć na większe poparcie prasy i kraju. Zapytujemy teraz kto miał słuszność? Czy prezydent Reichsratu, czy prosty członek koła. Mnie się zdaje, że chyba ten drugi miał racyę.

Prasa u nas jest na to, żeby była pośredniczką między krajem a jego przedstawicielami, a że z parlamentu wiedeńskiego raz na zawsze wykluczono politykę, która tajemniczości wymaga, więc też każdy jego krok, każdy czyn, każde słowo, powinno zostawać pod kontrolą opinji publicznej. Dziennikarstwo nasze dobrze zatem robi, że surowo nieraz ocenia postępowanie panów delegatów, bo gdyby o swoim obowiązku zapomniało, skutki tego byłyby coraz gorsze. Że dziennikarstwo jest potęgą, nawet w kraju pod wielu względami tak upośledzonym jak Galicya, o tem przekonaliśmy się teraz dostatecznie. Przypominacie sobie zapewne sprawę kolei Ferdynanda, o której w listach moich już kilkakrotnie pisałem. Jakto od samego początku łatwo można było przewidzieć, rząd zawarł z domem Rothschilda układ, mocą którego chciał mu oddać rzeczoną kolej na dalszych 80 lat. Ponieważ równocześnie Rothschild nie skąpił argumentów brzęczących, przeto zdawało się nie ulegać wątpliwości, że parlament układ ten zatwierdzi. Tymczasem stało się inaczej. Cała niezawisła prasa w Austryi, zaczęła na to głośno szemrać i domagać się wprost upaństwowienia kolei Ferdynanda. Parlament, który z początku był za Rothschildem, pod naciskiem opinji powszechnej zaczął się chwiać. Koło polskie, przez usta swego głównego organu, «Czasu», głośno jednak twierdziło, że o inkameracyi tej kolei mowy być nie może. Tymczasem gdy dziennikarstwo, z rzadką u nas łącznością, do swoich reprezentantów szturm przypuściło, poczem z całej Galicyi posypały się w tym duchu liczne petycye, wtedy koło musiało rade nie rade zmienić swoje zdanie, i ugodę odrzuciło. Jeźli kto więc, to dziennikarstwo odniosło tu tryumf prawdziwy. I w obec tego faktu wolnoż twierdzić, że prasa nasza jest warcholską, i że wszystko psuje? Nie sądźcie jednak, że koło polskie, układ odrzucając, tem samem oświadczyło się za upaństwieniem kolei Ferdynanda. Bynajmniej! My tak radykalni nie jesteśmy, zwłaszcza, że i Rothschild może nam się jeszcze na co przydać! Aby więc i wilk był syty i koza cała, t. j. aby i opinję zauspokoić i p. Rothschilda na siebie nie rezygnować, koło odrzucając przedłożoną sobie ugodę, powiedziało równocześnie, iż przyjmie drugą ugodę, jeśli nowa okaże się lepszą niż teraźniejsza. Zanim to jednak nastąpi, kraj powinien drugi raz stanąć w jednym szeregu do ataku, a wtedy może inkameracya, jako dla Galicyi najkorzystniejsza, w rzeczy samej przyjdzie do skutku.

Gdym w liście poprzednim pisał o powodach, które prof. Zacharjewicza skłoniły do złożenia mandatu, wynurzyłem nadzieję, że prawdopodobnie nastąpi tenże zwrot w naszej polityce. Powyższa uchwała koła jest poniekąd następstwem czynu p. Zacharjewicza, złożenie bowiem przezeń mandatu może więcej niż cokolwiek innego, skłoniło naszą prasę do solidarności. Szkoda wielka, że szanowny profesor, przez wzgląd na osoby, nie zwołał sejmiku rewolucyjnego, i teraz stanowczo oświadcza, że ponownego wyboru pod żadnym warunkiem nie przyjmie. Znaczy to niestety, że zwątpił on zupełnie, iżby człowiek niezawisły w teraźniejszym składzie delegacyi mógł co dodatniego uczynić. Gdyby p. Z. był mniej oględnym, to kto wie, czy jego spowiedź publiczna, nie obudziłaby bardzo wielu śpiących, poczem i w Wiedniu więcejby się z nami liczono...

Rząd nie rozpisał dotąd wyboru w okręgu lwowskim na miejsce p. Zacharjewicza. A dla czego? Oto z tej prostej przyczyny, że lękał się, by pod wrażeniem czynu dawnego posła, opozycya zbyt bardzo głowy nie podniosła, i nie wysłała do Wiednia jakiego czerwonego delegata. Wybór nastąpi zapewne dopiero później, gdzieś pod jesień, gdy panowie polacy, dzięki swemu temperamentowi, całkiem już zapomną, co ich po złożeniu mandatu przez profesora Zacharjewicza tak bardzo oburzało. A gdy zapomną, to jest nadzieja, że wtedy wyszlą do Wiednia nawet jakiego hofrata. Tak rząd dziś argumentuje, a czy ma racyę, to przyszłość okaże.

Pismo wasze doniosło za tutejszemi dziennikami, że rusini na wiecu we Lwowie odbyłym, wybrali deputacyę która uda się do ministrów, w końcu nawet do cesarza z gorącą prośbą, iżby jezuici nie opiekowali się nadal klasztorami bazyljańskiemi. Wątpię, by ta deputacya cokolwiek wskórała, oto z następującego powodu. Ponieważ klasztory bazyljańskie w całej Galicyi miały chylić się do upadku, przeto papież, zasięgnąwszy wpierw zdania całego tutejszego episkopatu, powierzył reformę zakonu bazyljanów jezuitom, którzy w tym celu objęli w Dobromilu klasztor, gdzie najpierwiej założyli nowicyat. Teraz nie biorą oni w posiadanie innych klasztorów bazyljańskich, tylko wprowadzają do nich wychowanków swego nowicyatu. Tak uczynili niedawno w Ławrowie. To samo zrobią wkrótce w Ilasowie, w Żółkwi i w innych miejscowościach. Dopiero gdy wszystkie klasztory bazyljańskie otrzymają wychowanków nowicyatu dobromilskiego, reforma zakonu bazyljanów będzie dokonana, i wtedy jezuici z Dobromila ustąpią. Podaję wam fakt nagi, nie robiąc nad nim żadnych uwag, bo musiałbym chyba to powtórzyć, coście wy sami w tym przedmiocie już napisali. Informacye moje pochodzą z dobrego źródła, i nie wątpię, że deputacya rusińska otrzyma w Wiedniu odpowiedź tej samej treści. «Rząd na naszą narodowość nie godzi— oświadczy grzecznie pan minister—gdyż sprawa reformy klasztorów bazyljańskich jest czysto religijną, nie zaś polityczną». Czy jednak rusini tem się zadowolą, to nam potem sami powiedzą.

Jak się nami ci opiekują, w czyich rękach nasze losy spoczywają, o tem przekonywają nas nowe fakta: Lwowscy powroźnicy dostarczali przez długie lata sznurów fabrykom tytoniu w Monasterzyskach, Jagielnicy i Zabłotowie. Dochody z tej dostawy wynosiły rocznie około 12,000 guldenów. Niedawno rząd kazał rzeczonym fabrykom sprowadzić sznury z Pesztu. Ci sami powroźnicy dostarczali także przez długie lata szpagaty do fabryki tytoniu w Winnikach, za co pobierali rocznie od 9—11 tysięcy guldenów. Teraz fabryka Winnicka, wskutek polecenia władz wyższych, sprowadza szpagat z Czech. Do września r. 1883, powroźnicy lwowscy dostarczali dyrekcyi poczt we Lwowie szpagatu za 1,800 guldenów rocznie. Teraz kazało ministerstwo tejże dyrekcyi wszystkie artykuły powroźnicze sprowadzać z Wiednia. Chociaż na pozór są to fakta drobne, jednakowoż w gruncie rzeczy, należą one do bardzo charakterystycznych, bo lepiej niż cokolwiek innego świadczą, jak się nami opiekują. I jak nie mamy być szczęśliwi, skoro taką troskliwością ministrowie nas otaczają. Tylko tak dalej, a już wkrótce nie będą nam mogli nic więcej zabrać, bo przestaniemy cokolwiek posiadać.

Że w niemcach mamy przyjaciół prawdziwych, o tem dowiedzieli się także pp. Lewakowski i Tchórznicki, którzy przez długie lata zasiadali w radzie nadzorczej kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej. W roku ubiegłym, postawili oni byli wniosek, aby na galicyjskiej linji tejże kolei, był język

---

którym Tomasz pomagał płaszcze zdejmować.

— Ach! kochany pan Wolewicz! Pan Rakowski i Sowiński! wołał hrabia uradowany, spiesząc na spotkanie nowoprzybyłych.

Najpierw uściskał i ucałował w rumiane policzki tłustego pana Wolewicza, potem przywitał się tak samo serdecznie z obydwoma jego towarzyszami.

— Jak to pięknie, żeście mnie, kochani sąsiedzi, odwiedzili mimo tej pluty. Pogawędzimy sobie trochę i zrobimy kilka roberków. Serdecznie jestem wam wdzięczny!

Każdy z gości odpowiedział coś półgłosem, ale żaden jakoś rozmowy nie nawiązywał. Prawdopodobnie każdy pierwszeństwo zostawiał Wolewiczowi, który stał na przedzie, lecz jak dotąd, ciągle jeszcze sapał i pot z czoła ocierał. Dopiero gdy się całkiem uspokoił, w te słowa przemówił:

— Jakkolwiek wielka dla nas przyjemność mocium panie, i zaszczyt niemały, ilekroć okoliczności nam pozwalają odwiedzić sławne Zawadowce, mimo to nie byłoby dla nas może to szczęście dziś spotkało mocium panie, gdyby nie straszne rzeczy, które dziać się zaczynają.

— A to co znowu? hrabia zapytał.

— Panie hrabio, źle, bardzo źle, mocium panie! zawołał pan Wolewicz. Dokoła nas komuniści, socyaliści, nihiliści mocium panie, my stoimy na wulkanie!

— Niestety, tak jest mosterdzieju! potwierdził drugi szlachcic.

— I jeżeli hydrze łba się nie urwie, *kurz gesagt*, zginiemy! trzeci zakonkludował.

— Raczcie, kochani sąsiedzi, usiąść, hrabia prosił, na kanapę wskazując, pomówmy spokojnie, bo jak dotąd, nic jeszcze nie wiem... Cóż się więc stało i gdzie?

— U mnie, panie hrabio, u nich mocium panie, u wszystkich! zawołał pan Wolewicz.

— Ale co takiego, co?

— Straszne rzeczy, panie hrabio, okropne mocium panie! Dwa dni temu, jeden z moich ludzi coś przeskrobał w gorzelni. Ekonom chciał go mocium panie trochę poturbować, chłop się nie dał i chwyciwszy oburącz drąg żelazny zaczął mu grozić. Dają mi znać o tem mocium panie, ja każę go wołać. Jak ty śmiałeś, psi synu, wołam, stawiać się ekonomowi. «Bo mnie chciał bić, a teraz bić niewolno! odpowiada i zaraz dodaje: «My chłopi mamy już mocium panie rozum i wiemy, co możem!» słyszy pan hrabia, oni mają rozum i wiedzą co mogą. Pomyślałem sobie, źle mociumpanie, i kazałem go puścić, bo nużby jeszcze w nocy sprowadził mi na dom jakich nihilistów. Tyle u mnie panie hrabio. U Błażeja było jeszcze gorzej.

— U mnie mosterdzieju, przemówił pan Błażej Rakowski, chłopiec kredensowy miał broszury socyalistyczne, które w karczmie z innymi czytywał.

— Doprawdy? To fakt wielkiej doniosłości! hrabia zauważył.

— Mój zaś furman wprost mi powiedział, że propinacya *kurz gesagt* to rzecz niesprawiedliwa, i że wszyscy ludzie równy majątek mieć powinni, zakończył pan Jędrzej Sowiński.

— Słyszy pan hrabja? pan Wolewicz znowu przemówił. Nie byłaż słuszna moja uwaga mocium panie, że stoimy na wulkanie? Dokoła nas wrogi, mienie i życie szlachcica na włosku, mocium panie! A wśród takich okoliczności władza nic nie robi, i mówi, że kraj spokojny! Skoro tak źle, powiedzieliśmy sobie, więc trzeba coś koniecznie radzić, mocium panie. W tym celu zjechali się wczoraj u mnie sąsiedzi, i po dłuższej naradzie na tem stanęło, że powinniśmy w deputacyi pojechać do prezydenta, aby jego uwagę, mocium panie, zwrócić na grożące niebezpieczeństwo i żądać opieki. Wybrano nas trzech do deputacyi, i kazano nam, mocium panie, jechać z prośbą do pana hrabiego, by nam raczył przewodniczyć.

— Bardzo jestem szanownym panom wdzięczny za zaufanie, hrabia odpowiedział, ale zdaje mi się, że byłoby stosowniej, gdybyście o to samo poprosili marszałka powiatowego. Wszak, jak poeta mówi, jemu z wieku i urzędu zaszczyt ten się należy.

— Czem atoli mocium panie marszałek w porównaniu z panem hrabią? Czyż to my nie wiemy, kto go na to stanowisko wyforytował? Wszak nikt inny, mocium panie, tylko pan hrabia, boś sam nie chciał nam marszałkować.

polski, nie zaś niemiecki, jak dotąd językiem urzędowym. Za tę zuchwałość, akcyonaryusze niemcy na tegorocznem walnem zgromadzeniu, obu tych panów wyrzucili z rady nadzorczej i na ich miejsce wybrali czystych niemców. Ale kto wie jeszcze, czy niemcy jedynie zato, tak się na nich rozgniewali. Bardzo być może, że w ten sposób, chcieli się oni także zemścić na polakach w ogóle, za haniebną klęskę, jaka ich na Bukowinie spotkała. Zdawien dawna poczytywali oni tę prowincyę za czysto niemiecką, zapewne dla tego, że w Czerniowcach mieszka kilkanaście tysięcy niemców i drugie tyle żydów. Rząd centralistyczny, chcąc Bukowinę pozyskać już w zupełności dla wielkiej Germanji, założył nawet uniwersytet w Czerniowcach, a miejscowi niemcy zawiązali tam także niemiecką czytelnię. Co się jednak stało? Oto czytelnia rozwiązała się temi dniami dla braku członków, w chwili zaś, gdy te słowa piszę, nadchodzi z Czerniowiec następującą autentyczna wiadomość: «Kolegjum profesorów wydziału filozoficznego tutejszego uniwersytetu, wnosi do obu izb rady państwa petycyę o przeniesienie tutejszego uniwersytetu do Bernu, a t o z p o w o d u z b y t m a ł e j l i c z b y s ł u c h a c z y»! Taka więc klęska spotkała niemców na Bukowinie. I jak za nią nie mają gniewać się na polaków, skoro ci, mimo iż Czerniowiec nigdy nie nazywali miastem polskiem, mają tam liczną inteligencyę, wielką czytelnię. a nawet swoje własne pismo, «Gazetę Polską», która na tym posterunku dzielnie nas broni. A więc kto tam wie, czy za to wszystko nie pokutują teraz panowie Tchórznicki i Lewakowski...

Jak dziś widzę dobra znajomość własnego kraju, nie zawsze jest rzeczą przyjemną, bo gdy się go zna na wskroś, wtedy nie ma się illuzyi, a ułuda ma być pono czemś arcyrozkosznem!... Gdybym nie znał dokładnie społeczeństwa, które mnie otacza, to byłbym się cieszył nadzieją, że dyrektorowie upadłego banku włościańskiego zostaną niewątpliwie pociągnięci do odpowiedzialności. Tymczasem, jak sobie zapewne przypominacie, tak różowym marzeniom jam się nigdy nie oddawał, i nawet wtedy, gdy komitet obywatelski zapowiadał, że panów dyrektorów do muru przyciśnie, wynurzyłem obawę, że powiedział on to jedynie w tym celu, że chce uspokoić opinję publiczną. Niestety, dziś potwierdzają już fakty moje przepowiednie. Oto rzeczony komitet, na poufnem i tajnem posiedzeniu, porozumiał się już z członkami dyrekcyi, którzy przyrzekli mu coś dać na rzecz likwidacyi upadłego banku! Prawdopodobnie dadzą oni z tych miljonów, które nieprawnie zabrali, kilkanaście, lub najwyżej kilkadziesiąt tysięcy, za co kiedyś otrzymają jeszcze nazwę ojców ojczyzny. Tak więc nasze sądy nie będą rozpatrywały działalności panów dyrektorów. Wielkie atoli pytanie, czy tego przykrego zadania nie podejmą się jakie inne sądy, właśnie bowiem dochodzi nas wiadomość, że rozmaici kapitaliści zagraniczni, między nimi głównie węgierskie kasy oszczędności, które przez bankructwo banku włościańskiego dużo potraciły, mają wnieść skargę na dyrektorów tejże instytucyi, zarzucając im rozmaite oszustwa. Równocześnie chcą żądać, by rozpatrzenie tej sprawy zostało powierzone innym, a nie galicyjskim sądom, jako podejrzanym o stronniczość. Jeźli to nastąpi, co wtedy będzie? Czyż nie byłoby stokroć lepiej, gdybyśmy tę przykrą sprawe byli sami uczciwie załatwili? Czy będzie nam przyjemniej, jeźli wmieszają się w nią rządy obce, np. austryackie lub węgierskie?

Z ostatniej publikacyi «Rady zdrowia», mającej we Lwowie swoją siedzibę, dowiadujemy się arcysmutnych rzeczy. Oto śmiertelność w Galicyi zwiększa się z każdym rokiem. I tak w r. 1877 umarło na 1000 mieszkańców 31.1, w następnym roku 32.2, dalej 33.6, 34.6, 35.0, a w r. 1882 aż 36.8, czyli w ciągu lat sześciu cyfra śmiertelności wyrosła o 5.7 na rok i tysiąc mieszkańców. Jeżeli zważymy, że w prawidłowych warunkach, naprzykład w Anglji, umiera na rok z każdego tysiąca mieszkańców tylko 18 osób, to wtedy musimy powiedzieć niestety, że zdrowotne nasze stosunki są przerażające, bo na 6 miljonów mieszkańców Galicyi, w samym roku 1882, umarło 111,695 osób więcej, niż powinno było umrzeć. Prócz tego miasta wcale się nie zwiększają, a niektóre nawet się cofają. W Krakowie w r. 1882 przybyło wprawdzie 60 osób, za to we Lwowie w tym samym roku ubyło 232 głów.

Niedawno skończył się rok teatralny, i komisya, powołana przez wydział krajowy do czuwania nad rozwojem sceny lwowskiej, złożyła sprawozdanie. Wypadło ono bardzo korzystnie, nawet pochlebnie dla kierownika tejże sceny, p. Jana Dobrzańskiego, redaktora «Gazety narodowej», i każdy bezstronny musi przyznać, że komisya sumiennie oceniła jego działalność. Dobrzański nie postępuje jak jego poprzednik p. Miłaszewski, który myśląc li o swojej kieszeni, z teatru lwowskiego zrobił był prostą budę jarmarczną; teraźniejszy dyrektor prowadzi przedsiębiorstwo con amore, więc też ma na względzie nierównie więcej scenę niż własne dobro. Sprowadza dobrych śpiewaków, honoruje odpowiednio artystów, powiększa garderobę, wprowadza na scenę nowości, tak polskie, jak obce, wreszcie dba także o dekoracye. Śmiało też można powiedzieć, że w ciągu jednego roku wszystko to naprawił, co przez trzy latą popsuł jego poprzednik. Zasługa to w każdym razie nie mała, zwłaszcza jeżeli się zważy, że łatwiej psuć niż naprawiać.

Oddając należyte pochwały teatrowi, nie możemy jednak tego samego powiedzieć o drugiej instytucyi pięknu poświęconej, o naszem Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych. Powstało ono przed laty kilkunastu, w epoce, kiedy Lwów kłócił się z Krakowem, jak ongi Piza z Florencyą. Z antagonizmu do Towarzystwa krakowskiego, Lwów założył własne. Istnieje ono wprawdzie po dziś dzień, ale żywot jego jest arcy smutny, a ostatnią swoją wystawę, zamknęło nawet niedoborem. Gdzie tkwi choroba? W samem istnieniu lwowskiego Tow. przyj. szt. pięknych. Dla Galicyi dwóch takich towarzystw za wiele, zwłaszcza dziś, gdy w Krakowie mamy już muzeum narodowe i nieustającą wystawę obrazów. Prócz tego trzeba i to wziąć na uwagę, że u nas jest bardzo mało miłośników sztuki, jeszcze mniej mecenasów, którzy obrazy kupują, a ponoć najmniej prawdziwych znawców sztuki. Tych ostatnich mógłbym policzyć na palcach jednej ręki. I czy sądzicie, że lwowskie Towarzystwo zapraszało tych nielicznych znawców do swej dyrekcyi? Bynajmniej! W niej zasiadali krawcy, szewcy i rozmaici dyletanci, ale prawdziwego znawcy sztuki, przez długie lata nie było tam ani jednego, a chociaż w ostatnich czasach Towarzystwo chciało się poprawić, próba już się nie udała, gdyż poprzednią działalnością zabiło się raz na zawsze w opinji tak artystów, jak publiczności. Dziś, zdaniem mojem, powinnoby ono zdjąć pychę z serca i połączyć się jak najprędzej z Towarzystwem krakowskiem, które jest starsze, bogatsze i rozumniej prowadzone. Radziłem to lwowskiemu towarzystwu jeszcze przed 17 laty, i to samo dziś powtarzam, bo nie widzę dlań innego ratunku.

We Lwowie zachwiała się kasa zaliczkowa, jedna z mniejszych instytucyj finansowych, której dyrektor, p. Pilarski, przez trzy lata dopuszczał się różnych malwersacyj, a rada nadzorcza nic o tem nie wiedziała. Prawdopodobnie temi dniami nastąpi likwidacya. Obok tej nowej klęski

---

— Nie miałem wtedy czasu.

— Marszałek, mosterdzieju, człek słabowity, w dzień słotny nie tylko nie wyjeżdża, nawet z domu nie wychodzi, wtrącił pan Błażej.

— To skończona rura do barszczu, *kurz gesagt*, zakończył pan Jędrzej.

— Skoro koniecznie panowie tego żądacie odemnie, przyjmuję, rzekł nareszcie hrabia, przyjmuję zaś, nie dla dogodzenia jakiejś tam próżności osobistej, od której, jak wiecie, jestem daleki, lecz w przekonaniu, że w chwili obecnej uczynić to jest moim obowiązkiem. Prezydent w rzeczy samej po macoszemu nas traktuje. Tak dłużej być nie może. Jeżeli kto, to ja panowie powiem mu *verba veritatis*.

— Nie wątpimy! szlachcice chórem zawołali.

— Ponieważ sprawa, jak widzę, jest ważna, przeto pojedziemy we wtorek na drugi tydzień. Prędzej żadną miarą nie mogę, bo jak panom wiadomo, pojutrze ślub mojej córki, poczem muszę dać małe polowanko.

Gdy na tem stanęło, szlachcice podziękowawszy, chcieli odjechać, ale hrabia ich nie puścił i przemocą prawie na obiad zatrzymał, aby potem «z drogimi sąsiadami» zagrać w wiścika. Tomasz przyniósł śniadanie, złożone z wódki, chleba i wędliny, i podczas, gdy goście jedli, gospodarz udał się na chwilę do pokoju żony.

— Moja Wandziu, zapytał, jaki dziś obiad?

Żona wymieniła pojedyńcze potrawy.

— Za wiele, za wiele, duszko! Mam trzech szlagonów, których polityka nie pozwala tak suto podejmować. Pasztet, indyka i kompoty każ dziś schować, nam zaś daj tylko białe mięso i kluseczki. To wystarczy.

Żona wzruszyła ramionami, mąż wrócił do swego pokoju.

Gdy o północy goście do domu wracali, pan Błażej siedzący obok pana Wolewicza, pierwszy przemówił.

— Już to co prawda, to prawda, ten hrabia, mosterdzieju, to wzór prawdziwego polaka i obywatela. To prawdziwy Sarmata! Gościnny, grzeczny, ofiarny, a przytem skromny. To drugi Cyncynat, mosterdzieju! Mimo że pan całą gębą, dla dobra dzieci żyje jak dzierżawca. Ktoby się spodziewał, że u niego na obiad tylko biała sztuka mięsa i kluski, a przy herbacie ziemniaki w łupach. Wiesz co, sąsiedzie, gdyby nas, mosterdzieju, więcej takich było, nie zjedliby nas ani żydzi, ani niemcy.

Prawda, prawda, mociumpanie, chociaż co do oszczędności hrabiego, przyznam się szczerze, że nierównie większą byłoby mi sprawiło przyjemność, gdyby był o niej zapomniał. Dał białe mięso z ogórkiem i kluski z serem, a nie dał wina, tylko wodę. Oj! mociumpanie, toż to mnie rznie w żołądku.

— Przejdzie, mosterdzieju, przejdzie, niech tylko sąsiad, do domu przyjechawszy, palnie spory kielich gorzały.

— Dobranoc sąsiedzi! Do widzenia w Kociejowie, *kurz gesagt!* — dał się na przedzie słyszeć głos pana Jędrzeja, którego konie zatrzymały się u drogi rozstajnej.

— Dobranoc, do widzenia!

Jeden wózek potoczył się w prawo, drugi w lewo.

Wróćmy jeszcze do Zawadowiec.

Hrabia, po odjeździe gości, chociaż pora była spóźniona, nie położył się spać, tylko posłał jeszcze do miejscowego arendarza, Szmula.

Dość długo trwało, nim się pojawił żyd zaspany i trochę wystraszony.

— Przepraszam cię Szmulciu — z uśmiechem przemówił — żem cię kazał z betów wyciągnąć, ale mam pilny interes. Do niedzieli najpóźniej musisz mi się wystarać dwa tysiące guldenów.

Żyd chwycił się za głowę.

— Dwa tysiące, jaśnie panie, zkąd ja wezmę tyle pieniędzy?! Z wódki biedny propinator nic dziś nie uzbiera, chłopi nie piją, przejezdnych całemi tygodniami w karczmie nie widać, rogatki nie ma, młyn drugi tydzień stoi, bo zepsuty, a skarb nie naprawia...

— Już ja się o ciebie nie boję, mój Szmulciu, i wiem, że uczynisz, o co cię proszę, bo ja tych pieniędzy koniecznie potrzebuję na cele publiczne. Między innemi muszę szkołę postawić, i dla dobra kraju do miasta wyjechać, a to kosztuje. Pamiętaj więc, aby w niedzielę były pieniądze.

— Ale zkąd, jaśnie panie, zkąd?

należy mi jednak zanotować pomyślny rozwój naszych spółek rzemieślniczych, których kilka w ostatnich czasach zawiązało się we Lwowie. Jak dotąd, najwięcej odbiorców ma spółka krawiecka, tak dalece, że niedawno temu wzywała w dziennikach krawców prowincyonalnych, by po robotę do niej się zgłaszali, gdyż nie może zamówieniom nastarczyć. Cieszy nas to niewymownie, w ostatnich zwłaszcza latach bowiem, rzemiosła nasze były formalnie zabijane przez tandetnę robotę wiedeńską, skutkiem czego setki naszych drobnych rzemieślników rok rocznie przesiedlało się do Ameryki. Oby więc choć pod tym względem nastąpił u nas zwrot ku lepszemu!

Józef Rogosz.

Wilno, 8 maja.

Uchwały komisyi podatkowej. Sprawozdania spółek zaliczkowo-wkładowych. Sejmiki miejskie i wybory, doszłe lub zakwestyonowane.

Zachmurzyły się nieco czoła naszym ziemianom, gdy na porządek dzienny weszła sprawa powiększenia gruntowego podatku, nad którą żwawe u nas toczono obrady w kilku posiedzeniach specyalnej komisyi, składającej się przeważnie z rzeczoznawców, po dwu z każdego powiatu. Niewątpliwie, że członkowie pragnęli najsumienniej wywiązać się z zadania z zachowaniem wszelkich względów ścisłej sprawiedliwości, t. j. najprzód rozklasyfikować dokładnie grunta i lasy, należące do szlachty, włościan, miast i innych stanów, a następnie ustanowić dla tych kategoryj rozmaite normy podatku. Przy obliczaniu przestrzeni, uchwalono w zasadzie sprawdzać istniejące dane na miejscu, stosując się do wskazówek marszałków szlachty i z kolei przyjęto podział gruntów na 4 kategorye, według urodzajności i gatunku gleby; podobną klasyfikacyę zastosowano i do lasów. Atoli gdy pierwsza połowa zadania ukończoną została, ujrzano pewną dysproporcyę w klasyfikacyi gruntów, ponieważ niektórzy z członków komisyi, być może przez pośpiech, okazali się bardziej względnymi dla swych sąsiadów, zaliczając ich dobra do niższej kategoryi, niż należało. Byli znowu i tacy, co równie niechcący podnieśli nawet swe majątki do wyższej klasy, poddając się losowi z rezygnacyą; ostatecznie wszakże załatwiono się z tą sprawą w drodze wzajemnych ustępstw, *alias* sąsiedzkiego porozumienia. W taki więc sposób robotę dokonano na prędce, jednem pociągnięciem pióra, gdyż brakło czasu do dalszych pertraktacyj. Następna połowa zadania, tj. ustanowienie najwyższej normy podatku i rozkład onego, nie przedstawiała już chyba żadnych trudności; atoli nie obeszło się i tu bez akademickich rozpraw z dziedziny rachunku, które rozwijali w najlepsze wezwani *ad hoc* specyaliści. Fatalna konieczność płacenia z góry określonej sumy, wreszcie zamknęła wszystkim usta. Ostatecznie przyjęto głosowaniem, jak o tem wiemy z poważnych źródeł, następujące normy gruntowego podatku: 2⅔ kop. z dziesięciny dla gruntów 4 klasy, 12⅔ kop. dla 1; główny zaś ciężar obarcza 2, 3 klasę, z których ostatnią swym obszarem przenosi wszystkie inne razem wzięte. Na losy 1 kategoryi, stanowiące przedmiot eksportu zagranicę, dla dopasowania ogólnej sumy 156,630 rubli, nałożono takiż sam podatek, jaki pada na grunta 4 klasy; budulcowe lasy mają płacić 2⅓ kop. z dzies. opałowy 1⅔ kop. krzaki zaś i zarośla, zaliczone do 4 klasy, odtąd będą płaciły 1⅓ kop. gruntowego podatku. Co do lasów, których obszar wynosi 691,274 dzies., czyli ⅓ część prawie opodatkowanej przestrzeni, podobno uczyniono słuszną uwagę, że zarośla i krzaki nietylko nie przynoszą dochodu, lecz przyprawiają właścicieli o straty i znaleziono podatek na nie w ogóle zbyt wysokim; wszelako pocieszano się w końcu tą myślą, że nieco wyższe opodatkowanie może się przyczynić do ich skuteczniejszej ochrony, zwracając właścicieli na drogę umiejętnej gospodarki.

Od tych niewesołych spraw podatkowych, zapowiadających się snadź jeszcze groźniej w przyszłości, przechodzimy do innej ekonomicznej kwestyi, skromnej co do rozmiarów, lecz o znaczeniu doniosłem, do spółek, zaliczkowo-wkładowych, z których mamy przed sobą ostatnie sprawozdania 2 najbliższych Wilna, Werkowskiej i Gudulino-Mejszagolskiej. Wobec panującej zawiści i waśni między członkami miejskich instytucyj kredytowych, jakkolwiek ci należą do wykształconej warstwy społeczeństwa, w tych drobnych kasach ludowych, opartych na zasadach towarzystw wzajemnego kredytu, a mających na celu zwalczenie lichwy, napotykamy przedewszystkiem wzajemną ufność do stowarzyszonych. I tu zresztą nie wszędzie i wszystko idzie gładko; demoralizacya, o ile ją wytwarza przeważnie wpływ miejski, ma swe źródło w mniemaniu, szerzącem się między członkami spółki, jako niema konieczności dobrowolnego spłacania na termin pożyczek. Jest to znowu logicznem następstwem innych, ogólnych warunków, zachwiewających w posadzie pojęcie o własności wogóle, w szczególności zaś opieszałego wykonywania wyroków sądowych przez niższe miejscowe władze. Pomimo tych nieustanitych dotąd przeszkód, a niekiedy i zabawnych podejrzeń, miotanych na spółki, jak się to stało z jedną z nich na Żmudzi, gdzie pewien wyższy dygnitarz włościański, dotknięty żywo odmową mu po raz drugi pożyczki, jako nieakceptowanemu dłużnikowi, oskarżył ją o rozmaite nieprawości, — pomimo to wszystko, powiadamy, rzeczy nie tak jeszcze źle stoją. Mejszagolska spółka egzystuje zaledwo od lat 3, Werkowska zaś dopiero 6 lat liczy istnienia, a dała się wyprzedzić i rozwinąć znacznie lepiej swej sąsiadce, głównie wskutek czysto lokalnych powodów. System kolonizacyjny, czyli odległość położenia Zaścianków, należących do terytoryum Werkowskiej spółki, liczącej do 5 tysięcy mieszkańców, przedewszystkiem zaś przedmieście Wilna, Snipiszki, spowodowały w roku przeszłym znaczne dla niej niedogodności i straty. Jakoż widzimy ze sprawozdania, że liczba członków w ciągu zeszłego roku spadła z 1143 do 825, (122 ubyło wskutek niespłacenia na termin zaległości); następnie i czysty dochód spółki, przy rocznym obrocie do 30 tysięcy rubli, spadł niemal do ¼ części t. j. z 518 r. 15 kop. zszedł do 132 r. 17 k., które wynoszą zaledwie 2,3% od kapitału udzielonego w d. 1 stycznia 1883 roku. Dalej znowu, nieopłacone na termin pożyczki, podwoiły się przeszło w ciągu tegoż roku; gdy bowiem liczono długu na 104 członkach 3506 r. 96 k., takowy wynosił na 1 stycznia 1884 r. 7749 r. 74 k., podzielonych między 281 członków, a same koszta procesów sądowych z niewypłacalnymi dłużnikami przewyższają w dwójnasób dochód spółki, czyli wynoszą 261 r. 76. k. Obecnie nowy zarząd Werkowskiej spółki przeniesiony został z Werek do pobliskiego majątku, Rzeszy. Wiele zyskuje na porównaniu z Werkowską spółka Gudulino-Mejszagolska, prowadzona również jak i tamta według z góry wskazanego typu, t. j. wyłącznie w celu dawania drobnych pożyczek włościanom. Całkiem atoli inaczej stoją tu rzeczy, które zawdzięczać należy przeważnie troskliwości i umiejętności zarządu, i tej, że się tak wyrazimy, wzorowo obywatelskiej atmosferze, jaka panuje w tej okolicy powiatu. Przy rocznym obrocie do 28 tysięcy rubli, dochód spółki w ciągu 12 miesięcy się podwoił i w pierwszym dniu bieżącego roku wynosił 1443 rubli 83 kop. W tymże czasie do 210 dawnych przybyło 87 nowych członków, a w rubryce niespłaconych na termin pożyczek figuruje skromna cyfra 82 rubli. Ostatnie przytoczone tu cy-

---

— Weź choćby z pod ziemi, byle były.

— Jaśnie panu dobrze żartować, ale mnie chce się płakać — żyd odpowiedział, i głowę zwiesiwszy, zaczął myśleć. Po chwili rzekł :—Ja mam jeden tylko sposób.

— Jaki?

— Żeby jaśnie pan hrabia sprzedał te dęby, co tam są w kącie, od wolickiej granicy.

— A ile dasz za sztukę?

— Ja nic nie dam, bo pieniędzy nie mam, zresztą ja drzewem nie handluję, ale jak jaśnie pan hrabia każe, to będę musiał kupca znaleźć, i zdaje mi się, że dostaniemy po cztery guldeny za sztukę.

— Po cztery, czyś oszalał?! Wszak takie dęby płacą po ośm, nawet po dziesięć guldenów.

— Prawda że płacą, ale gdzie? Czy to u nas są dobre drogi, a może blizko kolei? Ojoj! cobym ja chciał, żebyśmy tylko dostali po cztery guldeny!

— No, no, mój Szmulciu, zgodzimy się i do wójta nie pójdziemy, postaraj się tylko o pieniądze na niedzielę. Bądź zdrów, Szmulciu!

Żyd w rękę go pocałował i do kolan mu się skłonił, on zaś poklepał go przyjacielsko po ramieniu.

* * *

W kancelaryi d-ra Sakowicza, pierwszego adwokata w stolicy, w chwili, gdy tam wchodzimy, cicho jak w kościele. Godzina trzecia z południa, interesanci nie zaczęli się jeszcze schodzić, dependenci zaś i kopiści, siedząc przy swoich stołach, piszą zawzięcie. Tylko piór skrzypienie mąci ciszę uroczystą.

Otworzyły się drzwi cichutko, i w nich ukazała się figura długa, chuda, trochę pochyła, mająca twarz pomiętą jak ususzone jabłko i z koloru także do niego podobna. Zarostu na niej bardzo mało; wyrazu mniej jeszcze.

— Panie Kazimierzu! — rzekła figura.— Proszę pana!

Grzmotowicz, pierwszy dependent, który właśnie akta przeglądał, szybko powstał i za pryncypałem udał się do jego kancelaryi, składającej się z gabinetu, w którym wszystkie meble były ciemną skórą obite, i wytwornego salonu, gdzie każdy mebel był istnem dziełem sztuki.

W pokoju pierwszym, zajętym przez dependentów i pisarzów, mecenas przyjmował zwyczajnych śmiertelników: Ci jednak rzadko tu się zjawiali, dla nich bowiem dr. Sakowicz był za drogi. Do gabinetu zapraszał ludzi zamożniejszych, do salonu tylko osoby prawdziwie znakomite, do których zaliczał tak samo potentatów krwi jak i mienia.

— Panie Kazimierzu, mam interesik natury bardzo delikatnej, który tobie chcę poruczyć — zaczął mecenas cicho, łagodnie, słodziutko, ważąc słowa ostrożnie, jak aptekarz trucizny. — Dziś w południe zszedłem się przypadkiem na śniadaniu z dyrektorem banku, i ten mi powiedział, że właśnie wczoraj zapadła u nich uchwała, aby Zawadowce na licytacyę wystawić.

— Na licytacyę? — Grzmotowicz powtórzył. — Czy być może!

— Niestety, tak jest... Bardzo nad tem ubolewam, lecz zaradzić nie umiem. Dwie raty zalegają, trzecia za miesiąc zapadnie, a hrabia, grosza nie przysłał. Gdyby był choć sam przyjechał i o prolongatę prosił, byłoby się jeszcze dało coś osiągnąć, gdy tymczasem dziś wszystko może być stracone.

— Człowiek, jak hrabia, dumny, nie zniżyłby się do prośby — Grzmotowicz zauważył.

— Prawda, prawda, lecz tem gorzej dla niego... Jak sądzisz, panie Kazimierzu, co nam teraz uczynić wypada?

— Alboż ja wiem, panie mecenasie—odpowiedział zapytany, marszcząc czoło, co u niego znaczyło, że się namyśla.

— Co do mnie—mówił dalej adwokat — sądzę, żeśmy hrabiego powinni jak najprędzej uwiadomić o grożącem mu niebezpieczeństwie, człowieka bowiem jak on znakomitego, przytem naszego klienta, nie możemy opuścić.

— Więc pan mecenas chce zapewne bądź napisać, bądź zatelegrafować do niego.

— Ani jednego, ani drugiego nie uczynimy. W chwili, gdy córka jego za mąż wychodzi, nie wypada pisać o rzeczach tak

fry wymownie świadczą o tem, że ogłędny zarząd i wzajemne zaufanie członków siła rzeczy dokonać mogą. Zaufanie!—ależ to pojęcie stało się dziś zdawkową monetą o wytartym mocno stemplu, wartości więc podejrzanej i wcale nie jest w stosunku prostym do wykształcenia i położenia towarzyskiego osoby. Zbyt długo nadużywano tego wyrazu, by dziś jeszcze miało to popłacać. Weźmy dla przykładu nasze 1 towarzystwo wzajemnego kredytu, usiłujące dziś daremnie wskrzesić to dawne zaufanie, jakiem się niegdyś cieszył odsiadujący dziś wieżę ze swymi wspólnikami ex-dyrektor Jakubowicz, z którego sprawą ono związało swe losy. Jak wiadomo, po roztrwonieniu przez Jakubowicza sum, towarzystwo faktycznie istnieć przestało, ponieważ masa mniej możnych członków zawczasu się była wycofała, pozostali zaś nie czują się bynajmniej solidarnymi z byłym i obecnym zarządem. Jak sobie mają poczynać, o tem szeroko i głośno gadano na dorocznem posiedzeniu pozostałych członków towarzystwa w miesiącu marcu, na którem zarząd uchwalił, aby ci wnieśli dodatkowo 50% od sumy udziału. Wątpią jednak niektórzy, czy ta dodatkowa opłata, jeśli tylko nastąpi, cóś niby plaster złoty, mający zagoić doznane obrażenia, wyratuje stowarzyszonych niedobitków, wobec natarczywszych wierzycieli, zmuszonych *volens nolens* zadawalać się na razie uwięzieniem Jakubowicza i jego wspólników, wskutek nowego w tej sprawie wyroku senatu.

Wyborną ilustracyą do powyższego tematu są znowu inne sprawy, obchodzące żywo w tej chwili naszych wilnianów, mianowicie nowe wybory do rady miejskiej. I tu się rozsiadła wzajemna nieufność, jako tako skrywana, a walka się toczy na dobre pomiędzy wyborcami ludności chrześcjańskiej i starozakonnej o decydujący wpływ w przyszłym zarządzie spraw miejskich. Jakkolwiek byłoby pożądane, aby zupełna solidarność panowała pomiędzy obywatelami naszego grodu, jednak rzeczywistość, z którą się liczyć musimy, stworzyła odmienne warunki, oddalając nieco od siebie te 2 wyznaniowe grupy mieszkańców. A najprzód słówko o procedurze wyborczej. Według miejskiej ustawy, wyborcy, czyli osoby i instytucye, posiadające *censum*, dające im prawo głosu, wpisani są do listy według ubywającej skali opłacanego przez nich podatku i dzielą się na trzy kategorye, z których każda oddzielnie obiera 1/3 część, t. j. 24 radnych. Do 1 z nich należy ta stosunkowo niemaczna liczba wyborców, poczynając od płacących *maximum* podatku, która wnosi razem 1/3 część wszelkich podatków miejskich; następna kategorya zawiera osoby, odpowiadające dalszemu ciągowi tegoż warunku, i to samo nareszcie się stosuje do 3 najliczniejszej grupy. Co do izraelitów, ci mogą na mocy ustawy obrać do rady tylko 1/3 część, czyli 24 starozakonnych. Pomimo takiej nierówności w liczbie głosów, ostatni zawdzięczają swój wpływ przemożny w radzie gorliwemu uczęszczaniu na posiedzenia, co jest do naśladowania, wówczas gdy nasi ojcowie miasta, traktujący ten obowiązek bardziej jako odznaczenie honorowe, częstokroć świecą swą nieobecnością; pewna zaś ich grupa zwykle głosuje z izraelem. Owóż w 1 kategoryi, liczącej 71, a z nich 38 chrześcjańskich nazwisk, z których każde płaci od 520 *maximum* do 114 r. 95 kop. miejskich podatków, wybory wypadły pomyślnie dla ludności chrześcjańskiej, ponieważ z liczby 24 ławników nie przeszedł żaden kandydat semicki, obrano zaś 7 rosyan i 17 polaków. Druga kategorya wyborców rachuje 235 nazwisk, (od 114 r. do 37 r.) między którymi napotykamy 95 izraelitów, jeśli nie liczyć kilkunastu towarzystw ogniowych i innych, zostających przeważnie w ich ręku. Tu pomimo pozornej większości chrześcjan, wpływ ich z powodu nieobecności wielu przy wyborach, okazał się tak dalece słabym, że z konieczności zawarto z obozem przeciwnym kompromis, na mocy którego z urny wyborczej wyszło 13 starozakonnych i 11 chrześcjan. W tej więc grupie jeszcze się ważyły losy i obie strony mogły poniekąd się zadowolić połowicznem zwycięztwem. Najważniejszy atoli był wypadek wyborów w kategoryi 3, liczącej 2156 wyborców, opłacających od 37 r. 65 k. do 42 k. podatków. Ten znaczny kontyngens, składający się przeważnie z właścicieli przedmiejskich domów, pomniejszych handlarzy i rzemieślników żydowskich, wysłał na sejmik ze 400 osób, a z nich zaledwie 1/4 część chrześcjan, ponieważ większość chrześcjańskich wyborców z ludności rzemieślniczej zbyt mało dotąd się interesuje municypalnemi sprawami miasta. Elekcya ta, mająca stanowić o przyszłym składzie rady miejskiej, jak utrzymują, ostatecznie nie dopisała i z liczby obranych 13 chrześcjan i 11 starozakonnych, wbrew kompromisowi, nie przeszedł pono żaden kandydat chrześcjański. Ztąd więc przybyło nieco goryczy i rozdwojenia i powstały pogłoski o skasowaniu wyborów w tej kategoryi, z powodu zaobserwowanych przy balotowaniu pewnych nadużyć. Gdy się ostatecznie utworzy w nowym składzie rada miejska, nastąpi niezwłocznie obranie prezydenta miasta i 4 członków zarządu. Jak dotąd wszelkie widoki pozostania nadal na urzędzie ma dotychczasowy prezydent p. Jarzębskij, posiadający wszelkie po temu kwalifikacye, jakkolwiek utrzymują, że izrael ma prowadzić na głowę miasta p. R., niegdyś jednego z wyższych w naszem mieście urzędników. Przed 4 laty czyniono u nas nieudolne próby obrania na prezydenta miasta kogobądź z głośnem nazwiskiem; a gdy w tem nie mamy już żadnej wątpliwości, że braknie nam całkiem swych kandydatów, co sądzimy, nikogo obrażać nie powinno, ponowny obiór p. Jarzębskiego byłby pożądaną dla miasta kombinacyą.

Raw.

Głębokie, pow. dziśnieński 2 maja.

Sądy nowe. Zkąd wyrastają kryminaliści? Wiosna i towarzyszące jej kłopoty gospodarskie.

Wyroki sądu okręgowego w Dziśnie sprawiły w ogóle dość silne wrażenie. Kary w rodzaju tych, jak 10 i 8 lat ciężkich robót za podpalenie, cztery lata służby w aresztanckich rotach za kradzież, dotąd nie praktykowały się u nas; nic też dziwnego, że mogły przejąć trwogą i zadumą niejednego kandydata na przestępcę. Wprawdzie zabójstwa, podpalania, a szczególniej kradzieże we wszelkiej formie nie stanowią u nas oddzielnych faktów, przeciwnie, wzrastają znakomicie i wkrótce staną się może codziennem zjawiskiem; gdy przychodziło jednak do wymiaru sprawiedliwości, brak świadków, brak dostatecznych dowodów i wiele innych «braków» osłabiało zwykle wyrok, sprawa przewlekała się; a ponieważ czas łagodzi wszystko, po kilku miesiącach, złoczyńca, któremu groziły co najmniej aresztanckie roty, zostawał uniewinniony, a w krytycznych razach usiłował zemknąć, co mu się dość często udawało. W ostatnich czasach szczególnie, zaczęli broić z tak hazardowną śmiałością, jakby stokroć więcej wierzyli w swoję zręczność i znajomość życia, niż w siłę i sprawiedliwość władzy. Złodzieje szczególnie cieszyli się osobliwszą pobłażliwością losu; udawało się im nietylko do trzech, lecz więcej niż do trzydziestu razy. Najsmutniejszym objawem jest to, że wśród obwinionych w ogóle, a na sądzie okręgowym w szczególności, ogromny procent stanowią niepełnoletni! i tak trzech chłopców od 16 do 19 lat oskarżonych o zabój-

---

nieprzyjemnych, a tem mniej telegrafować. Po dłuższym namyśle ułożyłem sobie plan zupełnie inny. Oto zamiast pisać o interesie, coby go niewątpliwie rozgniewało, a z pewnością obraziło, wystosuję raczej list z gratulacyami, który ty, panie Kazimierzu, dziś jeszcze do Zawadowiec powieziesz. Gdy tam raz będziesz, łatwo znajdziesz sposobność i formę właściwą, by go ostrzedz o grożącem mu niebezpieczeństwie. Znając twój *savoir vivre*, panie Kazimierzu, nie wątpię, że z poruczonego ci zadania znakomicie się wywiążesz. Zresztą gdyby cię nawet jaka przykrość spotkała, trzeba ją umieć znieść...

Podczas gdy mecenas mówił, pierwszy jego dependent i zastępca miał czoło ciągle zmarszczone. Bystry jego umysł rozważał, jakie z tej podróży mógłby dla siebie korzyści wyciągnąć, i z szybkością błyskawiczną ułożył już sobie cały plan działania.

— Może pan mecenas być spokojny, ja sprawy nie skompromituję — rzekł z naciskiem.

— Spodziewam się tego, panie Kazimierzu.

— Czy zaraz mam wyjechać?

— Najpóźniej za godzinę. Do Zawadowiec opętanych mil dziesięć, a droga musi być ohydna. Idź pan teraz do miasta, zgódź sobie porządnego fiakra, a ja tymczasem list napiszę.

— A jak będzie z kosztami podróży?

— Ja panu dam zaliczkę, potem wszystko zaciągniemy na rachunek hrabiego.

W takiej sprawie Kazio Grzmotowicz z miasta wyruszył. Po drodze wstąpił na polowanie do Kociejowa, gdzie się wyśmienicie ubawił, teraz zaś, burką owinięty, zimno bowiem zrobiło się dojmujące, jechał już prosto do Zawadowiec.

Mimo, że nie należał do ludzi serca zajęczego, czuł, że mu było nie swojsko. Może to było następstwem wrażeń wczorajszych i nocy bezsennie strawionej, a może lękał się także, by go u hrabiego nie spotkała jaka nieprzyjemność. Bądź co bądź, w sprawie wielce niemiłej, przyjeżdżał w chwili najmniej do tego stosownej, hrabia znany zaś był jako człowiek dumny, przytem raptus i weredyk. A nuż go nie przyjmie?! W mieście rzecz taką łatwoby mógł ukryć, lecz jak ją ukryć na wsi, gdzie wszyscy w szklanych domach mieszkają? Sługi zaniosą to najpierw do sąsiadów, ci zaś roztrąbią to po całym kraju. Kazio wiedział dobrze, że obraza, wymierzona przez hr. Czarnokońskiego, męża w kraju najbardziej popularnego, byłaby patentem na wieczną niepopularność dla tego, kto zasłużenie lub też przypadkowo padłby jej ofiarą.

Gdyby się był chociaż u Leandra nie zatrzymywał! Wczoraj było jeszcze przed ślubem, o każdej więc sprawie można było śmiało mówić — ale dziś, dziś, na godzinę przed taką uroczystością! Lecz czy Kazio Grzmotowicz mógł sobie zarzucić, że postąpił lekkomyślnie? Alboż jadąc pierwszy raz w życiu przez Kociejów, i do tego w dniu, gdy Leander polował z przyjaciołmi, mógł tam nie wstąpić, gdzie spodziewał się zastać także swoich «przyjaciół» i przyszłych klijentów?

A więc cokolwiek zrobił, zrobił dobrze, teraz należało tylko uzbroić się w cierpliwość i na wszystko przygotować. Z tem postanowieniem zajechał przed dwór w Zawadowcach.

Kazio musiał w czepku się urodzić. Mimo że we dworze było jak w ulu, chociaż co chwila ktoś nowy zajeżdżał, godzina bowiem była już dziesiąta, a w samo południe miał się odbyć ślub w domu, ponieważ panna młoda dla bólu głowy, jak ojciec utrzymywał, nie mogła do kościoła jechać, mimo takiego chaosu, hrabia zaprosił gościa do swojej kancelaryi, gdzie nikogo nie było. Tu list adwokata przeczytawszy, rzekł wesoło:

— Bardzo mi przyjemnie, że kochany mecenas o mnie pamiętał, a i panu jestem wdzięczny, żeś się do mnie trudził, bo za jednym zachodem załatwię także mój interes. Niedawno otrzymałem urgens z banku, który mnie niezmiernie zirytował. Boją się, jakbym uciekał, i grożą egzekucyą, jakby sobie równemu. Abym więc nie był zmuszony odczytywać więcej ich piśmideł, postarałem się o pieniądze, i za dni kilka przyślę je na ręce pana mecenasa.

Kazio głęboko odetchnął. Największy ciężar niespodziewanie z serca mu spadał. Radość jego była tak wielka, że aby się utwierdzić, iż nie śni, zapytał:

— Więc rzeczywiście tak jest?

stwo, dwóch 18-letnich o kradzież i t. d. Wszystko to nasi sąsiedzi bliżsi lub dalsi, którzy po odsiedzeniu półtora roku kary, wrócą do nas, jeśli nie gorsi, to pewno nie poprawieni wcale; a jeśli dalej rozwijać się zechcą w obranym przez siebie kierunku, głównem polem do wszelkich operacyj będzie naturalnie najbliższa okolica. Już to przyznać trzeba, że w perspektywie mamy nie zbyt miłe sąsiedztwo: Młode pokolenie włościańskie to prawdziwi wychowańcy natury: obok zupełnej ciemnoty swoboda nie krępowana żadnem moralnem wędzidłem, Szkółki wydały dotąd tylko niedojrzałe owoce; «uczeni» chłopcy strasznie jakoś hajdanaczeją, tracą chęć do roli, pragną tylko używać bez pracy, a przedewszystkiem, w zbyt prędkim czasie tracą wszelkie zachowanie i szacunek dla rodziców. Ten ostatni wzgląd bodaj najwięcej zniechęca starych do nauczania. Gdy nadchodzi pora wybierania należnych szkole rekrutów, wszelkiemi sposobami usiłują uniknąć poboru, a wrodzony dzieciom wstręt do nauki podtrzymywany jest przez rodzicielską niechęć. Bardzo niewielka stosunkowo liczba ulega tej konieczności dobrowolnie. Wpływ religji pomimo wielkich nieraz wysiłków, cudów działać nie może: jednemu Chrystusowi tylko dana była moc obdzielania rzeszy kilku chlebami i kilku rybami; zwykły śmiertelnik, przy najlepszych nawet chęciach nie zdoła nakarmić duchowym chlebem kilkunastutysięcznej parafji; wpływ więc jego słabnie w miarę odległości: chłopi mieszkający bliżej kościoła są znacznie łagodniejsi i choć trochę mają pojęcia o moralności. Reszta żyje jak Bóg dał: dobrych z dobrych psuje zły przykład, źli mają dość zręczności stać się jeszcze gorszymi. Mamy już próbki emigracyi nieusprawiedliwionej żadną racyonalną przyczyną: mamy grabieże, kradzież, rozboje — czegoż nam jeszcza brak? Zdaje się, że dotatecznie wypełniamy kryminalną kronikę wypadkami z naszego życia? A na zaradzenie złemu mamy tylko strach kary i srogie wyroki okręgowego sądu. Rozmyślając o stosunkach wiejskich, przychodzą mi zawsze na myśl pierniki zwane pieprznikami, w których pieprz, imbier, cykata i jeszcze jakieś szczypiące zielska tak dalece głuszą smak miodu, że po zjedzeniu zostaje przedewszystkiem straszne palenie w ustach.

Wiosna nie objawiła nam dotąd swoich zamiarów. Chłód i deszcze jednych wprawiają w zły, drugich w dobry humor: stosownie do gatunku ziemi, nizkich lub wysokich gruntów. Tymczasem tylko słychać o dokuczliwym głodzie wśród bydła i, jak zwykle, o braku robotnika. Kłopotliwa to sprawa najemnik i czeladź! Parobek umówiony rocznie, wziąwszy kilkorublową zaliczkę, odchodzi po miesiącu i niema sposobu zatrzymania go nadal. Zawieranie piśmiennych umów w kancelaryi do niczego nie prowadzi, gdyż parobek w każdym razie ma na usprawiedliwienie powody, których sprawdzić niepodobna. W większych majątkach probują budować chaty nadzielone ogrodem i kawałkiem łąki i nadawać takowe bezziemnym włościanom za oznaczony odrobek. Z czasem, kiedy zdrowe pojęcie własnego interesu rozwinie się wśród ludu, urządzenie to wyda zapewne pożądany skutek. Z wiosną zawitała i druga zwykła klęska: tu i owdzie widać już łuny pożarów. Od tej biedy wyratować nas nie zdoła nawet kancelarya, a tem mniej towarzystwa asekuracyjne, dostępne tylko dla majętnych lub spekulantów; ludzie niezamożni zostają tylko na opiece własnej ostrożności. Chłopi ratują się dotąd chlebem ś. Agaty, a w niektórych wypadkach, jak w pożarach od piorunu nie ratują wcale, przekonani, że nie godzi się sprzeciwiać woli Bożej. A jednak w obec coraz częstszych wypadków ognia, sama tylko ostrożność nie wystarcza, towarzystwo asekuracyjne stworzone nie dla stowarzyszonych wyłącznie, lecz uwzględniające choć trochę potrzeby społeczne, bardzoby się nam przydało.

Ostoja.

Semipałatyńsk, 28 kwietnia.

Dzieje naszych wędrówek. Wspomnienie dwóch czwartaków.

Do krańcowych punktów, gdzie się jeszcze daje słyszeć polska mowa, gdzie przybysz z Warszawy, Wilna, Kijowa spotka się z rodakami, należą posunięte daleko w głąb Azyi kirgizkie stepy z ich nielicznemi słowiańskiemi osadami i jeszcze rzadziej rozsianemi miastami, noszącemi na sobie więcej cech wschodnich niż europejskich. Co pchnęło tych nielicznych wychodźców w dalekie, półdzikie strony, jakie koleje przechodzili oni w wędrówce, wynoszącej mil krocie, dziś już nie sposób opowiedzieć. Jedni zapomnieli o szczegółach, a są i tacy, coby radzi swą przeszłość nie tylko od obcych, lecz i od siebie skryć na zawsze.

Najliczniej, jak wszędzie zresztą za Uralem, są tu reprezentowani wygnańcy 63 r. Niedobrowolnych tych żołnierzy było tu z razu grono dosyć liczne, wynoszące w jednym Semipałatińsku ze 30 osób: Niektórzy, zbyt młodzi, by wstąpić niezwłocznie do czynnych szeregów, mieścili się w koszarach, wyczekując dojścia lat 18, inni, starsi, wnet po przybyciu zaczynali nieść służbę, podówczas znacznie trudniejszą niż dzisiaj. Początki, jak zwykle, były najuciążliwszemi, połączonemi z mnóstwem drobnych przykrości, z tysiącznemi nieporozumieniami, które czasami o włos tylko nie doprowadzały do smutnych katastrof. Z życiem w koszarach, z jedzeniem z jednej misy, z surową dyscypliną wojenną zwykało się już po kilku miesiącach, zresztą, był to ogólny regulamin, obowiązujący wszędzie, od którego nie można było i nie należało uchylać się. Inaczej rzecz się miała ze szczególnemi robotami, do których byli używani żołnierze bataljonów, zostających w stepie, z murowaniem w lecie kozaczych pikietów na nowych traktach stepowych i z wycinaniem i wożeniem drzewa w miesiącach zimowych. Roboty te, dokonywane latem pod piekącemi promieniami słońca, wśród stepu, a w zimie przy silnych mrozach, lub gorszych od mrozów zawiejach, dawały się mocno we znaki nieprzywykłym do tutejszego klimatu i wyzywały niejednokrotne narzekania i szemrania, które w końcu doprowadziły do jednogłośnej, kategorycznej odmowy spełniania zleceń, wchodzących raczej w zakres ciężkich robót niż służby wojskowej. Rzecz doszła do ówczesnego wojennego gubernatora semipałatińskiego, jenerała Panowa, który osobiście przybył do koszar i, przekonawszy się, że większość była wycieńczoną przez niezwykłe, trudne roboty, uwolnił wszystkich skazanych na służbę wojskową od zajęć nie zostających w bezpośrednim związku z ich powołaniem.

Z nastąpieniem wojen w Turkiestanie, powiększyła się liczba polaków w stepach, gdyż tych, co zastawali w szeregach wysłanych na plac boju, przetranzlokowano do wojsk, zostających w Semipałatińsku, Ustkamienogorsku i innych miejscach spokojnych. Nie długo się jednak oni cieszyli spokojem. Wybuchłe w Chinach powstanie dunganów, które z niepowstrzymaną siłą niosło spustoszenie w zachodnie i północno-zachodnie prowincye państwa niebieskiego, zaczęło w 1867 roku zagrażać i rosyjskiemu pograniczu, a szczególnie interesom handlowym, od strony stepu koncentrującym się w lichej, chińskiej mieścinie, Czuguczaku. Zostało więc tam wysłanych kilka rot, które o kilkanaście wiorst od Czuguczaku zajęły obserwacyjne stanowisko w miejscowości Bachty i zostawały tam dwa lata pod bezpośrednią zwierzchno-

---

— Niewątpliwie. Do tygodnia odbierzecie panowie pieniądze.

Skoro tak—Kazio zaraz w duchu pomyślał—więc o egzekucyi nawet wspominać nie będę, do tygodnia bowiem łatwo wszystko się przewlecze i hrabia o niczem wiedzieć nie będzie.

Co jednak należało teraz uczynić? Zjeść śniadanie, które Tomasz właśnie wnosił, pożegnać się i nazad odjechać. Tak postąpić radziła przyzwoitość i znajomość ludzi. Kazio wiedział to doskonale, lecz nie chciał tego uczynić. Skoro szczęśliwie aż tu się dostał, i skoro początek poszedł gładko, więc prosty rozum mówił mu, aby położenie wyzyskał. Zresztą jakby to wyglądało, jeśliby go teraz z Zawadowiec wracającego spotkał przypadkiem na drodze którykolwiek z wczorajszych towarzyszy?

Kazio, który studyowaniu ludzi i ich stosunków większą połowę wolnego czasu poświęcał, znał oddawna ambicyę hrabiego i nieraz słyszał w kancelaryi pryncypała, jak ten z niechęcią o prezydencie się wyrażał. Jadąc tu, powiedział tedy sobie, że jeżeli hrabia przyjmie go zimno, lub nawet niegrzecznie, w takim razie, aby go zjednać sobie, zacznie łechtać jego ambicyę, a potępiać prezydenta. Teraz, chociaż przyjęcie spotkało go inne, niż przypuszczał, czyż nie mógł użyć tej samej broni, by nią hrabiego zupełnie podbić, i jeszcze większe odnieść korzyści?

Jak sobie powiedział, tak uczynił. Podczas gdy hrabia fajkę paląc, po kancelaryi chodził, on zamiast zabrać się do śniadania, jął płynnie opowiadać nowinki miejskie, potem zszedłszy zręcznie na osobę prezydenta, kilkoma pociągnieniami tak radykalnie na czarno ją pomalował, że żaden już środek nie byłby w stanie przywrócić jej dawnego koloru. Według jego głębokiego przekonania, człowiek ten nietylko był złym administratorem kraju, urzędnikiem niesprawiedliwym, osobistością zbyt dumną i odpychającą, ale co nierównie ważniejsze, był złym polakiem.

Hrabia słuchał z wzrastającem zajęciem w końcu wyjął nawet z ust fajkę, i przed gościem swoim stanąwszy, całą uwagę wytężył, aby z słów, z których każde mile ucho mu łechtało, ani jednego nie opuścić.

— Pan dobrodziej masz racyę zupełną! zawołał, mówiącemu nagle przerywając.— To człowiek w rzeczy samej zły i niebezpieczny, my się go musimy pozbyć!

— Wielkie by to było szczęście dla kraju—Grzmotowicz zapewnił — ale ponieważ z drugiej strony nie da się także zaprzeczyć, że człowiek to bardzo wpływowy i we Wiedniu dobrze zapisany, przeto dopiero wtedy możnaby mu dać radę i zupełnie pokonać, gdyby z nim do walki wystąpili ludzie możni, a nieskazitelni, mężowie posiądający zaufanie kraju! Wszak w każdem państwie konstytucyjnem, ci tylko są na czele, za którymi stoi kraj cały, monarcha bowiem musi się z takimi liczyć, nie ulega zatem wątpliwości, że tacy prędko by go złamali. O ile ja znam położenie, panie hrabio—mówił Kazio z przejęciem i zapałem coraz większym—to w kraju naszym mamy ledwie jednego męża, który mógłby to trudne zadanie skutecznie przeprowadzić, a tym jest hr. Hieronim Czarnokoński!

Słuchającemu ani powieka nie drgnęła. Człowiek, którego z dawien dawna powiat swoim królem obwołał, i o którym z małemi wyjątkami cała szlachta powtarzała, że jest pod każdym względem wzorem godnym podziwienia i naśladowania, nie potrzebował udawać skromnego i wtedy się rumienić, gdy mu tylko sprawiedliwość wymierzano. To też hrabia usta wydąwszy, odparł:

Czy ja sam wszystko zrobić potrafię, tego nie wiem, lecz mogę pana upewnić, że dla dobra kraju gotów jestem zawsze podjąć się nawet tej misyi, która, szczerze wyznaję, jest mi bardzo niemiłą. Bądź co bądź trzeba godzić na człowieka, starać się go usunąć, zgubić, a to przykre.

— Byłoby przykre, panie hrabio, gdyby się czyniło w widokach osobistych, ale dla kraju...

— Hm, tak... prawda... przez wzgląd na ojczyznę i dobro powszechne, trzeba umieć z siebie zrobić ofiarę... Trzymając się tej zasady, postanowiłem też podjąć walkę z tym człowiekiem niebezpiecznym i mocą Bóg pobłogosławi moim zamiarom. Posłuchaj tylko pan dobrodziej.

Tu hrabia w słowach treściwych a jędrnych opowiedział Grzmotowiczowi, jaka i w jakim celu wybiera się deputacya. Nadmienił przytem, że on sam nie będzie

ścią sergiopolskiego powiatowego naczelnika i wojennego gubernatora p. Kołpakowskaho. Czas ten, spędzony bardzo spokojnie, bez utarczek i krwi rozlewu, pod zwierzchnictwem dobrego dla żołnierzy jen. Kołpakowskaho, w miejscowości pięknej i zdrowej, należał do najprzyjemniejszych i zostawił po sobie u wszystkich najlepsze wspomnienia. Nie jeden z uczestników tej, arcy-pokojowej na Chiny wyprawy, dziś jeszcze z przyjemnością wspomina o różnych przejściach i tarapatach, o różnych kłopotach, które nieraz mogły za sobą pociągnąć smutne następstwa i tylko dzięki względności wojennego gubernatora dobrze się kończyły.

Na Bachtach zebrało się żołnierzy polaków do 70, a chociaż byli rozrzuceni po różnych rotach i często ich dzielili obowiązki służbowe, umieli trzymać się razem i żyć po koleżeńsku, bacząc, by nikt nie wyrządził psoty, za którą cała kompanja musiałaby pokutować. Najwięcej kłopotu i frasunków przyczyniał niejaki Wiktorowicz ze Żmudzi, chłopiec dobry, ale straszliwie niezgrabny i niedbały. Jeszcze w Semipałatińsku zdarzyło mu się upuścić przez nieuwagę aresztanta, za co przesiedział tydzień na odwachu. Odtąd starano się mieć go ciągle na oku żeby nie dać mu nabroić, co też przez długi czas dobrze się udawało. Lecz w Bachtach był on raz postawiony na oddalonym, samotnym posterunku koło działa ze stosem granatów. Znudzony długiem chodzeniem, Wiktorowicz zaczął podejmować granaty, ważyć je, a w końcu przymierzać do otworu armaty, przyczem jedna z granat wyśliznęła mu się z rąk i stoczyła się we wnątrz. Nie mogąc dobyć jej ztamtąd ręką, przez wylot, Wiktorowicz użył sztenfla, lecz tak nieszczęśliwie, że działo zagwoździł, a sztenfel załamał w zapale działa i w dodatku po zlużowaniu nikomu ani słowa o swej przygodzie nie powiedział. W kilka dni rzecz się wykryła, a złamany sztenfel zdradził winowajcę, którego niezwłocznie osadzono pod areszt i oddanoby pod sąd wojenny, gdyby nie przejazd jen. Kołpakowskaho, który znając Wiktorowicza jeszcze z Semipałatińska, nie posądził go o złą wolę i za karę osadził na parę tygodni na odwachu o chlebie i wodzie i oddał pod formalny dozór kolegów. Nie skończyły się na tem biedy W.; w kilka miesięcy złamał on swój karabin i w końcu nie uniknąłby surowej kary, gdyby nie został wraz z rotą przeniesiony do m. Wiernego, gdzie w 1872 r. zakończył kłopotliwą swoją wojaczkę.

W Wiernem przybywający zastali kilku polaków i w ich liczbie Batkowskiego, starca lat 115, wysłanego z Litwy po roku 1812. Starzec ten, człowiek zamożny i powszechnie lubiony, choć dziwak wielki, uprzejmie spotkał rodaków swoich, a mając wstęp do jen. Kołpakowskaho, nie jednemu okazał rzeczywistą usługę. Zresztą warunki w Wiernem były znośne, a dzięki względności gubernatora i staraniom jego o zamieszczenie wakujących w administracyi posad przez osoby uzdolnione, nie jeden po ukończeniu służby wojskowej przeszedł do cywilnej. Niechętnie patrzył na to ówczesny jenerał-gubernator taszkiencki p. Kaufmann, stawiał on nieraz przeszkody, robił uwagi, lecz fakty za siebie mówiły i kazały w końcu uznać, że system, praktykowany przez jen. Kołpakowskaho dawał dobre rezultaty.

Rok 1872 uwolnił nareszcie wszystkich od służby i większość, korzystając z tego, niezwłocznie udała się do kraju; niektórzy zostali w Wiernem, gdzie zajęli się rzemiosłami (siodlarz, ślusarz, kowal, ogrodnik), lub handlem i dziś żyją dostatnio. Inni jeszcze pozostali czasowo na miejscu wygnania, oczekując na wyprawienie ich do domu kosztem rządu, jako byłych żołnierzy. Po kilku tygodniach przygotowania i formalności zostały ukończone i partya, złożona, z dwudziestu kilku osób ruszyła w drogę. Nie sądzono im jednak było jeszcze zakończyć swoją wędrówkę. W Siergiopolu, lichej i małej mieścinie, zostali oni dognani przez gońca, który wiózł rozkaz zatrzymania ich do chwili, aż nie nadejdą odpowiedzi od jenerał-gubernatorów Królestwa, Litwy i Kijowa o zgodzeniu się na powrót. Zostali zatrzymani i ci, co wcześniej odjechali, lecz już za Uralem, w Permi i Ekaterynburgu, gdzie łatwiej było wyczekiwać na zezwolenie na dalszą podróż. W Siergiopolu zaś, prócz nudy i niepewności co do dalszych losów, zaczął wkrótce grozić głód z powodu niemożności znalezienia jakiegokolwiek zajęcia. Kilka tygodni spędzonych w takiem oczekiwaniu należały do najsmutniejszych z czasów pobytu w Syberyi i z prawdziwą radością zostało powitanem pozwolenie na przejazd do Semipałatyńska i Ustkamienogorska.

W miastach tych zjawili się tymczasem nowi polacy, przesiedleni z sąsiedniego Barnaułu w liczbie dwudziestu kilku osób. W Barnaule, jak i w całej zresztą Syberyi, ludność miejscowa z początku niechętnie i podejrzliwie patrzyła na przybyszów i tylko od 1867 r., gdy niektóre zajęcia stały się dostępnemi dla wysłanych, zaczęła powoli przyzwyczajać się do nich. Nieszczęście chciało, że właśnie w tym czasie w Barnaule wszczęły się silne pożary, które rozprzestrzeniły na całą ludność panikę. Podejrzenie zostało rzuconem na polaków i wkrótce urosło do pewnika, nie pozwalającego na najmniejsze powątpiewanie. Donosy i kategoryczne oskarżenia sypały się codziennie, dopóki nareszcie i miejscowe władze nie uwierzyły im i nie osadziły oskarżonych do więzienia. Barnaul i po uwięzieniu palić się nie przestał, nie mniej jednak więźniów przetranzlokowano do Semipałatińska i Ustkamienogorska, gdzie ich liczbę powiększyło kilka osób, przeniesionych na własne żądanie z surowszych pod względem klimatu miejscowości guberni tobolskiej i tomskiej, a w 1872 r przyłączyli się uwolnieni ze służby wojskowej.

Dalsze losy kolonij polskich w stepie nie przedstawiają żadnych szczególnych rysów. Walka o byt, z większem lub mniejszem powodzeniem, ogólna dążność do powrotu, co rocznie parę osób wyjeżdżających do kraju, słowem wszystko to, co już dawniej było opowiedzianem w «Kraju» dla innych miejscowości Syberyi. Dziś, w Semipałatyńsku zostaje zaledwie kilkunastu polaków, w części dobrowolnie osiadłych i nie zawsze nawet między sobą znajomych. Stany, upodobania, zajęcia rozbijają tę małą grupę między najróżniejsze koła towarzyskie, a łączy ich tylko przyjazd księdza, na który czasami po kilka lat czekać wypada. O dawnej solidarności, o łączności, która osładzała trudne pierwsze lata, dziś i mowy być nie może. Ze zmianą warunków, z odjazdem jednych, a wytworzeniem się dla drugich sfer ściśle osobistych interesów, stała się ona niemożliwą, a w części, bodaj i zbytnią. Dziś, nieuwaga Wiktorowicza nie mogłaby wpłynąć na losy jego współtowarzyszy, ciągły zaś nadzór, ciągła opieka stałyby się dla obu stron uciążliwemi, chociaż na Bachtach ta sama opieka odwróciła nie jedną może biedę, chociaż w innych miejscach, gdzie solidarność towarzyszy niedoli, ściślej określone niż w stepie przyjmowała kształty, za jej pomocą osiągały się nieraz i bardziej doniosłe rezultaty.

W miastach guberni tobolskiej i tomskiej przybyli stanowili ściśle koła, które pilnie śledziły za potrzebami każdego z członków i przestrzegały dobrego prowadzenia się, karząc za wszelkie uchybienia wymówkami lub, w razach naglących, nawet wydaleniem. W stosunku do władz całe koło występowało solidarnie przez wybranego starostę, który

---

prawdy w bawełnę obwijał, lecz wszystko co mu na sercu cięży, powie w oczy prezydentowi.

Gość słuchał, usta nieco otworzywszy, a radość z oczu mu jaśniała. Wszak i to była woda na młyn jego.

— Postanowienie pana hrabiego jest nietylko wielce patryotyczne, lecz także nad wszelki wyraz podniosłe!—zawołał.—Jednakowoż ośmielę się tu zrobić skromną uwagę, że jeżeli z pierwszego zaraz kroku ma prawdziwa korzyść wypłynąć, to trzeba koniecznie tak się urządzić, by już w kilka godzin po audyencyi całe miasto wiedziało, co prezydent usłyszał.

— Możeby to i dobrze było, ale mnie jakoś nie wypada takie rzeczy rozgłaszać.

— Ja to wezmę na siebie, panie hrabio. Kiedy deputacya przyjedzie?

— Wybieramy się w przyszły wtorek.

— Nie wiem tylko, czy pan Wolewicz wyzdrowieje. Wczoraj byłem u Leandra na polowaniu i ten mi mówił, że jego ojciec trochę chory.

— Jeśliby do tego czasu nie wyzdrowiał, tobyśmy musieli, ma się rozumieć, wyjazd odłożyć.

— Gdyby to nastąpiło, panie hrabio, w takim razie prosiłbym o wysłanie do mnie depeszy z oznaczeniem dnia, kiedy panowie przyjadą. Niech pana hrabiego nie dziwi, że o to proszę. Jako człowiek, który w miarę sił swoich radby także być użytecznym, pragnę starań dołożyć, by doniosły krok panów nie przebrzmiał bez odgłosu. Ja, panie hrabio, mam stosunki z dziennikarzami, mieszczanami, z rzemieślnikami, słowem z całym światem. To może się przydać...

— Pan dobrodziej widzę nie pali... proszę cygarko—gospodarz nagle zawołał, postrzegłszy teraz dopiero, że jego gość nie pali. To, co mi tu pan dobrodziej powiedział—ciągnął—jest w rzeczy samej ważne, ale niech pan weźmie na uwagę, żem człowiek spokojny, ostentacyi nie cierpię, ja chcę żyć i pracować w cichości.

Po tych słowach Grzmotowicz wystąpił z całą bateryą argumentów tak silnych, przekonywujących i patryotycznych, że najbardziej nawet opornego musiałby był niemi pokonać. Mówił o potrzebie poświęcania się dla kraju; tłumaczył, że zbytnia skromność jest często szkodliwą, ludzie bowiem nią się powodujący niejednokrotnie li dlatego skutecznie nie działają, że boją się, by ich świat o próżność nie posądził; zaklinał, aby hrabia szedł jak dotąd śmiało naprzód, drogą otwartą, szeroką, jawną; w końcu prosił, aby mu zaufał, jako swemu największemu wielbicielowi, który tylko dlatego chce być zawsze na jego rozkazy, że wie, iż w ten sposób zasłuży się najlepiej swojej ojczyźnie.

Hrabia słuchał, nie przerywał, wąs gładził, a gdy gość skończył, rzekł:

— Może pan dobrodziej ma i słuszność, ale w każdym razie trzeba się nad tem zastanowić... Zresztą będziemy jeszcze mieli czas o tem pomówić. Przecie pan tak prędko nie odjedzie?

— Chciałbym zaraz, panie hrabio.

— A to czemu?

— Nie śmiałbym nadużywać gościnności? A odkąd to polacy nauczyli się tak mówić?

— Przepraszam pana hrabiego, jeżelim się może niestosownie wyraził, sądziłem jednak, że w dniu, jak dzisiejszy, każdy obcy musiałby tu być uważany za gościa natrętnego.

— Prawda, zapomniałem, że to ślub mojej córki!—hrabia zawołał. Takeśmy się o sprawach publicznych rozgadali, że mi to całkiem z pamięci wybiegło. Ale chociaż dziś u mnie sama tylko rodzina zgromadzona, nie zaszkodzi, jeżeli i pan zostaniesz. Dom mój zawsze otwarty dla ludzi mi życzliwych i prawych, a przedewszystkiem dla dobrych patryotów. Proszę więc pana bardzo, byś został na ślubie mojej córki. Tomasz odprowadzi go do pokoju gościnnego, gdzie się będziesz mógł przebrać. Do widzenia, panie Kazimierzu!

Podał mu rękę, którą Grzmotowicz uścisnął z głębokim ukłonem.

I niech teraz kto powie, że Kazio w czepku się nie urodził...

(Dalszy ciąg nastąpi).

w imieniu wszystkich podawał odpowiednie potrzebom prośby, wystosowywał objaśnienia, wysłuchiwał odpowiedzi, słowem, działał jako pełnomocnik. Porządek taki, nielegalizowany przez prawo, praktykuje się od dawien dawna w więzieniach przez kryminalnych przestępców; ztąd zapewne zapożyczony przez polaków, został on przeniesionym i na miejsca wygnania, gdzie był cierpianym przez władze miejscowe. Wspólnemi siłami radzono też o biednych i o takich ogólnych potrzebach, którym oddzielne jednostki i nie mogły podołać. Na ten cel zbierano składki, w niektórych miejscach proporcyonalne do dochodów, w innych w stale określonych normach, różnych dla pozbawionych i niepozbawionych praw. Ze składek tych wydawały się zapomogi stałe lub jednorazowe potrzebującym, a w niektórych miejscach, naprzykład w Kainsku (tomskiej gub.) najmował się dom dla odprawiania nabożeństwa i dawały się księdzu środki na objeżdżanie wsi, w których wielu żmudzinów ciężko cierpiało z powodu braku pociechy religijnej; wspólnemi też siłami udało się wyjednać dla księdza (wygnaniec) pozwolenie na wydalanie się za miasto.

Kaplica nie długo jednak egzystowała. Jeden z wysłanych do Kainska księży, obraził się, że go nie obrano kapelanem i uniósł się do tego stopnia, że nie bacząc na swój stan i na interesy religijne, posłał do Tomska doniesienie, w skutek którego kaplicę zamknięto.

Kończąc obecny list, nie mogę nie poświęcić słów parę pamięci dwóch weteranów-czwartaków, przeniesionych do stepu po zwinięciu głośnego przed 55 laty czwartego pułku. Jeden z nich, Cukrewicz, starzec 90-letni, był długie lata strożem leśnym, następnie odpoczywał we własnym domku, w osadzie kozaczej Biełokamienskoj o 74 wiorsty od Siemipałatyńska; przejeżdżał do tego ostatniego miasta regularnie co 4 miesiące dla otrzymania emerytury, wynoszącej 36 rs. rocznie. Staruszek to był trzeźwy, trzymał się prosto, i bardzo chętnie opowiadał o swoich jenerałach i pułkownikach i o potyczkach, w których uczestniczył. Zgasł przed dwoma tygodniami. Drugim czwartakiem był zmarły przed dwoma laty w Siemipałatińsku Dziedzic. Dopóki mu siły pozwalały, zajmował się bednarstwem i fama głosiła, że miał on pieniądze. W ostatnich latach pracować już nie mógł, żył samotnie w małej izdebce z mnóstwem psów i kotów, nie przyjmując u siebie nikogo i rzadko tylko odwiedzając lepszych znajomych. Jak i którego mianowicie dnia umarł Dziedzic, nie wiadomo. Zwróciło uwagę sasiadów głośne i nieustające wycie psów «samotnika». Zawołano policyę, która wysadziła drzwi i po wyłamaniu ich znalazła na łóżku chłodne zwłoki czwartaka.

P. S.

Kraków, 28 maja.

Jubileusz Jana Kochanowskiego.

Na obecny hołd księciu poetów polskich złożyły się: uroczyste posiedzenie Akademji umiejętności, zjazd historyczno-literacki i wystawa zabytków z epoki Kochanowskiego. Doroczne posiedzenie akademji odbywa się zwykle 3 maja; w bieżącym roku właśnie dla uczczenia Kochanowskiego, zarząd akademji zwołał je na dzień dzisiejszy, za zgodą protektora arcyksięcia Karola-Ludwika. Co do zjazdu, instytucya ta naukowa, w myśl statutu swego, nie mogła go zwoływać i zajmować się urządzeniem jego, tudzież wystawy, ale pozwoliła, aby dokonał tego pod jej auspicyami oddzielny komitet. Powagą więc swoją uświetniła ona ten zjazd, który, w porównaniu ze zjazdem historycznym imienia Długosza, ustępuje mu pod względem udziału gości obcych, ale pod względem rezultatów i wyników prac mających się na nim dokonać, zapewne dorówna tamtemu, a może go prześcignie. Taką przynajmniej nadzieję żywi komitet gospodarczy zjazdu i takby sądzić należało z obfitości i treści zapowiedzianych referatów.

Posiedzenie akademji odbyło się nie w gmachu [illegible] lecz w Sukiennicach (po nabożeństwie w kościele [illegible] św. Anny), w obecności wielu [illegible]aków jej, tudzież uczestników zjazdu i gości obojej płci, zebranych w dużej sali Muzeum narodowego. Po powitaniu akademji w imieniu protektora arcyksięcia Karola-Ludwika przez zastępcę tegoż — hr. Alfreda Potockiego, i po odpowiedzi prezesa akademji d-ra J. Majera, który ogłosił zjazd za otwarty, Stanisław hr. Tarnowski odczytał sprawozdanie z czynności akademji z ubiegłego roku, składając hołd pamięci poprzednika swego—prof. Szujskiego, po którym piastuje i wykonywa po raz pierwszy godność i obowiązki jeneralnego sekretarza, tudzież wypowiadając życzenie, aby reminiscencya epoki Kochanowskiego pobudziła nas do kierunku i potęgi pracy takiej, na jaką się zdobywały umysły wieku XVI-go. Wysoko sięgnęli ludzie tej epoki. Wspaniałym kwiatem wybujał wiek XVI, ale nie wydał takich owoców, jakie mógł wydać. Hozyusz, Skarga, Kopernik, Długosz, Górnicki, Kochanowski—nie mają godnych po sobie następców, którzy zaniedbaniem i zasklepieniem się w sobie, zmarnowali prace swych poprzedników. Hr. Tarnowski życzy, abyśmy pracą, rozumem, szeroką nauką europejskich ludzi szli za przykładem mężów epoki Kochanowskiego, a unikali błędów ich następców.

Pod nieobecność dr. Antoniego Małeckiego—rozprawę jego o młodości Kochanowskiego odczytał dyrektor biblioteki jagiellońskiej —Estrejcher. Autor, podawszy szczegóły o rodzicach Jana i jego wstąpieniu na akademję jagiellońską, mówi następnie o jego podróżach po Europie w celu dalszego kształcenia się i stwierdza fakt, że mimo pobytu na uniwersytetach niemieckich i paryzkim, wpływ na jego wykształcenie i wyobrażenia nie one miały, lecz uniwersytet padewski.

Po południu dnia dzisiejszego nastąpiło właściwe otwarcie zjazdu przemową hr. Stanisława Tarnowskiego—w imieniu komitetu gospodarczego. Wymowny profeser historyi literatury polskiej na wszechnicy jagiellońskiej z właściwą sobie swobodą oratorską, zdobną w wytworną kwiecistość stylu, inaugurował jubileusz wielkiego tej literatury patrona (—jak nazwał Jana Kochanowskiego), który «będąc polakiem na wskroś, a uszlachetniony tem wszystkiem, co świat stary i nowy wypowiedział w słowie szlachetnego, umiał nie tylko w słowie ale i życiem zaświadczyć, że jest i powinna być harmonja, jedność między mądrością głowy, a serca natchnieniem, że miłość prawdziwa prawdę wiedzieć i powiedzieć umie, powinna i śmie».

Na propozycyę komitetu gospodarczego, wybrano przewodniczącym zjazdu—Kazimierza Jarochowskiego — delegata poznańskiego towarzystwa naukowego, a wiceprezesami Zygmunta Węclewskiego i Włodzimierza Spasowicza; sekretarzami zaś: Rom. Pilata, Piotra Chmielowskiego, Lud. Ćwiklińskiego i Kaz. Morawskiego.

Po podziękowaniu za wybór i zagajeniu posiedzenia przez Jarochowskiego, przyjęto regulamin zjazdu i wniosek profesora Bobrzyńskiego, aby zapowiedziane referaty odbywały się porządkiem chronologicznym, począwszy od tego, który do najwcześniejszej wstecz sięga epoki; referaty zaś ogólnej materyi—na końcu. Stosownie do tego, po zapowiedzi otwarcia wystawy przez p. Łuszczkiewicza, rozpoczął czytanie swego referatu dr. Stan. Tomkowicz (pierwszy referat był d-ra P. Chmielowskiego, odroczony jednak został do dnia następnego z powodu nieobecności referenta): «O potrzebie rozpatrzenia się w zbiorach kazań średniowiecznych, zwłaszcza pasyjnych, nagromadzonych po bibljotekach polskich, opracowania ich i częściowego wydania, jako materyału do odtworzenia obrazu zaginionej prawie literatury dramatu kościelnego, czyli misteryów w Polsce».

Referent wychodząc z założenia, że chociaż misterye zagraniczne nie były zapewne bez wpływu na nasze, to wszakże jak sztuka i oświata zachodnia, na naszym gruncie zasiana, odznacza się pewnemi cechami właściwemi, tak wątpić nie można, że misterye nasze musiały być w pewnej mierze różne. Slady ich ciekawe widzi referent w jasełkach, szopkach i kantyczkach, przedstawiających wiele pierwiastku dramatycznego. Misterya u nas nazywano djalogami, z których trzy tylko znane: dominikański, częstochowski i trzeci wydany przez J. I. Kraszewskiego pod tytułem «Joachim i Anna».

W przekonaniu, że kazania nasze, zwłaszcza pasyjne, pozostałe w rękopismach, wiele dostarczą materyału do literatury misteryów, referent radzi ważniejsze tak pol[illegible], jak łacińskie wydać w całości, resztę zaś w streszczeniu. Referat ten dał powód do dość ożywionej dyskusyi, w której oponentem był głównie p. Bełcikowski, wykazujący małą pożyteczność a zbytnią hypotetyczność proponowanej pracy.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 10 rano.

J. G.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Dyplomacya turecka w sprawie konferencyi. Wzrastająca powaga polityki francuzkiej; zmiana konstytucyi. Anglja i Sudan. Wybory w Belgji. Ze słowiańszczyzny południowej i zachodniej.

W liczbie rozmaitych epitetów, któremi nas kiedykolwiek obarczyła publicystyka zagraniczna, najdobitniejszym ze wszystkich jest zapewne staro-wolterowski frazes: że polacy są to turcy północy. Sprawa dzisiejszej konferencyi londyńskiej pozwalałaby humorystykę tego orzeczenia odwrócić, i powiedzieć, że turcy są istotnie polakami południa. Z doniesień stambulskich dokładnie przeziera pewność, że jak pod koniec ubiegłego wieku, również tak samo i na takież same gwarancye lub antagonizmy, Anglji z jednej strony, z drugiej Francyi, liczą dziś nad Bosforem. W. Porta, głoszą korespondencye z Turcyi, przekonaną jest, że zasada najwyższego zwierzchnictwa nad Egiptem znajdzie dla siebie, w za targu rozmaitych pretendentów, nowe tylko swych praw potwierdzenie, i że niebezpieczny dla tej zasady, bo wyłączny wpływ Anglji, jeśliby nawet nie miał być usuniętym w zupełności, osłabionym przynajmniej zostanie. W tych to widokach Turcya tak gorąco nastawała na rozszerzenie programatu konferencyi, wiedząc z doświadczenia, że im więcej zbierze się zawiłych kwestyj, tem trudniejsze będzie ich rozwiązanie ryczałtowe, macedońskie; w tym też celu tak gorąco pragnęła, aby się konferencya zebrała, nie w Londynie, lecz w Konstantynopolu, a w ostatecznym razie już choćby w Berlinie, gdzieby nacisk angielski mógł być nieco łagodniejszym. Wszystkie te rachuby, wielce na rękę Francyi, dopóki chodziło o przedwstępną dyplomatyczną szermierkę z Anglją, zawiodły jak się zdaje W-Portę ostatecznie. Cięcie cesarskie, którego chora ta od wieku rodzicielka zagadnień wschodnich, lękała się zawsze najbardziej, dokona się nad nią najprawdopodobniej we dwóch: Anglja bowiem, o ile sądzić należy z depesz ostatnich, okazała się tak dalece skłonną do ustępstw przed twardemi żądaniami Francyi, że przepowiadane dla tej ostatniej osamotnienie w Europie, zaczyna owszem wychodzić niemal na pierwszorzędną dla niej rolę w konferencyi egipskiej. Według zapewnienia «Pall-Mall Gazette», naznaczony już nawet został termin zebrania się konferencyi: 11 (23) czerwca, a całkowita zgoda z Francyą, do tego czasu, jest już prawie zapewnioną.

Wiedzie się panu Ferry i w polityce wewnętrznej. Oddawna agitowana we Francyi sprawa zmiany konstytucyi 1872 roku weszła właśnie na porządek dzienny obrad parlamentarnych w formie projektu rządowego, który izba deputowanych odesłała do komisyi wybranej *ad hoc* i składającej się z 17 adeptów gabinetu, a tylko z 5 opozycyonistów. Skład ten jest niemałym tryumfem dla obecnego rządu, jeśli się zważy na

tę okoliczność, że zmiana konstytucyi od lat dwunastu jest hasłem zarówno radykalistów, szczerze i z przekonania pragnących oczyszczenia organicznych ustaw państwa z paragrafów, które do konstytucyi wsprowadziła reakcyjna większość wersalskiego zgromadzenia narodowego, jako też i okrzykiem stronnictw monarchicznych, usiłujących, za przykładem lat 1794—1880 i 1849—52 zakwestyonować i obalić samą formę rządu republikańskiego, przez pozorne wspieranie demagogów, posuwających wszędzie i zawsze reformę niezbędną, regularnie postępową, najpierw na kraniec anarchji, a następnie, koniecznym oddziaływaniem wszelkiego przesilenia, na kraniec dyktatury i restauracyi. Grze tej, za trzeciej rzeczypospolitej, nie szczęści się jakoś, i jeśli gabinetowi p. Ferry uda się szczęśliwie doprowadzić do końca umiarkowaną naprawę ustaw konstytucyjnych, nie we wszystkich istotnie punktach odpowiadających naczelnej zasadzie państwa, jeśli mu się uda zdemokratyzować instytucyę senatu, nie obalając jej wcale, jak tego pragną obozy czerwone, a za niemi ultra-białe, wpłynie to bardzo poważnie na stanowcze skonsolidowanie obecnego stanu rzeczy we Francyi. Taka naczelna kopuła urządzeń rządowych jak senat, dopasowana do ogółu współczesnych urządzeń i organów państwowych we Francyi, godnie uwieńczyłaby gmach, którego pierwsze fundamenta założono w r. 1789, daty uroczyście się mającej obchodzić w Paryżu za lat pięć, jak o tem z upoważnionych źródeł zawiadamia agencya Havasa, donosząca, iż rząd francuzki postanowił w r. 1889 połączyć stuletni ten obchód z urządzeniem wystawy powszechnej w Paryżu.

Drugą sprawą, dość żywo interesującą ogół francuzki jest ustawa rekrutacyjna. Dotyka ona najwięcej wyższe, arystokratyczne i finansowe warstwy społeczeństwa, a to z powodu, że projekt rządowy, znosząc instytucyę jednorocznych dobrowolnych zaciągowców, usuwa resztki dawnych zastępstw i najemnictw w szeregach, a obowiązuje wszystkich bez wyjątku francuzów, świeckich czy duchownych do trzechletniej służby wojskowej. Jak dotąd, obrady w izbie idą pomyślnie dla rządu; odpadły wszystkie poprawki prawicy, a między innemi i ta, dość racyonalna na pozór, którą bar. Reille postawił; żądała ona zniżenia terminu służby wojskowej, i utworzenia stu kilkudziesięcio tysięcznego korpusu ochotniczego; zwyciężył jednak i tu demokratyczny zmysł izby, słusznie upatrujący w ewem ochotnictwie zasadę angielskiej kondotyerki, ciągnącej za sobą koniecznie praktyki w rodzaju tej, jaka pod imieniem *szlagi* podziśdzień szpeci mundur wielkobrytański.

Tygodniowe wieści z Sudanu zabrzmiały tak naraz pomyślnie dla Anglji, że każe to przypuszczać, iż albo one same są obmyślane, lub obmyślanemi były poprzednio, zbyt zrozpaczone depesze. Donosić mają władze wojskowe z Suakimu, że Mahdi stracił nagle wszelki wpływ i znaczenie wśród naczelników plemion, że ruch powstańczy, z wyjątkiem okolicy Sheedy jest bardzo nieznaczny, że w Kordofanie wybuchły zatargi plemion miejscowych z Osman-Digmą, że w końcu powstańcy nie oblegają ani Berberu ani Chartumu, chociaż znajdują się tam w niejakiej (?) sile. Tymczasem, z drugiej strony, według informacyi dzienników londyńskich, lord Granville zaproponował w tych dniach W. Porcie wysłać do Sudanu korpus ekspedycyjny z 15,000 ludzi, na co też i otrzymał od Turcyi przychylną odpowiedź. Jest to jakaś mistyfikacya telegraficzna, wyraźnie obliczona na efekt w konferencyi egipskiej lub w ugodowych traktamentach z Francyą.

Jakkolwiek Belgja nie gra żadnej roli w polityce ogólnej, zaznaczyć nie zawadzi, iż ostatnie wybory prowincyonalne wypadły na przeważną korzyść stronnictwa katolickiego i mocno przez to zachwiały liberalny gabinet Frère-Orbana, gotujący się obecnie do nowego werdyktu głosowania powszechnego — tym razem już w wyborach do parlamentu.

Obrady w skupczynie serbskiej nie wyszły dotąd po za obręb wzajemnych komplementów adresowych reprezentacyi z gabinetem. Kwestya dopiero budzeta ciężej zapewne pójdzie, gdyż młode «królestwo» dużo pieniędzy potrzebować od ludu zamierza. Ugodowe i przyjacielskie stosunki Turcyi z Czarnogórą wzmocnić się niebawem mają załatwieniem wreszcie odwiecznego sporu o granice. Czarnogóra zgodziła się otrzymać inne kawałki pogranicza niźli te, które jej przyznał traktat berliński od strony albańskiej. Nareszcie niedawnym podróżom księcia bulgarskiego i odwiedzinom u niego przypisują również pewne znaczenie regulacyjne. Książe miałby się starać o przyzwolenie mocarstw na zjednoczenie obu Bulgaryi, północnej z rumelijską, ku czemu Turcya, przez sam już wybór Chrestowicza, skłania się podobno w zasadzie.

W Poznańskiem umilkły sprzeczne doniesienia o rezygnacyi lub nierezygnacyi kard. Ledóchowskiego. Podniesiono zaś w tych dniach sprawę powszechnej petycyi o równouprawnieniu języka polskiego. W Galicyi uwaga chwili obecnej koncentruje się około krakowskiego zjazdu histor. literackiego. Pierwsze sprawozdania dopiero nadpływać zaczynają.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 24 maja. Według «Pressy» jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy sądowej w Lipsku książe Radziwiłł wstawiał się u cesarza Wilhelma za Kraszewskim. Cesarz odpowiedział, że nie może tamować biegu sprawiedliwości. W razie wszakże skazania Kraszewskiego uczyni wszystko na jego korzyść, co będzie możebnem. Powszechnie oczekują w Berlinie ułaskawienia Kraszewskiego.

Paryż, 24 maja. Do izby deputowanych wniesionym został dzisiaj projekt rządowy, tyczący się rewizyi konstytucyi. Jedyny artykuł projektu domaga się ogłoszenia respubliki, jako ostatecznej formy rządu, reformy porządku wyborów do senatu, zniesienia instytucyi nieruszalnych senatorów, ograniczenia kompetencyi senatu w rozstrzyganiu kwestyj budżetowych.

Rzym, 26 maja. Niemieckie źródła donoszą, iż wskutek pośrednictwa dworu włoskiego u cesarza Wilhelma, książe Bismark zniewolony został do nadania procesowi Kraszewskiego charakteru wyłącznie politycznego. Wiadomość ta jest zupełnie myłną, gdyż wedle zapewnień tutejszych najlepiej poinformowanych sfer, wspomnianej interwencyi nie było. Wmieszanie się księcia Bismarka w tę sprawę spada wyłącznie na jego odpowiedzialność, a pobudki jego aż nadto są wsystkim znane i zrozumiałe.

Lwów, 27 maja. Policya odbyła dzisiaj rewizye u pewnego technika i szewca, podejrzanych o knowania socyalistyczne. Rozrzucono tu odezwę do robotników, wydaną w Genewie pod dniem 10 kwietnia z podpisem: polscy i ruscy socyaliści wschodniej Galicyi.

Philippsruhe, 27 maja. Wczoraj odbył się tutaj obrzęd zaślubin księcia następcy tronu anhalckiego z księżniczką Elżbietą heską, synowicą królowej duńskiej, w obecności Najjaśniejszej Cesarzowej rosyjskiej, królowej duńskiej, księżnej Walji i innych dostojnych gości w liczbie 54 osób.

Londyn, 27 maja. Agitacya za przyznaniem praw politycznych kobietom wzrasta z każdą chwilą. Na czele zwolenników reformy stanęła żona ministra Fawcetta. W łonie gabinetu wytworzyła się grupa ministrów, oświadczających się za reformą. Gladstone waha się dotąd. Deputacyi, która przybyła prosić go o wniesienie odpowiednich poprawek do bilu, dał odpowiedź wymijającą, że żądanie to stoi po za obrębem wniesionego bilu reformy.

Paryż, 27 maja. Układ międzynarodowego towarzystwa afrykańskiego z rządem francuzkim orzeka, iż towarzystwo zatrzymuje własność swoich posiadłości nad Kongiem, w razie zaś, gdyby zamierzało się pozbyć ich, przyznaje Francyi prawo pierwszeństwa w nabyciu tychże (*préférence à conditions égales*).

Berlin, 27 maja. Aresztowany w Rombach siodlarz Rupsch złożył zupełne zeznanie swej winy w projektowanem wysadzeniu w powietrze pomnika niederwaldzkiego, podczas uroczystości odsłonięcia tegoż w obecności cesarza i książąt rzeszy niemieckiej.

Praga czeska, 27 maja. Postanowienie czytelni czeskiej studenckiej, obierające J. I. Kraszewskiego członkiem honorowym, uległo natychmiastowej kasacyi władz odnośnych.

Londyn, 28 maja. Gladstone w izbie gmin a lord Granville w izbie lordów oświadczyli, iż rokowania z Francyą w przedmiocie spraw egipskich, nie mają na celu oddzielnego porozumienia z tem mocarstwem, lecz dążą do ogólno-europejskiego porozumienia, ponieważ trzeba koniecznie wziąć na uwagę poglądy i interesa wszystkich wielkich mocarstw w tej sprawie.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

BERLIN. Piszą do «Kur. Warsz.»: Opinja publiczna stolicy niemieckiej nie przestaje miotać insynuacyj nietylko przeciw Kraszewskiemu, na którego już zapadł wyrok, ale nawet przeciw całemu społeczeństwu poskiemu, z którem *à tout prix* usiłują zsolidaryzować całą sprawę. Mając na uwadze wiadomą notę, odczytaną w ciągu toku procesu, nietrudno zrozumieć, iż w miotaniu takich insynuacyj leży metoda, leży dążność szkodzenia naszemu społeczeństwu; książę w swój sposób wyzyskuje proces, a powolna mu opinja *reich*'u wtóruje bez namysłu. Sprzecznie z temi oznakami na zewnątrz zapatrują się na proces lipski w najwyższych kołach tutejszych. Miałem wczoraj sposobność rozmawiać z pewną bardzo wysoko położoną osobistością, stykającą się z kołami dworskiemi, która zapewniła mnie, iż cesarz Wilhelm odmienne ma w tym kierunku zapatrywania. Miał on temi dniami powiedzieć dosłownie do jednego z tutejszych dygnitarzy: «Proces Kraszewskiego usiłują dzisiaj gorliwie wyzyskać w celach politycznych. Zapominają tylko, że w końcu polacy nie są nic winni temu, iż uwielbiany ich poeta był ajentem rządu francuzkiego. Nie uchodzi przecież wmawiać w naród polski, jakoby zbiorowo trudnił się dostarczaniem Francyi sekretnego materyału o naszych urządzeniach wojskowych. To stanowczo idzie zadaleko... Podczas wojny naszej z Francyą, polscy żołnierze i oficerowie walczyli dzielnie w szeregach wojska niemieckiego przeciw francuzom, a któż śmiałby z tego faktu wyciągać wniosek, że cały naród polski dopomagał nam w wojnie z Francyą? Tak samo rzecz się ma i z Kraszewskim, chociaż po za nim stała frakcya polskich wychodźców. Ten człowiek z pewnością robić tego nie potrzebował». Wiarogodność źródła, z którego czerpię, nie pozwala mi wątpić w prawdziwość powyżej przytoczonych słów; są one w każdy sposób bardzo znaczące. Z drugiej strony dowiaduję się, iż ks. Radziwiłł wstawiał się osobiście do cesarza Wilhelma za Kraszewskim. O ułaskawieniu na razie nie ma mowy, ponieważ Kraszewski prośby o ułaskawienie nie podał. Wątpić też należy, czyli to w ogóle uczyni. Rzecz, o którą chodzi, jest wybór twierdzy dla jego internowania, a mianowicie: Magdeburg lub Königstein. Co do tego sprawa znajduje się *in status quo*, *reichsjustizamt* bowiem ostatecznej decyzyi nie powziął.

LIPSK. Sprawozdawca «Kur. Poran.» donosi: przedewszystkiem więc faktem jest, iż pomimo ogólnego mniemania, które podzielał nawet nadprokurator v. Seckendorf, iż odpowiedź na prośbę Kraszewskiego o umieszczenie go w Koenigsteinie, a nie w Magdeburgu, nadejdzie ledwie za parę tygodni—odpowiedź ta nadeszła już w sobotę. Ministerstwo wojny odrzuciło prośbę bez względu na świadectwo o złym stanie zdrowia uwięzionego i poleciło przewieść bezwłocznie Kraszewskiego do Magdeburga. Kraszewski przyjął i tę decyzyę obojętnie, choć o ile z zachowania się jego wnosić można, obojętność ta nie jest wynikiem spokoju ducha, przez cały bowiem tydzień pobytu w areszcie nic nie pisał, a czytał tylko parę gazet. W areszcie postępowano z Kraszewskim jak najwzględniej, wolno mu było żywić się swoim kosztem, nadto odbierał on listy i telegramy, które sprawiły mu widoczną pociechę. Z osób obcych widywał tylko gospodynią, która przynosiła mu do aresztu z miasta wszystko potrzebne i dbała o cały tryb życia. W zeszły poniedziałek to jest 26 b. m. przewieziono Kraszewskiego do Magdeburga, podróż nie trwała długo, gdyż forteca ta oddaloną jest o pół-

tory godziny drogi od Lipska. Tutaj rygor więzienny nie ma być zbyt srogi. Jakkolwiek bowiem otrzymał Kraszewski pustą izbę w fortecy, wolno mu będzie sprowadzić potrzebniejsze rzeczy z mieszkania swego w Dreznie. Żywić się ma swoim kosztem. Dozwolono mu też parugodzinnej przechadzki dziennie i przyjmowania odwiedzin, za poprzedniem uwiadomieniem o nich władzy. W przedmiocie prośby o ułaskawienie, Kraszewski przed swym wyjazdem konferował z miejscowym adwokatem Freitagiem. Jakie powziął postanowienie, jeszcze nie wiadomo. Trudno sobie wytłómaczyć zmianę frontu, przeprowadzoną przez dzienniki drezdeńskie, które raptownie przesadzają się w oskarżeniach rzucanych na Kraszewskiego. Pomiędzy innemi powiadają one, iż miał on bezpośrednie związki z rządem francuzkim, a co jeszcze osobliwszem, iż Gambetta w podróży swej odbytej do Drezna, miał na celu jedynie widzenie się z Kraszewskim. Jako «*pendant*» do owej zgryźliwości należy zaznaczyć, iż jednocześnie Bronisław Wołowski wystosował z Paryża list do Bismarka, w którym powiada, że rząd niemiecki ofiarował mu sto tysięcy marek subwencyi rocznej, jeśli zamieni wydawany przezeń tygodnik «Messager» na dziennik, i zajmie stanowisko przyjazne niemcom. Sekwestru z majątku Kraszewskiego dotąd nie zdjęto. W mieszkaniu dolnem opieczętowano pięć pokoi, w których złożono kosztowności, przeważnie dary jubileuszowe.

POZNAŃ. Mający się odbyć niebawem zjazd lekarzy i przyrodników w Poznaniu zapowiada się dobrze. Do d. 15 b. mies., t. j.: do ostatniego terminu zapowiadania odczytów, zgłosiło się 103 prelegentów. W czasie zjazdu wychodzić będzie «Dziennik IV zjazdu lekarzy i przyrodników» pod redakcyą d-ra Kusztelana. Muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk stać będzie dla zjazdu otworem. Komitet zapowiedział również, że damy, towarzyszące uczestnikom zjazdu, mogą brać udział we wszystkich wycieczkach i zabawach zjazdu bezpłatnie. Nareszcie przewodniczący w wydziale gospodarczym ogłasza, że poznańska firma fotograficzna p. Rivoli postanowiła wykonać grupę fotograficzną wszystkich członków zjazdu i w tym celu uprasza o nadsyłanie fotografij.

LWÓW. Redakcya ruskiego «Słowa» oświadcza, że «na wezwanie swoich abonentów», zacznie pisać w języku czysto rosyjskim, skoro tylko redaktor Płoszczański wyjdzie z więzienia.

PRZEGLĄD PRASY.

SPRAWA LIPSKA służy dotąd głównym przedmiotem rozpraw i uwag prasy polskiej. Wszyscy bez wyjątku wyrażają współczucie ku nieszczęśliwemu starcowi, co nie przeszkadza jednak wynurzaniu trzeźwych i szczerych poglądów na cały ten nad wyraz smutny epizod.

«*Tygodnik Powszechny*» powiada: «Jeżeli jednak cośkolwiek osłodzić może gorycz tragedyi rozegranej w Lipsku, to osłodą taką może być zachowanie się najwyższego trybunału niemieckiego wobec znakomitego pisarza polskiego. O ile dwaj prokuratorowie okazywali się namiętnymi, aż do nazwania przez jednego z nich społeczeństwa naszego «kondotyerami», o ile byli bezwzględnymi w odzieraniu obwinionego z dobrej sławy, o tyle sam sąd był względnym dla ucznć obwinionego i troskliwym o jego zacne imię. Wbrew listowi z Berlina, a może umyślnie na przekorę gołosłownym jego zarzutom o jakieś wszechświatowe spiskowanie, trybunał w motywach zaliczył do okoliczności łagodzących to, że Kraszewski należy do obcej niemcom narodowości i nigdy nie wchodził do cechu rewolucyonistów z rzemiosła. Wbrew, a może na przekorę rozmaitym nieprzystojnym napomknieniom prokuratorów, objaśnianym w otwartych oszczerstwach dziennikarstwa niemieckiego łagodzących zaliczył długi nieskazitelny żywot obwinionego, oraz niekierowanie się przezeń poziomemi pobudkami w spełnieniu czynów, które go na ławę oskarżonych zaprowadziły. Dlatego też i wyrok, jakkolwiek uciążliwy, wszakże wbrew domaganiu się przez prokuratora kary hańbiącej, pozostawił skazanemu cześć nietkniętą, prawa obywatelskie. Bolesne wrażenie, unoszące się nad całą tą sprawą, pamięć na zasługi obywatelskie i pisarskie i skołatane zdrowie, nadzieje w nim jeszcze pokładane, których nikt pewno drugi nie zniści, wszystko tę nie pozwala nam z chłodnym rozmysłem oceniać postępku trybunału lipskiego, nieubłaganego dla jednego ze swoich, humanitarnego dla jednego z obcych, natarczywie wskazywanego palcem i słowem: «Ukrzyżuj!» Gdybyśmy jednak mogli choćby na chwilę przestać być ludźmi, a stać się abstrakcyą, możebyśmy powiedzieli: «Są jeszcze sędziowie — już nie w Berlinie — ale w Lipsku».

«*Kuryer Codzienny*»: «Jakiekolwiek wrażenie proces Kraszewski — Hentsch sprawiać może na obserwatorze onego, względnie do odmiennych punktów widzenia: czy—jak my, bliscy Kraszewskiemu—bolejemy nad jego losem; czy—jak inni—widzą w wyroku akt koniecznej sprawiedliwości—jedno zawsze pozostaje faktem, który należy z naciskiem podnieść: że sprawa była osobistą i tylko osobistą Kraszewskiego; że ogół polski — po za naturalnym objawem współczucia dla dotkniętego nieszczęściem pisarza—nic wspólnego z całem tem zajściem nie miał.

Mówiąc dalej o usiłowaniach narzucenia na cały ogół polski odpowiedzialności za nieprzerwalne spiskowanie, «Kuryer» oświadcza:

«Jeżeli Kraszewski istotnie dokonał rzeczy, za które go skazano, przyczem w myśl zdania jego sędziów—przewodniczyć mu miały pobudki polityczne z odcieniem patryotycznym, to — twierdzimy kategorycznie—mogły to być poglądy tylko jego indywidualne, przekonanie tylko jednostkowe, którego ogół społeczeństwa stanowczo nie podziela».

«*Słowo*» zapytuje: «Zkąd jednak popłynął ten obfity strumień zniewag i posądzeń całego polskiego społeczeństwa przed kratkami lipskiego trybunału? Sączył się on wprawdzie przez usta pp. Seckendorfa i Trepplina, ale źródło jego leży nierównie wyżej. Ta zacięta złość przeciw nam, zajmująca wytrwale i systematycznie umysł oddany tylu poważnym sprawom, mogłaby przyjemnie połechtać narodową naszą próżność i dać wysokie rozumienie o społeczeństwa naszego wadze. Niestety, aktualna sytuacya ma swoje nieubłagane prawa i nie pozwala na żadne rojenia. Rezygnujemy tedy ze zbytecznego zaszczytu nieustającej reklamy dla naszej społecznej żywotności, a pragniemy tylko, aby nas zostawiono w spokoju przy cichej, mrówczej pracy około podnoszenia materyalnych, intelektualnych i moralnych sił naszych, mniemamy bowiem, że to jedyne na obecną dobę zadanie nasze i najwyższa powinność».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 12 do 18 maja b. r. następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. sprawiedliwości: Mianowani: liczący się przy minist. spraw. kol. sekr. *Gonczarow* — członkiem łuckiego sądu okręgowego; kand. cesarsk. warsz. uniw. *Sewruk*, pomocnikiem sekretarza warszawskiego sądu handlowego.

W sądach pokoju: Przeniesiony: ucz. sędz. pokoju i prezes zjazdu sędziów pokoju telszowskiego okręgu, kowieńskiej gub., kol. sekr. *Gordon* — na miejsce ucz. sędziego pokoju kowieńskiego okręgu.

× Długo dla nadbałtyckich prowincyj trwały rekreacye, «*es war da alles in Ordnung*» i w gazetach panowała cisza. Zdałoby się, że dziś szczególniej nic nie powinno mącić spokoju baronów, tymczasem...Tymczasem, zaczęto przebąkiwać o reformach ku lepszemu. Tak, np. powiadają, że przedewszystkiem zniesioną będzie kara chłosty dla włościan, którą na zasadzie danej niegdyś instrukcyi stosowali miejscowi sędziowie. Jakkolwiek kara chłosty oddawna nie istnieje w całem państwie, jednakże, dzięki baronom, utrzymała się w kraju nadbałtyckim. Równie ciekawym objawem miejscowym jest dążność estończyków do anabaptyzmu i prawosławja. Gazety ros. utrzymują, że jestto tylko jeden objaw przechodzenia na wiarę prawosławną, że tylko wskutek różnych utrudnień estończycy zmuszeni są stawać się anabaptystami.

× W «Sobranji uzakonienij i rasporiażenij prawitielstwa» opublikowano Najwyżej zatwierdzoną opinję rady państwa o rozprzestrzenieniu na gubernie Królestwa polskiego ogólnej ustawy o podatku stemplowym i rozporządzenia o podatkach spadkowych.

× Na zasadzie prawideł cenzuralnych i zgodnie z decyzyą rady głównego zarządu do spraw prasowych, minister spraw wewnętrznych postanowił: zabronić sprzedaż cząstkową oddzielnych numerów tygodników «Świat i tieni» i «Mirskoj tołk».

× Dyskusya nad projektem ustanowienia oddzielnego 3% podatku dochodowego od przedsiębiorstw przemysłowych została podobno przez radę państwa odroczona do jesieni.

× Opracowany przez ministerstwo finansów projekt ustawy o kwitach targowych (*warrants*), który rada państwa miała rozpatrywać w końcu bieżącej sesyi, będzie rozpatrywany w początku jesieni, gdyż z powodu ważności tej sprawy okazały się niezbędnemi nieprzedstawione jeszcze dotychczas dodatkowe wiadomości i opinje różnych ministerstw. Wskutek zwłoki, jakiej ulega rozpatrzenie projektu o kwitach towarowych, odłożono również ostateczne rozstrzygnięcie kwestyi o nadaniu rosyjsko-amerykańskiemu towarzystwu elewatorów i składów towarowych prawa na rozpoczęcie czynności w granicach Rosyi.

× Kwestya o zniesieniu komisyi próśb, podawanych na imię Najwyższe, została, jak donoszą dzienniki, rozstrzygniętą na ostatniem posiedzeniu rady państwa. Zgodnie z przyjętym obecnie projektem, część skarg na decyzye departamentów senatu oddawaną będzie do rozpatrzenia specyalnemu komitetowi przy senacie, część odsyłaną będzie do różnych ministerstw, nareszcie część pozostanie w kancelaryi próśb. Ostatnia składać się będzie z ośmnastu urzędników z naczelnikiem kancelaryi na czele.

× Z powodu komunikatu rządowego o niezgodności zajęć służbowych, rządowych i prywatnych, dzienniki donoszą, że do wyższych posad państwowych i godności, które uznano bezwarunkowo za niemożebne do pogodzenia z zajęciami w radach i zarządach towarzystw i spółek akcyjnych, przemysłowych, handlowych i kredytowych, należą posady i godności: ministrów, ich towarzyszów, członków rady państwowej, sekretarzów stanu, senatorów, honorowych opiekunów. Tutaj zaliczono również osoby w świcie cesarskiej pozostające: jenerał-adjutantów, jenerał majorów i fligiel-adjutantów świty J. C. Mości. Jednocześnie odwołano się do ministr. i głównych naczelników oddzielnych wydziałów, aby do 1 paźdz. b. r. przedstawili własne opinje o tych obowiązkach w powierzonych im departamentach, których przyjęcie według ich zdania w interesie służby państwowej nie może być pogodzonem z obowiązkami w prywatnych akcyjnych towarzystwach.

× Ministerstwo dróg i komunikacyi, jak donosi «Now. Wr.», po uprzedniem porozumieniu się z ministerstwem skarbu i kontrolą państwa, wypracowało ostatecznie nowe przepisy o wprowadzeniu biletów pasażerskich klasy czwartej na wszystkich należących do rządu kolejach żelaznych.

× W sferach administracyjnych poruszono kwestyę obniżenia istniejącej obecnie taryfy telegraficznej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W dniu pierwszej rocznicy koronacyi, 5 b. m. w cerkwi cesarskiego pałacu w Gatczynie o g. 12 w południe odprawione było nabożeństwo, na którem obecni byli: Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, J. C. W. Cesarzewicz Następca Tronu i inni członkowie cesarskiej familji. Następnie odbyło się familijne śniadanie. Audyencyj w tym dniu nie było przy dworze.

= «Dzien. Pozn.» donosi, że J. I. Kraszewski wywieziony został do twierdzy Magdeburga. Żądanie jego, umieszczenia go w Koenigsteinie odrzucono. Od 19 bieżącego miesiąca pozostawał w więzieniu w Lipsku. W dniu 20 b. m. pozwolono mu mieć własną pościel, oraz stołować się własnym kosztem i oddawać się pracy swej zwykłej. Wszystkie dzienniki i książki dochodziły go. Stan zdrowia jego w ostatnich czasach znacznie się pogorszył. Wszystkie wieści o podaniu się do łaski, jak niemniej o interwencyi w tym względzie koła polskiego, nie mają najmniejszej podstawy.

= W d. 11 maja, jako w dzień poświęcony pamięci św. Cyrylego i Metodyusza,

w sali petersburskiej dumy odbyło się uroczyste posiedzenie słowiańskiego towarzystwa dobroczynności. Na posiedzeniu prof. O. T. Miller odczytał pracę, podpisaną pseudonimem—Janko-Krala p. t. «Ludewit Sztur». Autor, kandydat petesburskiego uniwersytetu, dotknąwszy pobieżnie teoryj zjednoczenia słowian, które według niego nie wytrzymują żadnej krytyki, jak np. teorya utworzenia federacyjnego związku państw słowiańskich z Polską na czele, stworzenia monarchji austro-słowiańskiej i teoryi Palackiego, zatrzymuje się nad teoryą słowaka Ludewita Sztura, który w 1856 r. w swem dziele «Słowianie i świat przyszłości» przepowiada, że prędzej czy później ludy słowiańskie złączą się w jeden związek braterski. Sztur zaznacza, że zachód w rozwoju swoim doszedł do walki wszystkich przeciw wszystkim, formy jego się przeżyły, a dalszy rozwój ludów zachodnich staje się niemożebnym. Ztąd należy szukać na wschodzie źródeł dla przyszłej jedności słowian. To zjednoczenie może nastąpić tylko drogą połączenia się słowiańskich ludów z Rosyą, a w ogólnem państwie powinien być jeden język literacki rosyjski, i jedna religja grecko-słowiańska. Taką jest teorya słowaka Sztura. Ukończywszy czytanie prof. O. T. Miller przemówił do zgromadzonych, wskazując to przeznaczenie Rosyi, aby służyła ludzkości. Powołanie to, twierdzi p. Miller, zaznaczyło się w uwłaszczeniu włościan i oswobodzeniu bulgarów. Jednakże idea wszechsłowiańszczyzny teraz niebardzo w modzie. «Moskowskija Wiedomosti» zamieściły telegram sprawozdawczy z posiedzenia, orzekający, że pamięć apostołów słowiańskich i honor samego towarzystwa zostały znieważone błazeńską mową «wszechsłowianina» wybranego na mówcę dnia tego.

= Znakomity artysta malarz Henryk Siemiradzki bawi obecnie w Petersburgu.

= W przeszłą niedzielę w tutejszym uniwersytecie, p. Linniczenko, wychowaniec kijowskiego uniwersytetu, bronił swej dysertacyi pod tytułem «Wzajemne stosunki Rusi i Polski do połowy XIV stulecia», dla otrzymania stopnia magistra ruskiej historyi We wstępnej mowie p. L. przedstawiał trudności zachowania bezstronnego sądu o faktach historycznych i wskazywał warunki, ochraniające od ciasnego subjektywizmu, pomiędzy któremi poczucie sprawiedliwości musi zajmować niepoślednie miejsce. Rodem z Rusi, widząc niechęć między rodakami i polakami, p. L. szuka przyczyn tej niechęci w historyi i przychodzi do przekonania, że do XIV stul. prędzej była przyjaźń niż nieprzyjaźń; dopiero potem ustrój klerykalno-szlachecki dał obecne rezultaty. Na czele swej pracy autor umieścił zdania Renana o narodowości i wiersz Szewczenki:

«Ottak to Lasze, druże brate
Nie sytyi ksiendzy, mahnaty
Nas poriznili, rozwely...»

Pierwszym oponował dość charakterystycznie prof. Łamański. Fakt podania dysertacyi już wydrukowanej, uważa za niebywały w tutejszym uniwersytecie, ponieważ każdy podaje pracę w rękopiśmie; utrzymywał też, że takie rzeczy, jakie znalazł w książce nie pokazałyby się na świat. Zarzucał niedokładność wysłowienia się, omyłki w języku, brak znajomości Karamzina, Sołowjewa, pytał, dla czego mówi o stosunkach ruskich i polskich i t. d., a przytem wskazywał na jakieś *«tajnyje fakty»*, o które p. Linniczenko z wielką ciekawością dopytywał się, lecz daremnie. Po p. Łamańskim oponował prof. Zamysłowski, który widział w dysertacyi p. L. rezultaty poważnej pracy i znajomości rzeczy, zrobił jednak niektóre zarzuty; wskażemy główniejsze: więc wskazywał na przesadne nadawanie znaczenia ślubom książęcym w organizowaniu się stosunków państwowych; podawał w wątpliwość, czy Polska pod względem kultury stała w XII stul. niżej od Rusi, nie zgadzał się co do przyjęcia faktu, że duch narodowy polaków za czasów Bolesława dosięgnął najwyższego szczytu i t. d. Publiczność z wielką radością i ożywieniem przyjęła przyznanie dysertantowi żądanego stopnia.

= W nocy z d. 12 na 13 maja na Mikołajewskiej drodze żel., w pobliżu stacyi Bologoje wydarzył się straszny wypadek. Pocztowy pociąg, idący w stronę Petersburga zeszedł z szyn i uległ zdruzgotaniu. Lokomotywa z tendrem i wagonem do bagaży spadła z nasypu, reszta wagonów pozostała na linji, lecz wzajemne uderzenie połamało niemal doszczętnie cały pociąg. Ofiar katastrofy naliczono 11, z tych jedna zabita, inne poniosły mniej lub więcej niebezpieczne obrażenia. W liczbie ciężko rannych jest orłowski wice-gubernator Bers. Szczególniej ucierpiała służba kolejowa. Katastrofa nastąpiła jakoby wskutek wyjęcia przez złoczyńcę wiązadła, łączącego przyległe szyny. Sprawca katastrofy został już odnaleziony. Jest nim, jak donosi «Pet. Gaz.» stróż drogowy z dystansu 309—311 w. od Petersburga. Przez zemstę dla swego sąsiada, postanowił uszkodzić linję na dystansie 307—309 w. w celu ściągnięcia na tegoż odpowiedzialności. Pod stosem połamanych wagonów znaleziono klucz, jaki posiadają stróże drogowi do przykręcania wiązadeł w szynach. Przy rewizyi okazało się, że klucze mieli wszyscy dróżnicy, prócz wymienionego. Przestępca, nazwiskiem Aleksandrow, przyznał się do winy i jest aresztowanym; według niego, wiązadło wyjęte było na kwadrans przed nadejściem pociągu.

= Studenci wyższych zakładów posiadający rządowe stypendya, lub uwolnieni od płacy za słuchanie lekcyi, są, jak wiadomo, obowiązani do odsłużenia pewnej liczby lat po ukończeniu kursów. Ponieważ jednak w istniejących prawidłach nie ma mowy, o odkładaniu terminu, przeto ministerstwo wojny, wrazie niemożności znalezienia miejsc dla kończących kursa medyczne, uwalniało bezwarunkowo od obowiązku odsługiwania odebranych zapomóg. Obecnie, jak donoszą «Nowosti», ministerstwo wojny wobec znacznych kosztów poniesionych na kształcenie lekarzy zaprojektowało utworzenie nowego prawa o zaliczeniu tychże na lat 15 do zapasowych urzędników medyczno-wojennego wydziału, gdyby na razie nie znalazło się dla nich miejsca.

= W cyrkularzu ministerstwa oświaty z d. 31 sierpnia 1882 r. zwrócona była uwaga władz szkolnych na konieczność należytego nadzoru ze strony tychże władz nad stancyami uczniów. Tymczasem z doniesień kuratorów okręgów naukowych jest widocznem, że uczniowie często pomieszczani bywają na stancyach u osób, zupełnie nieznanych miejscowej władzy naukowej i że pozostając zewnątrz wszelkiej kontroli i nadzoru, często ulegają wpływom ludzi występnych. Uznając za nader smutne—pisze «Świet» — takie obchodzenie prawideł o stancyach uczniowskich, ministerswo poleca kuratorom okręgów naukowych surowo przestrzegać, aby przełożeni zakładów naukowych nie dozwalali pod tym względem na żadne odstępowanie od prawideł, i zapowiada, że w razie dostrzeżenia jakiegokolwiek niedbalstwa w tym kierunku naczelnicy szkół usuwani będą natychmiast od obowiązków.

= Przedstawiony do rozpatrzenia w radzie państwa projekt nowej ustawy uniwersyteckiej, jak utrzymują dzienniki, został odłożony na czas nieograniczony. Według zapewnień «Rus. Kurj.» podczas minionych czytań nowej ustawy, wiele wpływowych i wysoko postawionych osób wypowiedziało się przeciw zmianie dotychcz. porządku wyborów na profesorów i docentów uniwersytetu. Powiadają, że w przyszłym roku akademickim zrobioną będzie tylko jedna zmiana w istniejącym obecnie sposobie zajmowania katedr, a mianowicie projektuje się, żeby odtąd profesor uniwersytetu prócz przedmiotu swej specyalności nie mógł zajmować katedry innej nauki.

Z WARSZAWY.

Zgromadzenie ogólne uczestników giełdy warszawskiej odbyło się 25 maja. Ze sprawozdania z działalności komitetu giełdowego za r. 1883 widać, że działalność ta dotykała różnych kwestyj wielki wpływ na stosunki handlowe mieć mogących. Komitet udzielił opinji swojej departamentowi przemysłu i handlu co do podatku handlowego, oświadczając, iż w zasadzie podatek giełdowy i od większych przedsiębiorstw przemysłowych stanowi tylko część podatku ogólno dochodowego, uznanego przez rząd za niewykonalny w danej chwili. Podatek ten, zdaniem komitetu, sam w sobie jest jeszcze mniej możliwy. W sprawie podwyższenia cła od węgla kamiennego, komitet badając kwestyę tę z rozmaitych punktów widzenia i uznając, iż dla samego kraju naszego podwyżka nie jest wcale konieczną, zaopinjował, iż w razie, gdyby ona niezbędną była dla przemysłu węglowego Cesarstwa, podniesienie cła nie ma przenosić 1½ kop. w złocie od puda, czyli 9 kop. w złocie od korca, przyczem zwrócił uwagę na potrzebę oclenia węgla wchodzącego przez granicę austryacką na równi z wchodzącym przez pruską, bez czego cel główny nowej kolei dąbrowieckiej byłby chybiony. Co do cła od surowca, komitet również patrzy się niechętnie na zamiar podwyżki, w najgorszym razie wnosi, aby podwyżka wprowadzaną była stopniowo. Dalej komitet na żądanie departamentu opłat celnych dokonał w roku zeszłym oznaczenia cen towarów do statystyki handlu zagranicznego, a to przez zaproszonych przedstawicieli różnych gałęzi handlu, a nadto na żądanie departamentu opłat celnych udzielił bliższych wiadomości co do niedogodności wynikających z artelu przy komorze warszawskiej, posiadającego monopol. Z kolei komitet starał się o uregulowanie handlu okowitą, popierał prace co do urządzenia rejestru firmowego, oraz brał czynny udział w otwarciu magazynów zbożowych na Pradze.

Szkoły. «Warszawski Dniewnik» donosi, że z liczby 2,371 szkółek elementarnych w Królestwie polskiem wiejskich, to jest takich, które są utrzymywane jedynie przez samych włościan, jest 1818, a gminnych utrzymywanych kosztem wszystkich wogóle mieszkańców bez różnicy stanów tylko 553.

Nowe pismo. «Praw. Wiest.» podaje wiadomość o udzieleniu p. Makowieckiemu, dyrektorowi warszawskiego stowarzyszenia spożywczego «Merkury», koncesyi na wydawanie tygodniowego pisma p. t. «Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza», poświęconego sprawom przemysłu, rzemiosł i handlu.

Ograniczenie. Jak donoszą dzienniki warszawskie w całem mieście zniesione być mają napisy i szyldy w języku żydowskim; wyjątek stanowić będą napisy nad domami modlitwy szpitalami i zakładami z charakterem czysto wyznaniowym.

Wystawa kucharska, odbyć się miała w Warszawie w dniach 14, 15, 16, i 17 czerwca r. b. Z uwagi jednak na prawdododobne w tej porze upały, źle wpływać mogące na wyroby kucharskie, komitet powyższej wystawy postanowił odłożyć ją stanowczo na dzień 3, 4, 5, 6, i 7 stycznia 1885 r.

Wyścigi. Rozpoczął się już tegoroczny sezon wyścigowy na polach mokotowskich pod Warszawą. Modna ta i kosztowna zabawka, pomimo wszelkich amatorskich apologij, zachowa zawsze charakter niepożytecznego zbytku, dopóki nie będą uwzględnione istotne potrzeby kraju. Tyle razy powtarzano w samych nawet kołach hippomanów o konieczności hodowania u nas wytrwałych koni roboczych, o wyprodukowaniu prawdziwej polskiej rasy koni, tymczasem po dawnemu pozostaje to *pium desiderium*, a na wyścigach popisują się zbytkowne angliki. Zjazd dotąd niewielki; dopiero w czerwcu z powodu bliz kiej wystawy rolniczej i jarmarku spodziewany jest znaczniejszy napływ przyjezdnych z prowincyi.

Zajście w Eldorado. W czasie przedstawienia trupy żydowskiej, d. 12 m. właściciel teatrzyku Eldorado p. Kotoński zwrócił się do publiczności, złożonej li tylko z żydów z prośbą o zejście ze stołów, na których stanęli ciekawi spektatorowie. Powyższe żądanie oburzyło widzów do tego stopnia, że tłumnie rzucili się na p. Kotońskiego. Interwencya policyi przeszkodziła dalszemu zajściu, skończyło się zatem na hałaśliwej awanturze. Ponieważ jednak w obecności chrześcjan podobna sprawa mogłaby przyjąć groźniejsze rozmiary, dla uniknięcia przeto nadal wszelkich możliwych zajść, p. oberpolicmajster warszawski zakazał zupełnie przedstawień trupy żydowskiej.

Z PROWINCYI.

∞ *ŁÓDŹ.* Gazety doniosły, że otworzona niedawno w Tomaszowie sekcya oddziału, istniejącego w Petersburgu Tow. popierania przemysłu i handlu rosyjskiego, z rozporządzenia władz administracyjnych została zamkniętą. Z tego po-

wodu «Dzien. Łódz.» podaje następujące wyjaśnienia: Stosując się do przepisów ustawy tow., jak również mając na względzie tę okoliczność, że komitet tow. w Petersburgu, celem ułatwienia pracy, podzielony jest na kilka sekcyj, oddział łódzki, podzielił się również na sekcye. Jedną z tych sekcyj, była sekcya przemysłu tomaszowskiego. O takim podziale oddziału łódzkiego na sekcye specyalne miejscowe i zamiejscowe, komitet towarzystwa został powiadomiony w sprawozdaniu rocznem oddziału tutejszego, i ze swej strony nie zaprotestował dotąd przeciwko takiej formie organizacyi wewnętrznej oddziału łódzkiego. Miejscowe zaś władze nie były zawiadamiane o szczegółach tej organizacyi, gdyż zgodnie z postanowieniem komitetu towarzystwa, oddział łódzki nie może znosić się bezpośrednio z władzami miejscowemi, lecz tylko za pośrednictwem komitetu. Z powyższego wynika, że doniesienia pism warszawskich, według których sekcya tomaszowska zwiniętą została przez władzę administracyjną, z powodu, iż istnienie jej, jako nie przewidziane w ustawie towarzystwa, nie jest legalnem, nie może być dokładnem. W każdym razie zachodzić tu może tylko nieporozumienie, które komitet towarzystwa nie omieszka wyjaśnić, skoro urzędownie o tem zawiadomiony zostanie.

∞ *GUB. SIEDLECKA.* W m. Leśnie, gub. siedleckiej, w miejscowej prawosławnej cerkwi, znajduje się czczony obraz N. M. P. W celu umocnienia prawosławja pośród miejscowej ludności, na prośbę przewielebnego Leoncyusza, arcybiskupa chełmskiego i warszawskiego, nastąpiła w tych dniach, jak donoszą «Pet. Wied.», rezolucya o urządzeniu przy pomienionej cerkwi klasztoru żeńskiego z odpowiednim etatem sług duchownych i kościelnych.

∞ *RADOM.* W roku bieżącym gimnazyum radomskie obchodzić będzie 50-letni jubileusz swego istnienia. Projekt uroczystości, mającej się odbyć na akcie kończącym rok szkolny, został Najwyżej zatwierdzony.

∞ *SUWAŁKI.* Emigracya wzrasta ciągle wśród ludności żydowskiej tutejszego miasta. W krótkim stosunkowo czasie wyjechało ztąd do 400 żydów. Wprawdzie i dawniej emigracya z Suwałk nie była rzeczą nową, lecz byli tę wychodźcy biedni, których nadzieja polepszenia bytu pchała za ocean; dziś dzieje się inaczej. Korespondent «Nied. chron. Wosch.» zwraca uwagę, że nieraz zamożni rzemieślnicy i kupcy rzucają swe zajęcia i udają się do Ameryki. Nietylko więc potrzeba i bieda wypędza żydów ze swych siedzib. Tenże sam korespondent zaznacza fakt, że jednocześnie wzrasta ciągle emigracya w sąsiednich guberniach: łomżyńskiej, piotrkowskiej, warszawskiej i grodzieńskiej.

∞ *Z NAD ŚWISŁOCZY* piszą do nas: Ozimine mamy bardzo mierną. Siewka wiosenna dotychczas nieukończona, ale zapowiada się nieźle, bo nastąpiło ciepło prawdziwie letnie, przeplatane częstemi burzami. Mamy tu u dzieci epidemiczną odrę, bardzo ciężką, często śmiertelną. W m. Świsłoczy zmarł niedawno, znany tu od lat kilkudziesięciu i jedyny dr. Szwarc, poczciwy i znający swój fach, staruszek. Gospodarstwo tu u nas wogóle bardzo zaniedbane, ale pomimo to ceny dzierżaw przez ostatnie dziesięciolecie nieledwie się potroiły. Jedna, jedyna rzecz, co bajecznie się opłaca, to handel lasem, którym jednak zajmują się prawie bez wyjątku żydzi i robią w lat kilka ogromne majątki. *Józ. Kor.*

∞ *Z MIŃSKA* gubern. piszą do nas: Ostatnie parę miesięcy nieco większy ruch panował w naszem mieście; przyczyną było kilka spraw żywo nasz ogół interesujących. Do rzędu takich należały ogólne zebrania towarzystwa wzajemnego kredytu, których mieliśmy aż dwa, 1 marca i 29 kwietnia. Liczba zebranych głosów tak na pierwszem, jak i na drugiem posiedzeniu, stanowiąca prawie $^2/_3$ ogólnej liczby członków, wyraźnie świadczy, zarówno o interesowaniu się członków, jak i o żywości agitacyi, wywołanej wyborami na opróżnioną a wygodną posadę członka zarządu. Zebranie 1 marca było burzliwe, z powodu postawienia wniosku zmniejszenia zbyt dużych rozchodów, jakie towarzystwo na administracyę ponosiło, i jakich zarząd i rada towarzystwa nietylko że nie zmniejszały, lecz rok rocznie powiększały, pomimo, że zmniejszenia wyraźnie ogół życzył, i już od dwóch lat pojedyńcze głosy wykazywały na uciążliwość i niewłaściwość takowych. Zarząd ufny w swój wpływ i znaczenie, nie chciał ustąpić, więc i tym razem wywołał przy projektowaniu rozchodów dość szorstką opozycyę, która się wyraziła w wyborze komisyi weryfikacyjnej. Ogólne zebranie nie zatwierdziło budżetu rozchodów projektowanych przez zarząd i wyznaczyło komisyę do przejrzenia takowych. Komisya ta, chcąc sumiennie odpowiedzieć swemu zadaniu, a nie szczędząc pracy i czasu, szczegółowo rozpatrzyła rozchody tak z lat ubiegłych, jak i proponowane na r. b. Referat jej, złożony na drugiem posiedzeniu towarzystwa z d. 26 kw. jednogłośnie zatwierdzony, zmniejszył rozchody na rok b. z proponowanych 31,000 na 24,000 r. O ile domaganie się zmniejszenia rozchodów było słusznem, niech wskażą cyfry: Towarzystwo w roku ubiegłym miało dochodu 60,000 r., z których administracya pochłonęła 31,000; tak nieodpowiednie ustosunkowanie wydatków, spowodowało konieczność pobierania od członków przy udzielaniu pożyczek 10%; celem zaś towarzystwa, jak § 1, statutu głosi, winno być dostarczenie członkom swym taniego kredytu. Pierwszem korzystnem objawem reformy tej, było zmniejszenie stopy procentowej przy dyskontowaniu weksli o $^1/_2$ procentu; procent byłby niezawodnie o wiele więcej zmniejszonym, gdyby nie postanowiono nieco raźniej zbierać rezerwowy kapitał na budowę własnego domu. W dalszym ciągu posiedzenia obrano większością na posadę dyrektora p. B., popieranego przez koło życzące większego uwzględnienia interesów członków i towarzystwa, mniej zaś bliższych interesów zarządu. Na tem samem zebraniu upadł wniosek podany przez 16 członków, domagających się odjęcia prawa kredytowania się członkom zarządu w swem towarzystwie.

Nie mniej interesującą dla ogółu sprawą, było świeże przeobrażenie się towarzystwa dobroczynności, o którego zajściach pisał wam w roku zeszłym korespondent wasz miński. Dzięki apatyi naszego społeczeństwa i energicznego działania obozu przeciwnego, starodawna ta instytucya, posiadająca ze 100,000 funduszów, przeszła była w ręce osób innych, z miejscowemi warunkami mało obeznanych; nieprawidłowość z jakiem to wszystko się stało, była w swoim czasie uprotestowaną, lecz protest został bez skutku; obecnie jednak wice-prezes towarzystwa czuł się zniewolonym ustąpić; okrom tych, na opróżnione 8 z liczby 15 posad w zarządzie czyli radzie towarzystwa, zdołano przeprowadzić ludzi odpowiednich, ściśle z losami zakładu i filantropji związanych, jest więc nadzieja, że fundusze zostaną obrócone na cele na jakie są przeznaczone, a tem samem, że będzie wola fundatorów uszanowaną. *K. P.*

∞ *Z KOWNA* piszą do nas: Dawno zapowiedziane uroczyste założenie kamienia węgielnego pod świeżo wznoszony gmach gimnazyum żeńskiego odbyło się właśnie w ubiegłym tygodniu, a całej tej ceremonji przewodniczył naczelnik guberni w asystencyi przedstawicieli władzy naukowej, miejskiej, oraz wszelkich innych instytucyj rządowych. Nowy gmach gimnazyum żeńskiego stanie w środku miasta obok sądu okręgowego przy ulicy najbardziej pryncypalnej i nie mało zapewne ozdobi jednę z ładniejszych części naszego miasta. Plan został sporządzony przez miejscowego budowniczego gubernialnego, bez poprzedniego ogłaszania jakichkolwiek konkursów. A szkoda, bo w tym razie, należałoby szczególniej zwrócić baczną uwagę na najświeższe wymagania hygieny szkolnej, uwzględnić sposoby wentylacyi, ogrzewania i t. d., to zaś najlepiej uskutecznićby się dało w drodze konkursu. Obecnie gimnazyum żeńskie od lat już dawnych mieści się w domu prywatnym, w lokalu ciasnym i brudnym. Dość powiedzieć, że szkoła ta nie posiada najmniejszej sali rekreacyjnej, ani też podwórka, a dzieci w chwilach wolnych od zajęć zmuszone są pozostawać w ciasnych i dusznych salach klasowych. Nic też zatem dziwnego, że pośród uczennic gimnazyum naszego nieraz już grasowały przeróżne epidemje. W ostatnich czasach w mieście naszem daje się zanotować ruch emigracyjny do Ameryki, zwłaszcza pośród ludności rzemieślniczej. Do emigracyi tej zachęcają wiadomości, nadeszłe od niektórych rzemieślników, donoszących o swem powodzeniu za oceanem. Niedawno tedy z miasta naszego wyemigrowało kilku stolarzy, do Londynu, zkąd już zamierzają udać się wprost do Ameryki. Wiadnie przed kilku dniami mieliśmy w ręku list od jednego z emigrantów, który wyruszył z kraju przed rokiem, a obecnie znajduje się we Wschodnich Indyach w Kalkucie. Donosi on, iż po wielu trudnościach, głodzie i chłodzie, nareszcie urządził się dostatnie i zachęca innych do porzucenia kraju. Również niedawno pewien krawiec izraelita nadesłał rodzinie swej kilkaset dolarów, wzywając ją aby przybyła niezwłocznie do niego. Krawiec ten wyemigrował przed rokiem i jest obecnie w Chicago. *Alterego.*

∞ *Z ODESY* piszą do nas: Widnokrąg naszego teraźniejszego życia—najpospolitszy. Od dawna przerwały się amatorskie przedstawienia na rzecz katolickiego towarzystwa dobroczynności; oddawna przerwały się także zebrania towarzyskie, tak liczne i częste w ciągu upłynionego karnawału i postu. Z pierwszemi promieniami wiosennego słońca, natura absorbuje Odesan, ciągnąc ich na bulwary i na wycieczki zamiejskie. Rozrywki wszelkie: jak teatr niemiecki Paradyza, cyrk Salomońskiego, i teatr rosyjski — opuściły Odesę, pozostawiając ją na całe lato samej sobie. Jak na Maj, którego temperatura średnia, nie powinna przenosić w Odesie 15° C., nie możemy się pochwalić łagodnością i świeżością wiosny. To trwają upały — to wichry przynoszące z przedmieść kurzawę najnieznośniejszą, wszędzie osiadającą w grubej warstwie pyłu. Z prowincyi — mamy też nie bardzo wesołe wieści: w okolicach bliższych Odesy, posucha i wicher żółci i wypala roślinność. Są już doniesienia, że w niektórych gminach odprawiono modły publiczne o deszcz. Na Podolu nie daje się jeszcze tak czuć sucha temperatura, ale i ztamtąd otrzymujemy nie zbyt pomyślne przewidywania. Kąpiele na limanach, normalnie powinny się otworzyć z dniem 1 czerwca. O limanach, wyszła bardzo treściwa książeczka w języku polskim przez d-ra Jachimowicza, posiadającego zakład kąpielowy, na jednym z limanów odeskim, nazywającym się limanem «Kujalnickim». Wydanie to na dobie — a co ważniejsza, to właśnie to, że jest ono jedynem w naszej literaturze pismem o limanach. Tysiące chorych przyciągają limany co lato; znaczna część przybywa z Podola. Limany, są to jeziora słone, posiadające il czarny, lepki, ściągający, lecznicy. Prócz zakładu kąpielowego, miejskiego, znajdującego się w najgorszym stanie, i prócz istniejącego od r. 1881 zakładu Jachimowicza, nie ma innych zakładów na limanie «Kujalnickim». Na limanie Chadżybejskim, znajduje się oddział szpitala miejskiego i nowy, założony w roku przeszłym zakład d-ra Druta. Nareszcie, na limanie Kiejnlibentalskim (najsłabszy), znajduje się zakład d-rów Majera i Wagnera. W tym roku, w jesieni, Odesa będzie bardzo ożywioną i zajmującą: najprzód w sierpniu urządzoną będzie wystawa rolno-przemysłowa, w zakresie wystawy prowincyonalnej, a więc obejmującej całą południową Rosyę, do której należą, między innemi, dwa tak charakterystycznie odrębne kraje: jak Besarabja i Krym. Miasto asygnowało na wystawę 2,000 rs. Urządza ją, rezydujące w Odesie tak zwane «towarzystwo rolnicze południowej Rosyi». Ziemiaństwa przyszły także z pomocą funduszową rzeczonemu towarzystwu na rzecz wystawy. Zaraz, po wystawie rolnej, prawie nawet współcześnie, nastąpi zjazd archeologów rosyjskich, z kolei szósty. Będzie także otwartą i wystawa archeologiczna. *Długosz.*

∞ *Z PÓŁNOCNO-ZACHODNIEGO KRAJU.* W ostatnich czasach, pisze korespondent «Rusk. Jewr.», policyjni uriadnicy, na mocy czasowych praw, zaczęli energicznie zmuszać mieszkających po wsiach żydów, do natychmiastowego opuszczania oddawna zajmowanych siedzib. Należy dodać, że do ostatnich czasów żydzi żyli w zupełnej zgodzie ze swymi sąsiadami. Codziennie powiększa się liczba tych przymusowych emigrantów.

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ DARY JUBILEUSZOWE KRASZEWSKIEGO. Donoszą z Poznania, iż pod dniem 21 b. m. Kraszewski doniósł zarządowi poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, że towarzystwo może zechce natychmiast zabrać ofiarowane mu

przez jubilata dary podczas jubileuszu otrzymane, które już dawniej dla tej instytucyi przeznaczył, gdyż areszt z ruchomości w Dreźnie się znajdujących wyrokiem sądowym zdjęty został.

O. BECKX, jenerał zgromadzenia jezuitów, złożył naczelne kierownictwo tego zakonu. Ustępujący jenerał jezuitów liczy 90 lat wieku—gdy urząd jenerała jest dożywotnim, nowowybrany na kapitule zakonu o. Antoni Anderledy zastępować go będzie w charakterze wikaryusza jeneralnego. Anderledy, urodzony w kantonie Wallis w Szwajcaryi w roku 1819 roku życia, odbył studya teologji i filozofji i w Rzymie. W r. 1847 uległ po raz pierwszy banicyi, gdy wypędzono ze Szwajcaryi jezuitów. Przeniósłszy się do Włoch, w rok później wygnanym został z Piemontu. Po dłuższym pobycie w Ameryce Anderledy powrócił do Niemiec w r. 1851 i był rektorem zakładu wychowawczego w Kolonji, następnie w Marya Laach — a od roku 1870 asystentem jenerała Beckxa w Rzymie.

«ARMJA ZBAWIENIA». Jednem z oryginalniejszych stowarzyszeń religijnych, wyszłych z łona protestantyzmu, jest tak zwana «Armja zbawienia,» ciesząca się wielkiem powodzeniem w Anglji i Szwajcaryi. Założyciel jej, Wiljam Both, urodzony w 1829 r., w młodości swej zasłynął wśród sekty metodystów jako znakomity kaznodzieja. Odłączywszy się od nich, zgromadził koło siebie znaczną garstkę ludzi, których bez różnicy płci, uorganizował w armję. Ubrał ich w mundury, podzielił na pułki i roty i zaprowadził regulamin wojskowy. Zadaniem ich jest «wyzwolić nędzników z niewoli grzechów, czyli być zbawcami duszy». Jenerałowi armji czynnie pomaga w pracy cała rodzina. Najstarsza córka, dwudziestokilkoletnia dziewczyna jest dowódcą jednego z większych oddziałów i kierowała energicznie «pochodami» i «atakami.»

STATYSTYKA KSIĄŻEK. Urzędowy wykaz ruchu księgarskiego w Rosyi notuje następujące książki polskie za czas od 1—8 marca r. b. treści religijnej—1 («Pierwsze początki pisma Św.») w 20,000 egz., belletrystycznej —5 (Kraszewski: «Wybór powieści» ser. II, t. 24. Orzeszkowa «Tanie zbiorowe wydanie powieści». t. III, Sienkiewicz «Pisma», t. II, wyd. 3, Malot «Siostrzyczka», «Katarzyna Cornaro, piękna królowa Cypru» zesz. 25) w 9,300 egz., Kalendarzy—1 (Piasecki i Broniecki «Kal. dla cukrowników na rok 1883—4», część 2) —500 egz; ludowych—1 (Fal «Opowiadanie brata o rolnictwie») w 2,000 egz., broszur—3 (sprawozdania, rozprawy etc.) w 1,400 egz.

KRONIKA HANDLOWA.

W ubiegłym tygodniu ministerstwo finansów ogłosiło sprawozdanie z wypełnienia budżetu w przeciągu dwu pierwszych miesięcy r. b. Ogólny dochód państwowy wynosił na 1 marca r. b. 112,381,594 rs., czyli przewyższył o 10,798,846 rs. odpowiednią cyfrę z roku 1883. Jeżeli odejmiemy od powyższej sumy dochody, które spóźniono wpłynęły za r. 1883 i te, które przedwcześnie zebranymi zostały za późniejsze miesiące roku bieżącego, to otrzymamy 104,451,588 rs., które przedstawiają *plus* na korzyść roku 1884 o 10,373,501 rs. Do przewyżki przyczyniły się głównie następujące źródła dochodu państwowego:

Wpływy od kolei żelaznych, za obligacye . . .	Rs.	5,300,000	*plus*	4	milj.
Domeny dały . .	»	7,393,843	»	2,8	»
Zwrócone pożyczki	»	4,246,105	»	2,05	»
Cło przyniosło . .	»	11,689,074	»	1,2	»
Różne podatki . .	»	3,263,773	»	0,94	»
Akcyza od tytoniu.	»	2,822,611	»	0,74	»
» » okowity	»	43,999,435	»	0,32	»
Poczty i telegrafy.	»	4,220,377	»	0,21	»
Podatek od biletów pasażerskich i towarów «*Grande vitesse*» na kolejach żelaznych i t. p. . .	»	1,080,733	»	0,15	»

Mniejszy dochód dał podatek osobisty i ziemski 5,464 tys. rs. w obec 6,544 tys. zebranych w r. 1883. Przyczyna tkwi w redukcyi podatku podusznego przewidzianego w budżecie na rok bieżący. Dalej mniej wpłynęło różnych dochodów o 538 tys. rs., to jest 2.649,314 rs. w obec 3,187,541 w r. 1883.

Wydatki państwowe uczynione w pierwszych dwu miesiącach r. b. dosięgają rubli 112,264,503, a zatem przewyższają takowe w roku 1883 o 2,302,507 rs. Suma ta stanowi część przewidzianych w budżecie na r. b. $23^{1}/_{2}$ milj. rs. mających przewyższać wydatki w porównaniu do roku 1883.

O ile sądzić można z powyższych cyfr, pierwsze dwa miesiące r. b. dla budżetu państwowego okazały się dość pomyślnemi.

Pod wpływem ogłoszonego w «Reichs-Anzeiger» projektu do nowego podatku, którym mają być obłożone operacye giełdowe, panowało w ubiegłym tygodniu bardzo słabe usposobienie na wszystkich giełdach niemieckich. Nowy podatek ma być pobierany w wysokości $^{1}/_{5}$%, od wszystkich interesów zawartych na giełdzie i wyjątek w tym względzie stanowią tylko sprzedaże przez licytacyę, tranzakcye w złocie, srebrze i wekslach krajowych i jeżeli interes nie przewyższa 800 marek, a odnośnie do towarów 1,000 marek. Maklerzy posiadać będą odpowiednie książki sznurowe, z których każda tranzakcya będzie widoczną. Że nowy podatek nie zrobił dobrego wrażenia, nie trudno się było domyśleć. Można go uważać jako część podatku dochodowego, przy czem jedna klasa obywateli pod ściślejszą kontrolą zostawać będzie od innych. Dalej w projekcie powyższym uwidocznia się walka wypowiedziana przez kanclerza niemieckiego kapitałowi, co, jak gazety tameczne zapewniają, jest tylko manewrem przed nowymi wyborami. Dzięki temu podatkowi stanowisko, jakie berlińska giełda obecnie zajmuje, może być, bardzo zachwiane i walory zagraniczne zmuszone będą inną drogę obrać, ażeby uniknąć nowoprzybyłego ciężaru. Dla finansów Rosyi nowy podatek niemiecki jest bardzo uciążliwym, gdyż całkowicie odbije się on na kursie papierów procentowych mających zbyt w Niemczech. Z tego to powodu za giełdą berlińską podążyła ze zniżką i tutejsza, zniżając ceny walorów o ułamki procentu. Na obecnie trwające na giełdach krajowych słabe usposobienie wywarł najdonioślejszy wpływ — smutny stan rynku zbożowego. Zlecenia trasowania, wcale jakby nie nadchodziły z portów południowych. W Odesie spichrze przepełnione ziarnem, klucze od których znajdują się w ręku bankierów pobierających po $1^{1}/_{2}$%, *plus* różne komisye miesięcznie za udzielane na takowe zaliczki. Zważywszy, iż kupcy zbożowi nie są w stanie gotówką powyższych odsetków płacić, drogą książkowania przenoszone zostają z miesiąca na miesiąc, podwyższając cenę zastawionego zboża. Jedynym punktem wyjścia jest nieurodzaj. Tymczasowo sprawozdania tak z kraju, jak i z zagranicy brzmią nader pomyślnie i zapowiadają dalszą zniżkę na rynku zbożowym. Już teraz mówią o różnych stratach, które ponoszą bankierzy odescy, trzymający w zastawie zboże i w obawie niewypłacalności dłużników, zaczynają wywozić takowe na rynek. Epilog obecnej sytuacyi nie trudny do przewidzenia i po rozegraniu się takowego może nastąpi poprawa, t. j. powrót do normalniejszego stanu rynków zbożowych.

Z wyżej przytoczonych przyczyn kurs wekslowy na Londyn degradował do $24^{5}/_{16}$. Taksacye berlińskie obniżyły się do $206^{1}/_{2}$, przy czem usposobienie giełdy tak tamecznej, jak i tutejszej czyni dalszą zniżkę bardzo prawdopodobną. W środę notowano: bankowe bilety 14 emisyj $97^{3}/_{4}$, innych około 96, renta złota $164^{1}/_{4}$, wschodnia pożyczka 93, pierwsze losy $218^{1}/_{2}$, drugie 208, VII konsole 138. Bank państwa przyjmuje przy opłacie takowych funt sterling po 9 rs. 89 kop., miejskie $83^{3}/_{4}$, ziemskie $139^{5}/_{8}$, wileńskie $92^{1}/_{4}$, bank wileński 405, warszawski 304, dyskontowy 472, wołżsko-kamski 400 Główne towarzystwo 257, na odbytem zgromadzeniu akcyonaryuszów postanowiono rozdać 3 rs. $12^{1}/_{2}$ kop. met., jako dywidendę za r. 1883. Rybińskie 70, carycyńskie $103^{1}/_{2}$. Złoto 8 rs. 12 kop. Wartość rubla kredytowego = 0,6335 kop. met.

Wartość:	Na 3 miesiące.		*à vue*
Funta sterl.	9 rs. 85	=	9 rs. 91
Marki	— » 48,[illegible]	=	— » 48,[illegible]
Franka	— » 38,[illegible]	=	— » 39,[illegible]
Guld. austr	— » 81	=	— » 82

O rynku zbożowym można powtórzyć to cośmy temu dni siedm pisali. Popyt istnieje tylko na owies, inne gatunki ziarna w zaniedbaniu. Trwające w ubiegłym tygodniu święta przyczyniły się do wywołania jeszcze większej ospałości, jak przedtem. Żyto bez zmiany. Pszenica $11^{1}/_{2}$, owies 5 rs. 40 kop. W Rydze płacono za żyto 1 rs. 2 kop., owies jelecki do 95 kop.

Na rynku cukrowym, zniżka cen w Moskwie spowodowała zupełną derutę. Mączka 5 rs. 60 k. nominalnie, tranzakcyj na większe partye nie zrobiono.

A. Rp.

DONIESIENIA.

Tygodnika ilustrowanego № 73 wyszedł z druku i zawiera: Niezaradni, powieść T. T. Jeża.—O pismach Zygmunta Krasińskiego, skreślił F. Suryn.—Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska i jej pamiętniki, skreślił M. Krzywosąd-Kępieński.—Sprawa Kraszewskiego, p. Wł. S.—Kronika tygodniowa, p. St. M. Rz.—Przegląd polityki zagranicznej.—Dwie doby w Gdańsku.—Korespondencya tygodnika ilustrowanego ze Lwowa.—Wystawa sztuk pięknych w Paryżu.—Z dramatu „Wanda", p. M. Bartusównę.—Towarzystwo ludowe w Cieszynie.—Jan Neczas, p. W. Bełsą.—Od wydawców.—Sprostowanie.—Składki.—Rozmaitości.—Dodatek: Miernoty, przekład z włoskiego M. Faleńskiej, (ark. 7). — Ryciny: Gdańsk. Widoki na Motławę z mostu «Długiego» i «Zielonego».—Otwarcie wód mineralnych w ogrodzie Saskim, rysunek C. Jankowskiego.—Jan Neczas.

Medycyny № 21 wyszedł z druku i zawiera: Rozprawy. W sprawie zapobiegania powstawaniu chorób połogowych: przepisy dla akuszerek, jakie w tym celu zachować mają, przy obsłudze rodzących i położnic. Skreślił dr. J. Rogowicz.—Streszczenia i wyciągi. O teoryi powstawania nowotworów.—Przyrządy ochładzające z rurek gumowych.—Fosforan kodeiny.—Działanie lecznicze bezkształtnego boranu chininy.—Przegląd bibljograficzny. Badania kliniczne nad arytmią serca w ogóle, a w szczególności przy wadach zastawek, przez d-ra Józefa Pawińskiego ocenił dr. Widmann.—Odcinek: Wyjątek z rapportu komisyi angielskiej do zbadania istoty cholery z roku 1854, podał dr. Tymowski.—Wiadomości bieżące.—(Przedpłata roczna wynosi rs. 6. Adr. Red.: Warszawa, Jerozolimska, 34).

Echa Muzycznego i Teatralnego № 34 wyszedł z druku i zawiera: Od Redakcyi.—Cech muzyków krakowskich w XVI. wieku napisał Ernest Sulimczyk-Swieżawski.—Z chwili szału, p. St. M. Rzętkowskiego.—Felicyan Faleński, sylwetka literacka p. Kaz. Kaszewskiego.—Hamlet i Don-Kiszot, studyum Iwana Turgenjewa.—Dornröschen, poemat Genasta, muzyka Joachima Raffa, studyum F. Liszta, streścił Aleksander Poliński.—Ernest Rossi, (z portretem), p. F.—Z mojej wycieczki do Warszawy, p. Maryę Sittowę.—Korespondencye: z Paryża, p. S.—Towarzystwo podupadłych artystów muzyki, przez L. R.—Mozajka.—Kronika.—Feljeton: «Takie wszystkie», szkic powieściowy, p. Edwarda Lubowskiego.

Prenumerata kwartalna «Echa» wynosi rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 50, Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, 18.

Dr. KAROL DĘBICKI.
ordynować będzie jak lat poprzednich w **Francensbadzie.**

DZIAŁ LITERACKI.

Realizm w powieści naszej.

(Dokończenie)

V.

Zasadnicze zaznaczanie zjawisk zewnętrznych, realizm konstatujący zdarzenia i przypadłości otaczającego nas świata, byłaby to, w ostatecznym wyrazie, doktryna bezsilności i rezygnacyi, gdyby jej luźnych postrzeżeń nie zcalało nic od środka, gdyby pod tym różańcem ziaren obserwacyi przedmiotowej, nie biegła żadna nić związku podmiotowego. Literatura, pojęta jako proste odźwierciedlanie rzeczywistości — a taką właśnie jej definicyę dał za panią Stäel i Szleglami nasz Mochnacki — nie przestałaby wprawdzie być bogactwem, ale byłoby to bogactwo takie, które z równą obojętnością spada na szalę cnót narodu jak i na szalę jego win, które wkładając na nasze szyje łańcuchy złote, nie patrzy, czy szyję tę wypręża duma zwycięzcy czy przygniata pognębienia ciężar. Jak nie każde powtórzenie świateł jaśniej widzieć pozwala i nie każdy lustr oczy wzmacnia, tak samo nie każda obfitość pieniężna — będąca jak wiadomo znaczkiem tylko silnie gdzieś rozwiniętej działalności wytwórczej, jest synonimem pomyślności i dobrobytu. Skarby metaliczne, one nawet, jeśli za dni naszych szczęście i potęgę przyniosły Anglji, która zdobyte w Indyach złoto stopić i wciągnąć umiała w drgający od energji objaw swej żywotności, to czyliż nie w zastój i nie w marnotę pogrążyły niedołężną Hiszpanję, kiedy ta z przywiezionego amerykańskiego srebra, kotwice dla swych okrętów, i wezgłowia dla swej drzemki wiekowej wykuła?

Nie sądźmy też, żeby w systemie papierkowym mogło być inaczej, a już ani przypuszczajmy ażeby ów proceder odwzórczy, z rzekomą krwią zimną, bez uniesień i bez iluzyj, objektywnie nibyto odbijać mogący w piśmiennictwie wszelkie stemple, popiersia i napisy wrażeń i zdarzeń rzeczywistych, posiadał naprawdę, choć

cokolwiek w sobie wartości szczerej, rzetelnej, istotnej. Spokój, beznamiętność, przedmiotowość, bezinteresowność, *sine ira et studio*, hasła te brzmiały i brzmią od niepamiętnych czasów na szczytach i frontonach wszelkich filologicznych obozów; nie przeszkadzało to przecież i nie przeszkadza bynajmniej pewnikowi, że motorem ruchu i kierunku tych obozów — gdziekolwiek jeno ruch i kierunek się objawił — była i jest wszędzie n a m i ę t n o ś ć. Zła czy dobra, gryząca czy ożywcza, ona to, namiętność ta, w nas, nie zewnątrz nas tkwiąca, żłobiła zawsze główne łożyska intelektualnego i moralnego rozwoju ludów. Beztendencyjność w twórstwie, byłaby chyba czemś podobnem do nieruchu w przyrodzie. Flaga naszych żądz, popędów i pragnień, mienić się zaiste może do nieskończoności, od zera zimnicy ślimaczej do miljardowych drgań eteru, składających się w duszy naszej na płomienny kolor genjalności; flagę tę można zdjąć i ukryć, można się jej wyrzec nawet— ale — pozbyć się jej, nie sposób. Kto do żadnej zgoła barwy się nie przyznaje, jest jako człowiek, któryby w żadną stronę iść nie chciał. Zapewne, pozostanie mu w takim razie ruszać piętami w tył, i to mu wolno. Ale czego nikomu nie wolno, bo usiłowanie byłoby daremne, to stać w miejscu i chłonąć, chwytać w siebie przedmiotowe wzorki z wiekuistego biegu spraw ziemskich bez współudziału i współczucia swej jaźni... Taka objektywna sytuacya wychodzi wprost z obrębu możliwości istnienia; i ktokolwiek pretenduje do podobnej olimpijskiej niepogwałcalności w literaturze, kłamie innym jak oszust, lub siebie samego okpiwa jak gamoń.

Sygietyński, w powieści swojej z życia rybaków normandzkich, przyjętej przez krytykę naszą wielkim znakiem zapytania — a swoją drogą nazwanej «pierwszym w Polsce utworem naturalistycznym», nie należy do kategoryi owych umyślnych, zaczajonych, czy też sumiennych gapiów literackich, co to pod pozorem wygodnego realistycznego sztandaru sądzą lub utrzymują, że zadaniem sztuki jest: wiernie notować wszystko co się na oczy nawija: tu kupkę obierzyn kuchennych, tam złoty rąbek zachodzącego słońca, ówdzie sielankowy odgłos fujarki pastuszej, gdzieindziej krwawy i złowieszczy dramat boju żywiołów w przyrodzie. Młody ten nasz pisarz, (którego usiłowań, trudów, zwątpień i nadziei, piszący bynajmniej niebył bezkolorowym świadkiem w ostatnich latach pobytu na obczyznie) zabrnął wprawdzie w tak lichy zakątek grandcampski, że nie jednemu istotnie wydać się mogło, iż to uczynił dla tego właśnie, ażeby na stół czytelnika polskiego rzucić od niechcenia parę onych ryb morskich, które, gdy świeże, to je od rana do wieczora spożywają majtkowie, a gdy zgniją, to je z niemniejszą ochotą połykają kraby podwodne... Wydać się to mogło recenzentom naszym dzieł sztuki i umiejętności tem pewniej, że są to najpospoliciej sprawozdawcy «ztąd i z owąd», z bruku i z teatru, z miasta i ze wsi, z obcego i ze swojego świata, z dworu i podworka, z karczmy i świątyni,—słowem i zkądkolwiekbądź. Przytem i sceny w romansie są co do jednej takie, że je nawet w encyklopedyach podręcznych zakwalifikowano do naturalistycznych. Na «Skałach Calvados», Orange np. potłukłszy starego Boudarda, żeni się z jego córką Bertą ażeby kupić «Petrelę»; inżynier Alfred de Caux uwodzi, wprost dla przepędzenia czasu, Bertę; a tę samą Bertę, mąż, zanim ją dostanie, całuje w młynie po nogach i brzuchu.. (godnem jest zauważenia i to, że wszystkie redakcye, które powieść Sygietyńskiego oglądały zanim ona sama ujrzała światło dzienne, za złe brały Bercie, iż n i e p o z b a w i o n ą była t e j właśnie części ciała, tak, że ostatecznie, w druku, bohatarka nasza wyszła jedynie «z piersiami»)... Wszystko to razem, czyliż nie dowodzi, że pełny ów kosz «matloty» zagarnięty został w zatoce Lamanszy tym samym trybem, jakim się u nas do «Kurjerków» łowią skandaliki zakulisowe i przedmiejskie— trybem przedmiotowym: bez myśli i bez dążności, bez sensu i bez ładu, bez celu i bez kompozycyi?...

«Berta tuląc się—przy mężu—do ściany przeciwnej, wzdychała i tłumiła łzy w gardle. Przed oczyma jej zaczęły się przesuwać obrazy przeszłości minionych marzeń, kiedy u ciotki, idąc spać, myślała o pięknych sukienkach, o chłopcu zawsze całującym w same usta, o ładnym domu w mieście, lub nawet o mężu, ale o takim, któryby się wiecznie do niej uśmiechał, wiecznie pieścił i kochał. Mąż tymczasem, (już nie urojony lecz prawdziwy) zakopany w poduszki, chrapnął oto gniewnie nozdrzami i gardłem... Żal ścisnął serce kobiety. Rozpłakała się na dobre i zwróciła myśl na swoje obecne położenie. Inżynier ładnie ubrany, przystojny, grzeczny i miły, stanął jej przed oczyma. Zasnęła z uśmiechem na ustach»... I jakże się tu teraz nie domyśleć, że po ten właśnie realny uśmiech na ustach Berty, po to chrapnięcie brutal a jej męża, po te łzy i przyciskanie się do ściany kobiety, Sygietyński umyślnie jeździł z Warszawy do Paryża, z Paryża do Grandcamp — w Grandcamp zaś, w tymże akurat celu, skradał się pod wieczór do domku Orange'ów, i w dodatku, oczywiście, zasuwał się pod łóżko małżeńskie!

Marne to wszystko domysły i przypuszczenia reporterów, czyhających na realizm, który, na mocy «sygnalizowanych» z zachodu przymiotów, koniecznie w zanadrzu swem nosić musi miłość nie kończącą się nigdy na kwiatku i madrygale! I gdyby powieść Sygietyńskiego, artysty od brwi do paznogci, była w rzeczy samej zbiorem takich tylko charakterystycznych «marek», gdyby wszystek jej realizm zasadzał się na haczykach gestów pochwyconych trafnie przy jabłeczniku w knajpie Renoufa i dyalogów skrupulatnie skopjowanych w czasie kazania w kościołku grandcampskim, — książki, do rąk-by nawet wziąć nie było warto w poważniejszym celu: gminne bowiem rupiecia tego gatunku sprzedają się już dziś na funty w specyalnych steoretypowych zbiorkach. Ale nie. Sygietyński, to talent, i talent niepośledni, talentu zaś na świecie zaledwie tyle, ile prawdy w życiu, to jest—ile jej jest w p a s y i ludzkiej, żywej, ognistej, wytrwałej, nierozszastanej na zachcianki, a szczelnie zamkniętej w odpowiednio przez doświadczenie nagromadzony materyał objawowy. Romans «Na skałach Calvados», jeśli już o to chodzi komu koniecznie, jest i realnym i naturalistycznym, ale dla czego? Dla tego, że na mocnym s u b j e k t y w i z m i e został zbudowany. Bez niego, bez podmiotowego owego cementu, byłby to obrazek bez rysunku i bez koloru, jakich setki codzień w każdej głowie powstają bez planu, i bez wrażenia nikną. Właściwością tego subjektywizmu w Sygietyńskim główną, cechą jego naczelną: żywy, głęboki w autorze zasób wzgardy, poniewierki i obrzydzenia dla wszystkiego, co jest takiem, jakiem jest w jego wieku i otoczeniu. Jeśli zaś, na raz pierwszy, sarknięcie to nie dało się słyszeć dość wyraźnie i stanowczo, jeśli krąg jego doniosłości obrany został za ciasny, i w stosunku do nas za daleki, za obcy, poszło to z tąd, że nikt z nas, czy jest orłęciem czy wróblem, skrzydeł swych nie probuje najpierw do lotu z wysokich niebios i z gniazd na wieżach notre-damskich lub tuilleryjskich. Poczekajmy; znajdzie się jeszcze może czas i na bliższe, «serdeczniejsze» horyzonty. A gdyby i nie, — gdyby zapowiedź nigdy się urzeczywistnić nie miała, i losy eugenjuszowskie zmiąć i zetrzeć pospieszyły pióro Sygietyńskiego, jak już zmięły i starły tyle dzielnych dłoni, w pierwszej jego próbie zostanie na zawsze widomy dowód, iż parł ku niej autora—stworzył ją, ten sam d u c h «nienawiści i złości do rodzaju ludzkiego», jaki niedyś konające pogaństwo rzymskie wyrzucało chrześcjanom. Dowodem tym: nie jaskrawe figle sceniczne u młyna lub w kompacie Orange'ów, kiedy np. p. inżynier zapala n a r e s z c i e cygaro, nie postać Berty wykrojona cokolwiek nieśmiało wedle flaubertowskich wzorów, nie Orange zrobiony nieco za twardo i sztywnie, — lecz ta wyczesana i wymydlona głowa Armanda de Coux, ta wykrochmalona i wydęta pierś jego (symbol tej samej cywilizacyi, którą dziś strój damski wydyma akurat z odwrotnej strony), — dowodem będzie przedewszystkiem ta przedziwna, niesłychanie samoistna, gorsząca się od prawdy matka Gibert, skończony typ pobożności obłudnej, najbezinteresowniejszego przywiązania do cierpień ludzkich—no. i świątobliwego oburzenia w 60-m roku życia na każdą za młodu zbrukaną spódniczkę.

Pesymizm tedy, gorzki i palący osad zwątpienia i niechęci — oto wytyczne znamie realizmu tegoczesnego, rys jego kardynalny, cecha wyróżniająca panujący dziś w literaturze nastrój od nastroju poprzedniej generacyi pisarzów, którzy znowu zanadto optymistycznie patrzyli na to, co byłoby może zostało, gdyby się nagle nie rozpadło i nie przepadło — kto wie czy nie na zawsze. U Sygietyńskiego rdza ta zgryźliwa, mdły ten spleen realizmu, bajronizm ten odrodzony, nie jest ani tak głęboko filozoficznym jak u autora «Pokus ś-go Antoniego», ani tak zjadliwie rozparskanym jak u Szczedryna, ani tak do zawrotu głowy zachodzącym się od smutku jak niekiedy u Dickensa a zawsze u Dostojewskiego, niemniej rdza to aktualna, serdeczna, przemyślana, przeczuta, życiem przeżuta. Pisarski tryb Sygietyńskiego, zamiłowanie ścisłości i zwięzłości stylowej, nieśmiała oględność w opracowywaniu szczegółów (nabytek to z ciężkiej doby zawodu krytycznego), zbliżają go raczej do arystokratycznej grupy mistrzów jak Goncourtowie... Powab, dla smakoszów umysłowych, tem większy zapewne. Nie u nas to jednakże może być dyskusya o smaku...

Teraz, co do ostatniego słowa o szkole, do której się Sygietyński, *faute de mieux*, zaliczył, i o naturze skłonności jego talentu, jest to trochę za ciężkie do określenia z powodu i z okoliczności utworu przyjaciela, brata, jeśli nie po sercu i temperamencie, to po długich samowtór dumach i sporach tułaczych... Lecz, ponieważ kwestya wchodzi tu w dziedzinę wiary i przekonania, nienależącą do kontrowersyi polemicznej, — przedmiot, tak czy inaczej, zaokrąglić i zakończyć trzeba.

Rzeczywistość, to niby rzeka; umysł, twórczość, sztuka, prawda, to niby *łódź* na niej. Po brzegach: zarośle, tataraki, zielska, pleśń cuchnąca, moczary zgniłe. Nie tykamy już nawet owego niedonoszonego gatunku żeglarzy, co opuściwszy ręce i wiosła, pozwalają czółnu kołysać się i tłuc się od kępy do kępy, od krzaczka do krzaczka, luboć i takiej w Polsce marynarce niepodobna odmówić pewnej realnej racyi bytu... Lecz u kogo barki zdrowe i silne, azaliż godzi się mu, lulkę flamandzką wetknąwszy w zęby, upędzać się wyłącznie po zatokach za liszajami, mchem i zbutwiałym porostem? U ludów zachodnich, gdzie koryta ruczajów życia wyszlamowano, a wybrzeża kanałami porżnięto i wydrenowano, amatorstwo podobne idzie na niechybny pożytek: wynoszone namuły, roślinność zwiędła i przetlona, użyźniają tylko pola. U nas, inaczej. Łódź nasza, to c a ł e nasze dostojeństwo duchowe: i szkoła i świątynie i forum publiczne. Przeto i powiadam z poetą do tych, co sądzą i wierzą, że rzeki ludzkiego żywota, oprócz bagnisk, mają też i jaśniejsze przestworza, szybsze prądy a szersze ujścia: *sursum corda*! w górę myśli i czoła! wytężmy w sobie wolę i ramiona — i czy to z wodą czy pod wodę, z wiatrem czy przeciw wiatru, skroś męty i zamęty realnego bytu, dalejże naprzód i naprzód, ku czystszej dla piersi fali, po świeższe dla duszy powietrze!

J. T. H.

MEMENTO—VIVERE!

Czemu płaczesz?... Że wkoło groby? że kurhany
Stare śpią—a nie mówią? że tu śmierci tchnienie
Kładzie na usta pieczęć? że na głaz milczenie
Siadło jak duch zadumany?

Płaczesz, bo tutaj cmentarz... Wsparty o kolumnę
Smutny duch-anioł zwiesił pochodnię z kamienia,

Piersią jej wpił się w ziemię, jak twoje spój-
rzenia,
Co z łzą padają na trumnę.

Patrzaj, tam nad mogiłą duma dąb wysoki;
Zgrzybiałe i mchem siwym porosłe konary,
To—myśl wiekami snuta po-przez czaszek szpary,
Zkąd korzeń dębu pił soki...

Słuchaj, co liście gwarzą—i znajdź oddźwięk
w duszy,
Chwytaj uchem tajemne z wiatrem rozhowory,
A skrzeszesz iskrę życia z pod zczerniałej kory,
Co twe łzy bólu osuszy.

Nie płacz. Kości próchnieją—ale duch tu żyje,
I szepce ci o sobie, w koronie drzew gwarzy,
I wiatr wtórzy to samo, muska cię po twarzy,
I rosę z oczu twych pije.

Tyś kwiat, jak tutaj setki...Młodość na mogile
W nieśmiertelniki stroi darń grobów przeszłości:
W tobie drga życie—czujesz? siła w tobie
gości,
Opłakiwana już tyle...

Tyś dąb, z ducha wyrosły na cmentarnej glebie,
Czerp tu soki pożywne z prochów—widząc zblizka,
Jak się w tłumie szkieletów lęgną wężowiska,
Zwróć czoło k' słońcu na niebie.

Słyszysz? ptaszę szczebiocze i z pobrzękiem kosy
Z pól biegnie piosnka żwawa: znajoma ci nuta,
A w takt jej biły serca—czemu w ból osnuta,
Skarga twa mąci te głosy?

Nie płacz. Anioł posępny choć usiadł na grobie,
Ty dobądź z ducha twego nieśmiertelne kwiaty
I ciśnij w twarz smutnego—a wzleci nad światy:
Duch żyje w kwiatach — i w tobie!

Bożydar.

Garść pamiątek podwileńskich.

Czas niszczyciel zaciera coraz bardziej ślady przeszłości. W tem uczuciu podaję tu w streszczeniu parę ciekawych wiadomości o stronach podwileńskich, poczerpniętych z listu świeżo pisanego do mnie przez młodego archeologa, pana Alberta Zasztowta, pracującego w Wilnie. «Piękna to nasza strona pod względem wspomnień» — mówi pan Zasztowt — gdzie spojrzysz — wszędzie historyczne miejscowości. Jestem w Dubinkach, niegdyś stolicy księztwa dubińskiego, z ruinami zamku i kościoła fundacyi Witoldowej, zabranego na protestantyzm przez dysydenckich Radziwiłłów, któremu jednak później zabrakło wyznawców, więc stał pustkami i chylił się coraz ku upadkowi. Jest to miejsce wiecznego spoczynku sławnego Radziwiłła «P a n d e g o» promotora kalwinizmu na Litwie; piękne tu się znajdowały mauzolea, których napisy zostały zaledwo w Monumentach Starowolskiego. Chłopi dubieńscy pamiętają jeszcze sterczące mury, powyżej okien, zamku i kościoła, ale co czas oszczędził, to ręka ludzka zniszczyła. Obecnie na górze otoczonej wielkiem i pięknem jeziorem (Owsie zwanem) widzimy nieco rumowisk, trochę drzew fruktowych już zdziczałych i kilka odwiecznych omszałych dębów, niemych świadków tych pokoleń i zdarzeń spełnionych. Tam, gdzie stąpały postacie «Czarnego» i cudnej Basi Gasztoldowej, obecnie zasiewają jęczmień. «*Sic transit gloria mundi!*» Orząc tylko zamczysko znajdują półgroszki litewskie ostatnich Jagielonów i szczątki kafli piecowych z orłami radziwiłłowskiemi. Będąc tam natrafiłem na kilka takich okazów i zachowałem jako osobiste wspomnienia. U stóp góry zamkowej rozsiadło się teraz miasteczko, a raczej wieś z kościołem drewnianym, fundacyi księżny Neuburskiej Karoliny z Radziwiłłów, w którym nic się nie znajduje godnego uwagi archeologa. Tylko w plebanji jest kufer z nadaniami radziwiłłowskiemi; są tam też i pargaminy z przywieszonemi pieczęciami woskowemi, w liczbie może dziesięciu. Parafja obecnie czysto katolicka, kalwinizm do szczętu zaginął nawet w tradycyi ludu, który tu bardzo zamożny i szczerolitewski. W okolicy są i inne ważne miejscowości. A n t o s z w i n c i e, dziedzictwo znanego Andrzeja Towiańskiego; dwór, po wypadkach został rozparcelowany «*burłakom*», ocalały jeszcze: ogród fruktowy, części budynku mieszkalnego, oraz kaplica z pięknym portykiem, wspartym na kolumnach. Na południe od Szlagieryszek, o wiorst 6, miasteczko G i e d r o j c i e nad jeziorem Klemont, z murowanym kościołem, fundacyi Józefa Giedrojcia w 1465 r. Byli tu niegdyś plebanami tacy ludzie jak Józef Arnolf Giedrojć, biskup żmudzki, metropolita Dmochowski, biskup Adam Stanisław Krasiński. W sklepach świątyni spoczywa ciało nabalsamowane tegoż biskupa Giedrojcia, a w skarbcu serce jego w słoju szklanym. Na wyspie wśród jeziora ruiny zamku Gedrojciów, niegdyś dziedziców tych stron uroczych. K u p r y s z k i, miejsce urodzenia (w 1763 r.) Tomasza Życkiego, matematyka, profesora wileńskiej wszechnicy, autora wielu dzieł. A l e k s a n d r y s z k i, gniazdo rodziny I s z o r ó w. D o w b o r y s z k i, dziedzictwo poety-obywatela Chrzczonowicza Karola. A n t o g o l o n a, dziedzictwo i miejsce urodzenia (1800 r.) dziś smutnej pamięci Józefa Sękowskiego. W i d z i n i s z k i, wieś kościelna z kościołem murowanym i klasztorem do roku 1832. Było tu opactwo kanoników regularnych, *vel* augustyanów białych, znanych z wojny z biskupem inflanckim Józefem Kosakowskim w ostatnich czasach rzeczypospolitej. W kościele piękny nagrobek księcia Marcina Giedrojcia, wojewody mścisławskiego, fundatora opactwa, jego portret olejny i nagrobek jakiegoś opata. Na chórach w bokówce zwalony stos poklasztornego archiwum; bierze z tego, kto chce, a byłaby tego fura dobra. W podziemiu, zacząwszy od fundatora, leżą całe pokolenia Giedrojciów, dziedziców miejscowości. Na polach widziniskich za Kiejstuta wódz Dowmont poraził na głowę kawalerów mieczowych, dlatego to orząc często znajdują kości, halabardy, ułamki zbroi. O parę wiorst za miasteczkiem wznosi się sypana góra dość dziwnej formy, w przecięciu wyglądająca niby owa brama herbu Ogińskich, nic podobnego nie zdarzyło mi się widzieć. Wyniosła, bez foss, panuje całej okolicy, i na kilka mil jest widziana. Na jej wierzchu, mającym około pół morga, zasiewają zboże, psując kształt nasypu. Masy tam węgli, kości, żelaztwa, czerepów, jakieś bale dębowe i «g a r ś c i a m i b o r a t y n k i J a n a K a z i m i e r z a w r a z z s z e l ą g a m i K r y s t y n y» (porównaj u Stryjkowskiego t. I, str. 317—319). Z drugiej strony miasteczka, też o wiorst parę B i a ł y D w ó r, ongi własność ks. Misyonarzów wileńskich, a teraz «Monaszek», osiadłych po Wizytkach. Był tu obszerny zamek, wystawiony przez Hurdę Ginwiłowicza (Stryjkowski *ibidem*) ocalała tylko brama z sklepioną izbą, w której za czasów misyonarskich znajdowała się kaplica. Posada zamku otoczona potężnym wałem i fossą, zalaną wodami rzeki Sessarki. Pod całym wałem sklepione lochy w kształcie korytarzów i izb. U dziedzica Widziniszek znajduje się kufer z papierami familijnemi i opackiemi; wśród nich testament w kopji ówczesnej Władysława IV, testament Melchiora Giedrojcia, biskupa żmudzkiego, listy: Radziwiłłów, Platerów, Kossakowskich i t. d., a w mieszkaniu dziedzica kilkanaście cennych portretów familijnych. Wartoby zrobić z tych skarbów należyty użytek. Starego Kirkora już nie ma w tych stronach — ale młodsi nie powinni śladów tych dawnej żywotności naszej oddawać na głuchą poniewierkę zapomnienia...

Al. Jel...

S ą s i e d z i

Obrazek przez

Adę Christen.

(Z niemieckiego).

.... Teraz tam nic niema prócz obnażonego drzewa i na poły rozwalonej studni. Dom, malutki ogródek, obszerne, ogrodzone podwórze — wszystko znikło; płot z nowych desek otacza pustkowie.

Teraz śnieg okrywa litośnie porytą ziemię, i obcy ludzie przechodzą obojętnie, nie domyślając się, ile smutków i radości przeżyto w tej przestrzeni, ogrodzonej nowym płotem; ile łkań i śmiechu słychać było tutaj, kiedy tam, obok małego wzgórka stał jeszcze samotny domek. Wtedy nie było jeszcze szerokich bulwarów i ulic, nie było zimnych i dumnych ludzi w naszym zakątku. Sąsiedzi, mieszkający tutaj, stanowili jedno silnie związane i wesołe kółko; pomagali sobie na wzajem, kłócili się ze sobą, ufali sobie. I przyjemnie biegło życie w tym roboczem zaciszu, szczególniej nam, dzieciom, gdy miała zabłysnąć wigilijna gwiazdka...

W ostatnim domu, na końcu ulicy mieszkał gruby «sąsiad jasełkarz», a tuż obok, przezedrzwi—«sąsiad tkacz». U jasełkarza było zawsze wesoło, ponieważ i on i syn jego, żywy, śmiejący się czternastoletni chłopak byli muzykantami, i podczas tych miesięcy, kiedy jasełek mało kupowano, brali skrzypce i przygrywali w niedzielę w małej zamiejskiej gospodzie, zachęcając do tańca. Lecz jak tylko zaczęła się zbliżać zima, warsztat ich coraz bardziej i bardziej zapełniał się maleńkimi robotnikami; a w ciągu ostatnich dwóch tygodni przed Bożem Narodzeniem tutaj zbierały się bez wyjątku dzieci — i z tego domu i z sąsiednich — kto tylko miał zdrowe ręce i zgrabne paluszki. Dla nas, dzieci, była to istotnie wesoła robota, bawiła bowiem i dostarczała zysku:

Nie wielu zapewne udało się widzieć, jak powstają te maleńkie szopki i jasełka, grające tak wielką rolę na targu przedświątecznym, zdobiące wszystkie okna magazynów zabawek i stanowiące przedmiot dziecięcych zachwytów. Nawet i ci, co je przygotowywali, nie mogli się nacieszyć, gdy przed nimi stanęły gotowe i błyszczące. Jakże się one robią?

W czterech rogach płaskiej, długiej na stopę deski, malowanej do połowy zieloną farbą, przymocowują się drewniane pałeczki, z których te, co na przedzie, są wysokości pięści, tylnie dwa razy wyższe. Kiedy w ten sposób przygotowano podstawę, do warsztatu wnoszą duże kadzie z lepkim klejem, w który pogrążają szerokie arkusze grubego, szarego papieru, a następnie, wyjąwszy je, gniotą w rękach i zamieniają w jeden nieforemny kłąb. Teraz już wszystkie, duże i małe, ręce zaczynają lepić z tej wilgotnej masy — fantastyczne skały, rozrzucone nad czterema pałeczkami i dumnie piętrzące się jedna nad drugą, a na samym dole też same ręce wydrążają jaskinię. Nie tak to łatwo opowiedzieć, jak to wszystko powstaje pod umiejętną ręką; lecz kiedy ta mokra, wilgotna i lepka masa zostanie posypana miałko utłuczoną miką i błękitnawo-szarym piaskiem, to nie potrzeba nawet zbyt bujnej wyobraźni, aby przedstawić sobie, jak się iskrzą skały i kamienie. Wtedy na stromych górach — umocowują się małe drzewka z grubego drutu i zielonego papieru; przylepia się mech i pęczki nieśmiertelników; w jaskini zaś ustawia się maluteczki żłobek, wysłany słomą i w nim kładzie się dzieciątko—Jezusa. Potem do jaskini wprowadzają wołu i osła. Te miniaturowe gliniane zwierzęta stają u wezgłowia Zbawcy, a na pierwszym planie przyklejeni zostają Józef i Marya, nad których głowami, podobnie jak u dzieciątka, świeci aureola ze złocistego szychu. Aby odrazu skończyć ze szychem, za jedną drogą umocowują na drucie gwiazdę, pałającą nad jasełkami, i umieszczają na najwyższej skale. Ułatwiwszy się z gwiazdą, robotnicy ustawiają rzędem: młynarza z workiem na plecach, wieśniaczkę z koszykiem jajek i pastuszka z barankiem. Nareszcie na skałach przytwierdzają trzech króli z darami; gdyby tak królowie ożyli, umarliby niezadługo straszną śmiercią, bo oko nie dojrzy ani śladu ścieżki na tę stromą wyżynę, zkąd owi podróżni spoglądają bezustanku ku złocistej gwiazdzie.

Otóż i przyszło Boże Narodzenie, a cały pokój zapełniają błyszczące, piękne jasełka, ustawione na półkach wzdłuż ściany, wiszące na drążkach i uczepione u sufitu. Sąsiad tkacz, któremu napuchły nogi, gdyż od rana do wieczora nie wstawał od swego warsztatu, przyszedł również posiedzieć w ciepłym i widnym pokoju i przysłuchiwał się wesołemu szczebiotaniu małych robobotników, którzy kazali glinianym figurkom w najdziwaczniejszy sposób przemawiać: nawet wół i osioł gwarzyli sobie, a owce beczały. Czasami robota się przerywała na chwilę, a wtedy wnoszono pieczone kartofle. Gospodarz zagrał na skrzypcach, albo dwie małe córeczki tkacza zaśpiewały—a były to prawdziwe skowronki,—i nawet sam ojciec z wysilkiem wstrzymywał duszący go kaszel, aby posłuchać dzieweczek.

Tkacz był bardzo biednym człowiekiem, i z niezachwianą cierpliwością znosił twardą swoją dolę. Był on chory, bardzo chory. Nikt prócz niego samego nie wiedział o tem, gdyż od świtu do późnego wieczora pracował milcząc przy warsztacie, aby zarobić na kęsek chleba. Od czasu, jak umarła mu żona, nikt nie widział uśmiechu na ustach tkacza. To, co robiła bez skargi ta wytrwała pracownica, wypadło teraz robić jemu samemu dla dwóch dziewczątek: więc prał dla nich i gotował jadło. Tymczasem pierś tkacza zapadała coraz bardziej, a plecy podnosiły się wyżej i wyżej; oczy, w których świeciła rezygnacya, spoglądały coraz szerzej z pod żółtego jak wosk czoła. Jeśli czasami dobroduszny jasełkarz kołatał do drzwi jego i wołał śmiejącym się głosem: «Ej, sąsiedzie, wartoby nam przecie pójść z dziećmi w pole na przechadzkę»! — on rzucał czółenko, obracał się na wązkiej desce, służącej mu za siedzenie, i odpowiadał z widoczną radością: «Tak, tak, sąsiedzie... ja sam myślałem dziś o tem... zaraz, zaraz, tylko zabiorę dzieci». I dobywał ubogie sukienki swoich dziewczątek, zawiązywał z prawdziwie kobiecą troskliwością każdy sznureczek, wygładzał każdą wstążeczkę. Potem brał dzieci za ręce z prawej i lewej strony i wychodzili z dobrym sąsiadem w pole, ścieżką wśród falujących kłosów. Lecz i i tutaj tkacz szedł milcząc, zapatrzony w dal siną, upajając się tchnieniem świeżego powietrza, niby drogim, niezwykłym napojem. Jego żółte policzki okrywały się lekkim rumieńcem; zapuszczał palce w rzadkie, siwiejące włosy, podnosząc je do góry, jakby dla tego, żeby wiatr ochłodził zmęczoną jego głowę. Gdy od wysokich

topoli przy drodze kładły się długie cienie, i i kiedy wszystko dokoła oddychało wieczorną ciszą i spokojem, wracali do domu z powrotem. Za każdym razem tkacz zatrzymywał się u ostatniego drzewa i spoglądając po za siebie mówił smutnie:

— Wiesz co, sąsiedzie... niczego tak nie pragnę, jak poleżeć sobie kiedy godzinkę lub dwie tutaj na świeżem powietrzu... odetchąć pod cieniem tej wysokiej topoli. Jak to musi być przyjemnie, sąsiedzie!

Lecz nigdy nie mógł urzeczywistnić swego życzenia. Warsztat tkacki nie puszczał go ani na chwilę od siebie. Rok mijał za rokiem, lata przeszły, a kiedy dzieci podrastały, on ciągle tkał i tkał dla nich... Nastąpił jednak dzień, gdy sił zabrakło do przesuwania czółenka, i już w południe tkacz powlókł się, stąpając ciężko opuchniętemi nogami, do sąsiada.

— Otoż tak, to lubię, sąsiedzie! — zawołał na widok jego jasełkarz, i podniósł czapeczkę z łysej głowy. Pozostań dziś u nas, pomóż nam; nasza praca lżejsza. Jakoś dziś nie tęgo mi wyglądasz, sąsiedzie. Jakże zdrowie, co?...

Tkacz kiwnął tylko głową na znak wdzięczności i siadł prawie machinalnie wśród hałasujących dzieci. Od czasu do czasu stłumionym głosem przywoływał swoje dziewczątka, gładził jasnowłose główki, poprawiał fartuszki i ukradkiem ściskał czerwone ich rączęta; a kiedy dzieci, wesołe i zadowolone, śpiewały i podskakiwały, na ustach jego zjawiał się niby rodzaj uśmiechu. O zmierzchu przysunął się bliżej do jasełkarza, pomilczał chwilę, i gładząc ręką swoje kolana, rzekł w końcu półgłosem:

— Mam do sąsiada prożbę...

— No, co? słucham, słucham — odpowiedział zagadnięty dobrodusznie.

— Oto mój zarobek tygodniowy; w sklepiku z przeszłego rachunku zostałem dłużny sześć groszy; potem jeszcze piekarzowi za ostatni tydzień... Jeżeli zatem będziesz, sąsiedzie, posyłał do nich, to zapłać i za mnie. Sam jutro nie wyjdę z domu...

— Z ochotą, sąsiedzie; ale cóż tak pilnego... roześmiał się jasełkarz.

— Tak, sąsiedzie, trzeba ci wiedzieć... Zatrzymał się i znacząco podniósł wskazujący palec do góry: nigdy, w całem życiu nie miałem długów; z nieboszczką żoną nie przelknęlibyśmy kawałka chleba, za który jeszcze nie zapłacono... woleliśmy raczej głód... Tak powinny postępować i dzieci... Nieprawdaż, sąsiedzie?

— To się rozumie, to się rozumie... potakiwał tenże, patrząc ze współczuciem w bladą twarz sąsiada, która przy drżącem świetle lampy wydała mu się bardzo zmienioną.

— A potem... gdybym się jutro położył, sąsiedzie... gdybym nie mógł wstać... to każ ugotować dla moich dzieci kawę. Może i na to wystarczy pieniędzy... moich... A, jeszcze jedno...

— Co?

— Dzieci moje na całym świecie nie mają nikogo, prócz mnie — sąsiedzie. Tyś jedyny dobry człowiek...

Wszystko to powiedziane było głosem urywanym, wolnym, nieśmiałym a mimo to tak uroczystym, że stary jasełkarz wyjął z ust fajeczkę, powiódł nią w powietrzu, wskazując na błyszczący krąg jasełek, podniósł brwi i z miną poważną krzyknął niemal, nad samym uchem tkacza, do ramienia którego dotykał swoim:

— Sąsiedzie! świat jeszcze nie prędko wymrze, a dopóki będą na nim małe dzieci, dotąd będzie obchodzoną gwiazdka; a dopóki będzie gwiazdka, dotąd będą i jasełkarze, a dopóki jasełkarze będą przygotowywać takie piękne jasełka, jak te, co przewyższają wszystkie na rynku, dotąd wystarczy środków, aby nakarmić dwa dziecięce żołądki, a dwie pary rąk nauczyć mojego rzemiosła. Oto moja ręka, sąsiedzie — a teraz śpij spokojnie...

— O, tak, teraz pójdę spać spokojnie... Sąsiedzie!... Bóg ci wynagrodzi! ja nie nauczyłem się w życiu mówić pięknie... o wszystkiem mówiła moja żona... a ja tylko pracowałem.

Otarł sobie czoło, wziął dzieci za ręce, kiwnął wszystkim głową i wolno powrócił do swej samotnej izdebki. Przedewszystkiem ułożył dziewczątka w łóżeczku; przygotował dla nich wszystko na dzień jutrzejszy, kilkakrotnie gładził ich włosy, spadające na twarz i ciągle patrzył w jasne dziecięce oczęta, dopóki sen ich nie zamknął. Potem zaczął cicho chodzić po pokoju, w pończochach tylko, żeby nie rozbudzić dziewczynek; siadł wreszcie przy warsztacie i spróbował kilka razy wprawić w ruch czółenko. Szmer nie przeszkadzał dziewczynkom; kiedy były jeszcze zupełnie maleńkie, zastępował im piosenkę nad kołyską i nieraz usypiał wśród ciężkiej choroby, jaką przechodziły.

Tkacz zaczął pracować spieszniej... Czerwone plamy na jego policzkach występowały coraz silniej, a wzrok bezustanku gonił za migającem czółenkiem... Naraz się zatrzymał, spróbował ręką utkaną materyę, wziął nożyczki, ostrożnie przeciął ostatnie nitki... robota była skończona. Lecz kiedy położył nożyczki i wstał z siedzenia, to ze strachem niemal uchwycił się ręką za warsztat; przycisnął twarz do starego, sczerniałego drzewa i zaczął głaskać je z taką miłością, jak przedtem główki swoich dzieci... przecież to warsztat pomagał mu je karmić... Teraz zbliżył się do szafy, stojącej w pokoju, wydobył czystą bieliznę i najlepszą swoją odzież, przebrał się cicho, przygładził włosy i zagasił lampę. Poprawiwszy na łóżku poduszki, położył się i wtedy z piersi jego wyrwało się westchnienie, a raczej jęk bolesny. I znów zaczął szeptać ciągle to samo: powtarzał smutną swoję prożbę o dzieci.

Kiedy zaświecił księżyc i zajrzał do izby tkacza, on zwrócił do niego swe cierpiące oblicze i odetchnął lżej, jakby go odwiedził stary, dobry przyjaciel...

U jasełkarza tymczasem było ciągle wesoło i gwarliwie; małe gliniane figurki rozmawiały, jak przedtem, a pieczone kartofle taczały się na misie.

— Słuchaj, żono, zdawało mi się, że tkacz dzisiaj jakiś nie swój... — mówił jasełkarz do swej staruszki. Pójdę do niego, może mu czego potrzeba...

— Dobrze, dobrze, idź — warto się istotnie zapytać—odpowiedziała dobra kobieta.

Jasełkarz wyszedł i cichutko zapukał do drzwi sąsiada.

— Proszę — odezwał się głos stłumiony. Jasełkarz wszedł ostróżnie i przy bladem świetle księżyca zobaczył tkacza, leżącego w świątecznem ubraniu.

— Oho, sąsiedzie! a toś się wystroił... Dziś przecie nie wybierasz się nigdzie?

Wychudła ręka poruszyła się ku niemu i tkacz wyszeptał:

— Ciszej... żeby się tylko dziewczęta nie obudziły... Czuję się słabym... za chwilę czekam śmierci... Sąsiedzie!... Dzieci... proszę...

Głos chorego—jakkolwiek ten wszelkiemi siłami starał się zapanować nad sobą — drgnął. Sąsiad jasełkarz jakoś bezwiednie machał chustką, którą trzymał w jednej ręce, podczas gdy drugą ściskał chłodną, wilgotną dłoń tkacza,

— Nie mów tak sąsiedzie—nie mów.

Napróżno chrząkał; pociecha dławiła go w gardle a wymówić jej nie mógł; właśnie w tej chwili jasna tarcza księżyca zajrzała do okna i oświeciła łagodne oblicze chorego. Jasełkarz zobaczył, jak posrebrzone siwizną i blaskiem miesiąca włosy przylgnęły do wilgotnego czoła, jak mglisto patrzyły ze swoich orbit duże oczy, a skóra około uszu pożółkła i zmartwiała.

— Sąsiedzie!...

Błagalne, gasnące spojrzenie mówiło dobitniej niż słowa—dobitniej, niż ręce wyciągnięte z niemą prożbą do jasełkarza.

— Wszystko, wszystko zrobię dla dzieci, jeśli już...

Przerwał i milcząc siadł na posłaniu chorego.

— Zimno, ciemno... Księdza, sąsiedzie!... dzieci...

Jasełkarz rzucił się do drzwi i zawołał drżącym głosem:

— Dzieci! biegnijcie zaraz po księdza... Żono, chodź tutaj! ognia—prędzej!...

W domu poruszono się: dwoje dzieci pobiegło po księdza, reszta przyniosła tyle świec, ile ich nigdy nie płonęło odrazu w nizkim pokoiku. I wszyscy, duży i mali robotnicy zbili się nieśmiało w gromadkę na dworze, u drzwi, nie odważając się zbliżyć... Stary sąsiad z żoną uklękli po obu stronach łóżka umierającego i położyli chłodne ręce tkacza na główki napół sennych dzieci, które nie pojmowały, jak odważne i kochające serce gasło w tej chwili.

Tkacz leżał bez ruchu, wyciągnięty i skierował wzrok na zadziwione twarzyczki dziewczynek. I to co tak często powtarzał im przedtem, teraz mówił znów, lecz po raz pierwszy tonem rozkazującym, niemal z groźbą...

— Bądźcie uczciwe... pracujcie...

Z szeroko otwartych oczu łzy popłynęły: z wyrazem wdzięczności i błagania, spojrzawszy na sąsiada, ciągnął dalej:

— Słuchajcie go, dzieci, we wszystkiem...

Zdala ozwał się dzwonek... zbliżał się stopniowo, dźwięk stawał się coraz wyraźniejszym, czystszym. Jasełkarz porwał dzieci, oddał je najbliżej stojącym, ci z kolei następnym, i tak przechodząc z rąk do rąk, doniesione zostały do drzwi, zkąd już robotnik przeniósł je do mieszkania jasełkarza. Teraz dzwonek odezwał się już blizko, zadźwięknął na podwórzu i za chwilę chłopiec weszedł do pokoju umierającego. Za nim szedł ksiądz z ostatniem namaszczeniem. Gdzie przechodził, wszędzie robotnicy padali na kolana i skłaniali głowy. Tkacz podniósł się na łóżku, z wysiłkiem złożył ręce... Nagle po twarzy przesunął mu się niby cień, źrenice stały się mętne...

— Prędzej, mówił on ledwie dosłyszalnym głosem.

— Synu, jeśli na duszy twej cięży...

I podtrzymując opadłą głowę tkacza, zwolna opuścił ją na poduszkę.

— Całe życie... pracowałem... i... szeptały martwiejące usta umierającego. Ani dźwięku więcej.

Jeden za drugim wszyscy opuścili pokój; został się jeden jasełkarz i przesiedział noc całą u ciała zmarłego.

Świeca zgasła; lecz nie zapalił jej znowu, gdyż jasny blask księżyca oświecał pokój. Kiedy jasełkarz w półsennem marzeniu spojrzał na osierocony warsztat, zdało mu się, że czółenko porusza się cicho to tu—to tam, że wysoka postać tkacza siedzi po dawnemu przy robocie i bez szmeru przecina nitki.

Jasełkarz przetarł sobie oczy, wziął w ręce zimną dłoń tkacza, potrząsł nią uroczyście i powiedział głośno, aby dodać sobie odwagi:

— Nie, nie; tyś umarł i nie wstaniesz biedaku... niech Bóg da wieczny odpoczynek twej duszy... a jasełkarz—tu energicznie uderzył się w piersi i kiwnął głową, jakby dla większej dobitności—dotrzyma słowa i nie zapomni o twoich dzieciach.

I sąsiad jasełkarz uczciwie dotrzymał słowa.

STUDENT POLITECHNIKI RYZKIEJ

wydziału inżynieryi, kursu ostatniego, pragnie przyjąć miejsce korrepetytora na czas wakacyi. Przygotować może: do politechniki, szkoły przygotowawczej (Vorschule) i do wszystkich klas gimnazyum realnego. Oferty prosi składać: w Redakcyi «Kraju». (296)

Pan Girard de Vasson, magister prawa, mieszkający w **Paryżu, rue d'assas n° 6,** podejmuje się uzyskiwania wierzytelności we **Francyi** i w **Algierze, prowadzenia procesów, załatwienia spadków** i wszelkich **interesów prawnych.** Korespondencyę można prowadzić po polsku. (301-6-1)

5 godzin od Warsz. 1 g. od Lublina, 4 w. od st. d. ż. Nadwiślańskiej Nałęczów.

ZAKŁAD LECZNICZY

NAŁĘCZÓW

SEZON OD 15 MAJA.

Apteka, telegraf, poczta, omnibusy i powozy zakładowe.

Zakład wytwornie urządzony w zdrowej i malowniczej miejscowości, wykwintne salony do zabaw i przyjęcia gości, około 150 wygodnie urządzonych pokoi mieszkalnych dla internów, kuchnia dyetetyczna.

Środki lecznicze następujące: 1) **Instytut wodoleczniczy** (hydropatyczny) specyalnie urządzony. 2) **Łazienki do kąpieli** żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, tudzież igliwiowych i wszelkich mineralnych sztucznych. 3) **Źródła żelaziste Nałęczowskie** oraz wszelkie **wody mineralne naturalne i sztuczne. 4) Kumys, mleko, serwatka. 5) Elektryczność, gimnastyka.**

Nałęczów jest wskazanym we wszelkich chorobach chronicznych, głównie zaś w **cierpieniach nerwowych i żołądko-kiszkowych,** w **katarach** dróg oddechowych, **wycieńczeniu, niedokrwistości, bladaczce, chorobach kobiecych** i t. d.

Lekarze: Dyrektor Zakładu A. Fabian. Konsultanci sezonowi: K. Chmielewski, F. Nowicki, A. Sokołowski. (236-12-5)

Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od 3 rs. do **15 czerwca** i po **15 września,** ceny zniżone. Bliższych objaśn. udziela **Administracya Zakładu.**

Sól Ruska

sprzedaje się w **Kownie** i **Szawlach** workami 5-cio pudowemi, doskonałego gatunku, biała, po 2 rs. 50 kop. i 2 rs. 75 kop. za worek. W **Kownie** w magazynie Pisarzewicza, przy ulicy Wileńskiej, w **Szawlach** u Wincentego Delindo. Również sprzedaje się wagonami po 600 pudów. (324-2-1)

SPRZEDAJĄ SIĘ DOMY

w Wilnie na Antokolskiej ulicy pod №№ 1360–2 4, 5, 6, 7 i 8 pierwsze za górą Zamkową w malowniczej miejscowości. Domy na własnej ziemi w ilości przeszło 2,000 kw. sążni i przy nich skład drzewa przy rzece Wilji, ogródki, krynice i inne dogodności. Dochód roczny 3,000 rs. O warunkach można dowiedzieć się na miejscu u właściciela Renigera. (300-4-1)

САПОНАТЪ.

Мыло въ кускахъ и порошкѣ для стирки бѣлья, цвѣтныхъ матерій холодною (комнатной) водою, безъ кипяченія. Стирка обходится вдвое дешевле. Продается въ главномъ складѣ Сапонатъ, Коломенская ул., д. 31; у гг. Штоль и Шмидтъ, въ Рус. Общ. и почти во всѣхъ губ. город. Приглашаютъ агентовъ. (205-8-6)

WYDAWNICTWO
Władysława Maleszewskiego, Chmielna № 20 i Teodora Paprockiego i S-ki, Chmielna № 8, w WARSZAWIE.

„ZŁOTA PRZĘDZA"
POETÓW i PROZAIKÓW POLSKICH
Tom I-szy
(OKRES «MICKIEWICZOWSKI»)
pod redakcyą
Piotra Chmielowskiego i Stanisława Krzemińskiego,
objaśniony słowem wstępnem
J. I. KRASZEWSKIEGO.

Wyszedł z druku i zawiera prace następujących autorów:
K. Brodzińskiego, A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Z. Krasińskiego, A. Malczewskiego, J. B. Zaleskiego i S. Goszczyńskiego.

Przy każdym pisarzu pomieszczony został treściwy życiorys, oraz wiadomości bibljograficzne o najważniejszych wydaniach dzieł jego. Zeszytem 13 ogólnego zbioru, rozpoczęto tom II, który obejmie najcelniejsze wyjątki 48 pisarzy polskich z okresu «Mickiewiczowskiego» w tej formie co i tom I. Każdy tom «Złotej przędzy» zawiera 12 zeszytów, zeszyt po 5 arkuszy druku wielkiej 8-ki. Cena tomu 60 arkuszowego w Warszawie rs. 4, na prowincyi rs. 5 Należność można wnosić częściowo, licząc zeszyt w Warszawie po k 35, na prowincyi, zkąd należność przynajmniej na 3 zeszyty naraz uiścić należy, po k. 45.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA U WYDAWCÓW
oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (311-3-2)

FABRYKA MASZYN i ODLEWÓW
A. WIRCZORKA
w Białymstoku
rekomenduje Pługi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk sukna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (65-50-37)

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.
W. Karpiński i W. Leppert
polecają
Farby Olejne
we wszystkich kolorach.
Massy Woskowe
i zaprawy do podłóg.
Lakiery Powozowe
Lakiery dla Malarzy
i celów technicznych.
SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
ELEKTORALNA 83.
(166-10-19)

RADY ZARZĄDZAJĄCE
Towarzystw Dróg Żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 19 czerwca (1 lipca) r. b. zniesioną zostanie obecnie obowiązująca taryfa miejscowa dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, wraz ze wszelkiemi dodatkami, oraz taryfa dla przewozu towarów pomiędzy stacyą Łódź i stacyami wymienionych dróg. Jednocześnie uchylają się rozporządzenia co do ulg taryfowych, jakie w różnych czasach udzielane były.

Od powyższego terminu wprowadzoną będzie nowa taryfa, egzemplarze której, po wydrukowaniu, będą mogły być nabywane w kasach ekspedycyjnych stacyj, oraz w kasie dróg żelaznych na komorze Warszawskiej». (340-1)

Wyróżnione Medalem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku
FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW
I SZYB DO OKIEN
POD FIRMĄ
IGNACY HORDLICZKA
egzystująca od roku 1822
poleca wyroby swoje po cenach stałych i umiarkowanych.
Składy Fabryki znajdują się: (310-3-2)
w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej pod № 17; 2) przy ulicy Granicznej pod № 6.—W Lublinie, Krakowskie-Przedmieście № 135.—W Łodzi, Nowy Rynek pod № 240. — W Brześciu Litewskim, przy ulicy Szosejnej pod № 5.
Powyższe składy zaopatrzone również zostały w wielki wybór
PORCELANY, FAJANSU I MAJOLIKI
z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykwintnych.

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki zaul. 15 i Stolarny z. 6. (100)

BUSKO.
Dr. DYMNICKI, Lekarz zdrojowy, stale w Busku od 27 lat zamieszkuje, ordynuje w domu własnym. (274-6-2)

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ
(gub. Piotrkowska, pow. Rawski).
OD WARSZAWY 8 GODZ. DROGI.
ZAKŁAD WODOLECZNICZY.
Cały rok otwarty. Racyonalna hydroterapja, ścisły internat, dyjetetyczne stołowanie. Wody mineralne, kumys, mleko, elektryczność, gimnastyka, kąpiele rzeczne. Internat i restauracya dla starozakonnych. Utrzymanie całodzienne ze stołem, leczeniem, kąpielami i t. d. od rs. 2. Mieszkania familijne na letni pobyt. Komunikacya karetami pocztowemi przez Grojec. Objaśnienia w Warszawie w Aptece H. Kucharzewskiego, Senatorska 480, lub w Zarządzie Zakładu. Lekarze ordynujący: J. Bieliński, L. Rzeczniowski. (266-12-4)

WYBOROWE GATUNKI CYGAR
Reinitas rs. 3, Medianos rs. 4. Regalita rs. 5. Reina rs. 6. Damas rs. 6. Favorita rs. 7. Carolina rs. 8. Imperiales rs. 10, za 100 sztuk w opakowaniu po: 100, 50, 25, 10 i 5 sztuk.
Polecają Szanownej Publiczności i Panom handlującym
KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI
w Warszawie (Hotel Europejski). (294-6-2)

ZBOŻE OD ŚNIECI
bezwarunkowo chroniąca, znana z wybornych swych skutków *zaprawa nasienna „Dupuy'a"*, sprzedaje się u niżej podpisanych w cenie k. 40 prócz kosztów przesyłki, za pakiet wagi około funta, do zbejcowania 2 korcy nasienia wystarczający. W dowód skuteczności pomienionej zaprawy z pomiędzy licznych otrzymanych świadectw następujące zamieszczamy: 1) «Z całą przyjemnością zawiadamiam panów, że zaprawa państwa «N. Dupuy'a» jest bezzawodnym środkiem przeciwko śnieci, gdyż w zeszłym roku miałem tak zaśnieciona pszenicę, że kupca na nią nie było, a po użyciu zaś państwa zaprawy, według otrzymanej instrukcyi, w tym roku bardzo ładną zebrałem pszenicę, a siałem tą samą zaśnieciona pszenicą. Zasiana zaś ćwierć pszenicy bez zaprawy i w tym roku ma masę śnieci. L. Bielawski, Zanecin gubernia Siedlecka, powiat Włodawski. 2) Tum pod Łęczycą, gub. Kaliska. «Zaprawiwszy w r. z. bejcą «N. Dupuy'a» 4 korce pszenicy ze śniecią, zasiałem takową na próbę w tym szlaku, w którym była zasiana także pszenica czysta. Przy zbiorze okazało się, że w pszenicy czystej znajduje się śnieć, w zaprawionej zaś bejcą śnieci wcale nie masz. Ośmielony więc tak dobrym rezultatem, uprzejmie proszę WW. PP. o nadesłanie mi 20 paczek bejcy «Dupuy'a». Stanisław Rojewski, Rządca D. Tum.
M. LANDY i S-ka w Warszawie, ul. Leszno, № 51. (309-3-2)

Gubernia Kielecka BUSKO Powiat Stopnicki
Zdroje solno-siarczane, sól Glauberską, jod i brom zawierające.
KĄPIELE z WODY MINERALNEJ i z MUŁU MINERALNEGO.
Wody mineralne naturalne zamiejscowe wydają się w Zakładzie na zamówienie.
Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.
Zdroje buskie są skuteczne: w zołtach, reumatyzmie, podagrze, w nerwobólach i porażeniach.. — W przymiocie (syphilis), w wysiękach pozapalnych, w cierpieniach kości, w pełnokrwistości brzusznej, w hemoroidach, w chronicznych zapaleniach macicy, w chorobach skórnych zadawnionych, w owrzodzeniach i ranach zastarzałych, w zatruciach metalicznych etc.
O mieszkania w Zakładzie kąpiel. należy się zgłaszać do administr. Zakładu. Telegr. i poczta w miejscu. Gazety, wypożyczalnia książek, fortepian, orkiestra 2 razy dziennie, wieczory tańcujące we czwartki i niedziele, teatr, park obszerny przy Zakładzie, restauracya w Zakładzie kąpielowym. Opłaty: wpis od dorosłych osób rs. 5, od dzieci do lat 12 rs. 3, od gości nieleczących się po rs. 2 od osoby. Kąpiel z wody mineralnej kop. 50. Dzieci kąpiące się w wannach dziecinnych płacą kop. 35. Kąpiel mułowa rs. 1 k. 15. Parowa kop. 60, natrysk kop. 20. (237-6-4)

RADA ZARZĄDZAJĄCA
Towarzystwa Drogi Żelaznej

Warszawsko-Bydgoskiej.

«Zwołane na dzień 23 maja (4 czerwca) r. b. posiedzenie XXVI zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Akcyonaryuszów odbytem być nie może z powodu, że według zamkniętego w dniu 12 (24) maja r. b. o godzinie 2 wieczorem składu akcyj ani liczba zgłaszających się akcyonaryuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 30 Ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymaganą jest obecność najmniej trzydziestu Akcyonaryuszów, posiadających łącznie przynajmniej siódmą część kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 30 Rada zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. akcyonaryuszów, że powtórny termin posiedzenia XXVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w dworcu stacyi głównej w Warszawie, wyznaczonym został na dzień 9 (21) czerwca r. b. o godzinę 2 po południu.

Zebrani w tym terminie Akcyonaryusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 30 Ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 30 maja (11 czerwca) rb. godziny 2 po południu akcye właściwe lub pożytkowe, w ilości najmniej 2.000 rs. kapitału nominalnej wartości w kasie głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarz. Dyskontowego;

w Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szlązkiego;

w Frankfurcie n. M. w domu bankier. I. Weiller Synowie, albo u M. A. de Rothschild i Synowie;

w Dreznie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowem;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.;

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu, służą także, w myśl § 34 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Polskiego na złożone tamże akcye, byle skład ich nastąpił w terminie do deponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcye złożone być winny przy załączeniu specyfikacyi numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

Nr. I specyfikacyi, po poświadczeniu przez Kasę główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcye jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacyi numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 30 Ustawy, akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa». (342-2-1)

Warszawa, 14 (26) Maja 1884 r.

Doktor Niwiński

Zamieńska ul., № 11, m. 1. Choroby weneryczne, naskórne, kobiece, Elektro i Metalo-terapja, ambulatoryum od g. 9—12 r. i od 7—8½ wiecz. (259-30 3)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^KA

w Warszawie, Miodowa Nr. 9.

WYŁĄCZNA REPREZENTACYA

ORYGINALNYCH ŻNIWIAREK i KOSIAREK

WALTERA A. WOODA

w Hoosick-Falls (New-York) Ameryka

POLECAJĄ

ŻNIWIARKI

na rok bieżący podług naszych wskazówek

WZMOCNIONE I ULEPSZONE

oraz

Nowe Kosiarki „Enclosed"

z „zamkniętym mechanizmem",

odznaczające się wielką prostotą budowy, nadzwyczajną lekkością w działaniu, z częściami przeważnie stalowemi, kutemi, lub kuto-lanemi, bez trybów w kołach.

O wczesne zamówienia prosimy. (328-6-1)

Warszawskie Laboratoryum Chemiczne.

PŁYN ROŚLINNY

analizowany i dozwolony przez Władze Medyczne

CEREALINA

najlepszy środek wygubiający w kilka dni

ODGNIOSKI I BRODAWKI

Cena jednego pudełka z dwoma flaszeczkami rs. 1.

Główny Skład: Warszawa, Swięto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Rulkowinsa i Holma, w Magazynie Ruskiego Towarz. dla handlu mater. aptecznemi, u Braci Golde (Stolarnyj pier., № 10); w Wilnie u Andrzejkowicza, u Grużewskiego, u Chróścickiego, u Segała; w Grodnie u Kramkowskiego, Niedziałkowskiego; w Mińsku u Władysławlewa; w Żytomierzu u Wilenza; w Kownie u Klimowicza, Kapłana; w Kamieńcu pod. u Angle. (261-5-5)

IWONICZ.

SZCZAWY

SŁONO-ALKALICZNE JODOWO-BROMOWE.

Zakład położony w Galicyi w pow. Krośnieńskim, w okolicy górzystej, 410 mórg nad poziom morza, dokoła lasem świerkowym otoczony (stacya klimatyczna).

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skrofulicznych, syfilitycznych i skórnych; w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i cierpieniach kości.

Kąpiele jodowo-bromowo-borowinowe, igliwiowe, zimne z natryskami, rzętyca, skład wód mineralnych, apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokojów, hotel, 5 restauracyj, czytelnię, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny, urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1 i 3 sezonie od 20 maja do 20 czerwca i po 20 sierpnia ceny mieszkań o ½ część zniżone. Wysyłkę wód Iwonickich, soli, ługu, na r. 1884 objął dom handlowy Wentzla w Krakowie, do którego z każdem zamówieniem zgłaszać się należy. Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transwersalnej ze stacyą w Iwoniczu, nastąpi 1 lipca b. r. Komunikacya do 1 lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. Ze Lwowa koleją przez Przemyśl do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicza.

Od 1 lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicza; ze Lwowa zaś przez Zagórz do Iwonicza. (327-5-2)

Otwarcie Zakładu dnia 20 maja.

STAN RACHUNKÓW

RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu

PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1884 ROKU.

		W banku. Ruble.	K.	W ajencyi londyńskiej. Ruble.	K.	Razem. Ruble.	K.
STAN CZYNNY.							
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna)		476,941	09	595,420	24	1,072,361	33
Rachunki bieżące:							
1. W Banku państwa	1,264,373 rs. 08 k.						
2. W prywatnych instytucyach bankowych:							
a) W pet. tow. ws. kred.	3,395 rs. 85 k.						
b) W pet. pryw. banku hand.	819 » 22 »						
c) W pet. ban. dysk. i zakład.	852 » 73 »						
d) W pet. banku międzynar.	231 » 03 »						
e) W woł.-kam. handl. banku	722 » 40 »						
f) W filji pet. warsz. ban. hand.	403 » — »						
	6,424 rs. 23 k.	1,270,747	31	—	—	1,270,747	31
Skup weksli niemniej, jak z 2-ma podpisami		2,380,977	61	1,367,349	15	3,748,326	76
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów		34,331	64	—	—	34,331	64
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem		—	—	—	—	—	—
Weksle protestowane		—	—	—	—	—	—
Pożyczki na zastaw *):							
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych	2,651,953 rs. 29 k.						
2. Udziałów, akcyj, obligacyj i listów zastawn. przez rząd niegwarantowanych	5,726,751 » 78 »						
3. Towarów	230,000 » — »						
		8,608,705	07	—	—	8,608,705	07
Należące do banku złoto i srebro		—	—	—	—	—	—
Kupony metaliczne		—	—	—	—	—	—
Papiery publiczne, należące do banku:							
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,734,947 rs. 34 k.						
2. Udziały, akcye, obligacye i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane	76,184 » 13 »						
		2,811,131	47	36,170	47	2,847,301	94
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne		475,980	42	94,020	60	570,001	02
Weksle protestowane		—	—	—	—	—	—
Korespondenci banku:							
I. Na ich rachunkach (loro conti):							
a) Kredyta zabezpieczone:							
Papierami gwarantowanemi	6,788,478 rs. 48 k.	6,788,478	48	503,661	56	7,292,143	04
Niegwarantowanemi	6,729,449 » 24 »	6,729,449	24	1,742,198	93	8,471,948	17
Wekslami	69,833 » 22 »	69,833	22	—	—	69,833	22
Towarami	— » — »	—	—	25,613	70	25,643	70
Zobowiązaniami handlowemi	4,056,368 » 60 »	4,056,368	60	339,633	26	4,396,001	86
	17,644,129 rs. 54 k.						
b) Kredyta blankowe	3,134,635 » 24 »	3,134,635	24	3,307,289	74	6,441,924	98
c) Kredyta rembursowe		—	—	517,188	45	517,188	45
	20,778,764 rs. 78 k.						
II. Na rachunkach banku (nostro conti):							
a) Summy do dyspozyc. banku 561,178 rs. 73 k.		561,178	73	50,751	67	611,933	40
b) Weksle u korespondentów 28,982 » 29 »		28,982	29	—	—	28,982	29
	590,161 rs. 02 k.						
	21,368,925 rs. 80 k.			**)			
Rachunek banku w londyńskiej jego ajencyi		—	—	3,801,593	93	3,801,593	93
Wydatki bieżące 1883 r.		—	—	—	—	—	—
» » 1884 »		86,773	63	18,000	—	104,773	63
Organizacya i urządzenie		8,307	20	6,300	—	14,337	20
Summy przechodnie		194,161	30	38,882	62	233,043	92
Upłacono na rachunek dywidendy za rok 1882		—	—	—	—	—	—
Razem		37,717,012	54	12,444,410	32	50,161,422	86
STAN BIERNY.							
Kapitał wpłacony banku		20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwowy		1,190,785	76	—	—	1,190,785	76
Wkłady na rachunek bieżący:							
1. Zwyczajne	821,003 rs. 49 k.						
2. Warunkowe	6,131,457 » 21 »						
		6,952,460	70	—	—	6,952,460	70
Korespondenci:							
I. Na ich rachunkach (loro conti):							
a) Summy do dyspozycyi korespondentów	4,430,963 rs. 48 k.	4,430,963	48	1,412,610	64	5,843,604	12
b) Weksle w komis	195,711 » 13 »	195,711	13	3,786	45	199,497	58
	4,626,674 rs. 61 k.						
II. Na rachunkach banku (nostro conti):							
Summy, należące się im od banku	225,878 » 62 »	225,878	62	12,267	11	238,145	73
	4,852,553 rs. 23 k.			**)			
Ajencya banku w Londynie		3,801,593	93	—	—	3,801,593	93
Akceptowane tratty		159,718	27	10,960,717	84	11,120,436	11
Niewypłacona na akcye dywidenda		26,745	85	—	—	26,745	85
Otrzymane procenta i komisye za 1883 r.		—	—	—	—	—	—
» » » » 1884 »		—	—	—	—	—	—
Summy przechodnie		491,616	34	54,000	—	545,616	34
Weksle w komis	705,649 rs. 54 k.	211,538	46	998	28	242,536	74
Razem		37,717,012	54	12,444,410	32	50,161,422	86

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,806,122 rs. 59 k.
**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,278,856 rs. 82 k.

CEMENT PORTLAND

ze znanych fabryk Cementu w OPOLU (na Szlązku Pruskim), wypróbowany i używany do budowy dróg żelaznych w kraju i zagranicą,

poleca w większych i mniejszych partyach

ADOLF KAPŁAN

Sosnowice, stacya dr. żel. Warszawsko - Wiedeńskiej.

FIRMA TA POLECA RÓWNIEŻ

Węgiel kamienny i koks w lepszych gatunkach. (284-6-2)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

Warszawsko-Wiedeńskiej.

«Zwołane na dzień 22 maja (3 czerwca) r. b. posiedzenie XXVI zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego akcyonaryuszów odbytem być nie może z powodu, że według zamkniętego w dniu 11 (23) maja r. b. o godzinie 2 wieczorem składu akcyj ani liczba zgłaszających się akcyonaryuszów, ani wysokość zdeponowanego przez nich kapitału akcyjnego, nie czynią zadość warunkom § 26 ustawy Towarzystwa, podług którego do ważności uchwał wymaganą jest obecność najmniej trzydziestu akcyonaryuszów, posiadających łącznie przynajmniej siódmą część kapitału akcyjnego.

Skutkiem tego, w zastosowaniu się do powołanego § 26 Rada Zarządzająca ma zaszczyt podać do wiadomości pp. akcyonaryuszów, że powtórny termin posiedzenia XXVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego, odbyć się mającego w dworcu stacyi głównej w Warszawie, wyznaczonym został na dzień 8 (20) czerwca r. b. godzinę 2 po południu.

Zebrani w tym terminie akcyonaryusze, bez względu na ich liczbę i ilość zdeponowanych akcyj, będą władni, stosownie do § 26 ustawy, odbyć posiedzenie i wziąć pod uchwałę przedmioty, zamieszczone na porządku dziennym niedoszłego do skutku Zgromadzenia Ogólnego.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w tem Zgromadzeniu z prawem głosu, winien, o ile tego dotąd nie dopełnił, złożyć najpóźniej do dnia 29 maja (10 czerwca) godziny 2 po południu akcye właściwe lub pożytkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdziestu w kasie głównej Towarzystwa w Warszawie, lub w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich a mianowicie:

w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;

w Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szlązkiego;

w Frankfurcie n. M., w domu I. Weiller Synowie; albo u M. A. de Rothschild i Synowie.

w Dreznie, w Banku Drezdeńskim;

w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowem;

w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.

w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;

w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służą także, w myśl § 30 ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku polskiego na złożone tamże akcye, byle skład ich nastąpił w terminie do deponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Akcye złożone być winny przy załączeniu specyfikacyi numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

Nr. I specyfikacyi, po poświadczeniu przez kasę główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcye jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacyi numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 ustawy, akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa. (341-2-1)

Warszawa, 14 (26) Maja, 1884 r.

BYŁY student Warsz. Uniw., obecnie matem. 4 kursu Uniw. Petersb. życzy się na 3 letnie miesiące (czerwiec, lipiec i sierpień) otrzymać lekcye na wyjazd. Adres: Was. Ostrow. Sred. pr., № 1—10, m. 43. B. K. (318-3-2)

ПРІЕМЪ ОБЪЯВЛЕНІЙ

ОТЪ ПУБЛИКИ МИНСКОЙ ГУБ.

ПРОИЗВОДИТСЯ

ВЪ ГУБ. ГОРОДѢ МИНСКѢ

ВЪ ОТДѢЛЕНІИ АГЕНТСТВА ОБЪЯВЛЕНІЙ И СВѢДѢНІЙ

РУБИНШТЕЙНА. (317-3)

BIURO TECHNICZNE

ABAKANOWICZA & C°

dawniej Marszałkowska 32, obecnie Senatorska 27.

Podejmuje się wszelkich robót wchodzących w zakres

ELEKTROTECHNIKI

będącej specyalnością Biura. Posiadając reprezentacyę pierwszorzędnych wynalazców i fabrykantów (Édisona, Križika, Carre'go, Barbier Leclanché, de Lalande'a i t d.) urządza instalacye **światła elektrycznego** (łukowego i żarowego), zakłada **mikrofony i telefony** domowe najlepszych systemów, a dal j **dzwonki elektryczne** i **dzwonki magnetyczne Abakanowicza** szczególniej wygodne na prowincyi, gdyż obchodzące się bez bateryi. Posiada na składzie przyrządy elektrotechniczne, a mianowicie: lampy Edisona, mikrofony i telefony, stosy Leclanché i Lalande'a i t. d. Roboty dokonywają się pod kierunkiem znanych w kołach specyalnych elektrotechników.

Telefonu № 145. (290-6-3)

ŻNIWIARKI I KOSIARKI

ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE

FABRYKI

D. M. OSBORNE & C°

Żniwiarki tej fabryki uzyskały na konkursie lubelskim w roku 1883 pod względem **dobroci roboty, trwałości konstrukcyi, prostoty i łatwości w użyciu, najwyższe uznanie.**

CENNIK:

Żniwiarka „Osborne" № 3	**rs. 300**
Żniwiarka „Małoruska" № 8	**„ 280**
Kosiarka „Kirby" № 1	**„ 210**
Kosiarka № 6	**„ 190**

wraz z opakowaniem i jedną zapasową sztangą nożową.

Reprezentant fabryki D. M. Osborne & C°

(295-3-3) **A. RODKIEWICZ**

w Warszawie ul. Miodowa, № 15.

Ilustrowane prospekta, wysyłają się bezpłatnie.

Kantor Nauczycielski

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4.

Pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-18)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S-ka

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 68.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich dumali, oraz najnowszy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (64-52-34)

Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich

pod redakcyą:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty **CENA**: zesz. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.— Tomu rs 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.

Administracya Słownika i adresy do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: **Juljusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47.** (137-37-12)

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,

w Warszawie, Szpitalna, 6,

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupełna tajemnica zapewniona być może. W Zakładzie ordynują:

J. Brzeziński w chorobach wewnętrznych i specyalnie nerwowych (Nowozielna, 36), **K. Dobrski** w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), **J. Gutwein** w chorob. chirurg. (Plac Grzybowski, 10), **A. Thieme** w chorob. właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Bliższa wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (196-12-2)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Antoniego Golcza

w Elizawetgradzie i Hołcie

dawniej **„Prądzyński, Trylski i S-ka"**

CHERSOŃSKIEJ GUBERNI.

Poleca wielki wybór gotowych zawsze na Składzie maszyn i narzędzi, w zakres rolnictwa i młynarstwa wchodzących. (251-0-5)

Osoba przyjezdna poszukuje jakiejkolwiek pracy przy gospodarstwie, zna roboty i jeszk. Adres, do kantoru «Kraju» N. R. (312-2-2)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSYA"

w Petersburgu, Wielka Morska, № 13,

Z KAPITAŁEM ZAKŁADOWYM W ZUPEŁNOŚCI OPŁACONYM

Rs. 4,000,000.

Niezależnie od ubezpieczeń na życie przyjmuje ubezpieczenie od pożaru wszelkiego rodzaju zabudowania gospodarskie i ruchomości w majątkach pp. obywateli. Oprócz miast gubernialnych i powiatowych, posiada agentury w majątkach, w których sami pp. obywatele są agentami towarzystwa „Rosya".

Pp. Obywatele, życzący sobie otrzymać dokładne wiadomości o warunkach ubezpieczenia, jako też pragnący przyjąć agenturę Towarzystwa w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej i Mohylowskiej, zechcą dokładne swoje adresy nadesłać do Oddziału Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosya" dla kraju północno-zachodniego, w mieście Wilnie. (54-0-7)

STAN RACHUNKÓW
PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO
PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1884 ROKU.

	w Petersburgu.				w filji kijowskiej.		RAZEM.	
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
STAN CZYNNY.								
Kassa (bilety Banku Państwa i drobna moneta)	—	—	631,775	24	285,350	46	917,125	70
4% sobow. kasy państw. serya XII	—	—	2,536,666	65	—	—	2,536,666	65
Rachunki bieżące:								
1. W Banku państwa i jego filjach	—	—	2,125,290	—	785,000	—	2,910,290	—
» » wkład do zapotrzebowania	—	—	—	—	—	—	—	—
2. W prywatnych instytucyach bankowych:								
a) w peterburskiem towarzystwie wzajemnego kredytu	313,431	56	—	—	—	—	—	—
b) » » prywatnym banku handlowym	654	50	—	—	—	—	—	—
c) » » banku dyskontowym i zakładowym	1,334	84	—	—	—	—	—	—
d) » » wołżsko-kamsk. handlowym banku	862	73	—	—	—	—	—	—
e) » » filji warsz. banku handlowego	790	70	—	—	—	—	—	—
f) » ruskim dla zewnętrznego handlu banku	234	90	—	—	—	—	—	—
g) » petersbursko-moskiewskiem banku handlowym	47,000	—						
		—	364,329	23			374,329	23
g) » w kijowskim banku przemysłowym	—	—		—	10,000	—		
Skup weksli niemniej jak z dwoma podpisami	—	—	7,511,050	82	2,457,071	87	9,968,122	69
Skup wylosowanych papierów cennych kupon. bież.	—	—	12,188	47	17,613	75	29,802	22
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem w akcyach:								
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	—	—	40,000	—	40,000	—
Pożyczki na zastaw *)								
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych	6,614,639	10	—	—	1,948,931	46	14,670,557	05
2. Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	6,196,881	49	—	—	110,105	—		
Należące do banku asygnacye górnych zarząd., złoto i			12,811,520	59				
srebro w sztabach, drobna moneta	—	—	6,383	39	154	47	6,537	86
Papiery publiczne, należące do banku:								
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	1,733,161	89	—	—	43,429	87	1,925,847	96
2. Udziały, akcye, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	141,072	14	—	—	8,184	06		
			1,874,234	03				
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran.	—	—	1,043,187	02	—	—	1,043,187	02
Korespondenci banku:								
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Kredyta zabezpieczone:								
Papierami gwarantowanemi	4,789,376	89	—	—	79,533	36		
» niegwarantowanemi	3,431,302	90	—	—	546,269	46		
Towarami	—	—	—	—	445,726	48	12,384,510	66
Zobowiązaniami handlowemi	1,240,558	23	—	—	—	—		
b) Kredyta blankowe	1,353,121	62	—	—	498,621	72		
2. Na rachunkach banku (nostro conti):								
a) Summy do dyspozycyi banku	3,309,336	99	—	—	167,603	72	3,944,011	72
b) Weksle u korespondentów	427,049	37	—	—	40,021	64		
			3,736,386	36				
Rachunek zarządu z filją	—	—	108,297	40	—	—	108,297	40
Zastawy	—	—	18,184	78	—	—	18,184	78
Weksle protestowane w r. 1884	—	—	21,890	—	—	—	21,890	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1883 r.	—	—	96,005	16	35,502	10	131,507	26
» » » » » 1884 r.	—	—	—	—	—	—	—	—
Weksle protestowane	—	—						
Odjąwszy, odłożone do rezerwy w 1 półr.	—	—	—	—	—	—	—	—
Wydatki do zwrotu	—	—	11,269	92	775	35	12,045	27
Posiadłości nieruchome	—	—	316,171	28	—	—	316,171	28
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—	—	—
STAN BIERNY.								
	—	—	44,039,189	98	7,519,894	77	51,559,084	75
Kapitał wpłacony banku	—	—	13,000,000	—	—	—	13,000,000	—
Kapitał rezerwowy	—	—	1,660,376	07	—	—	1,660,376	07
Wkłady:								
1. Na rachunki bieżące	13,642,247	46	—	—	4,586,708	89		
2. Bez terminu	24,414	88	—	—	176,650	—	21,891,747	37
3. Terminowe	2,629,726	14	—	—	832,000	—		
Korespondenci:			16,296,388	48				
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Summy do dyspozycyi korespondentów	11,135,851	63	—	—	977,851	63	12,929,368	35
b) Weksle w komis	714,785	47	—	—	100,879	62		
2. Na rachunkach banku (nostro conti):			11,850,637	10	—	—		
Summy, należące się im od banku	—	—	242,313	71	623,746	17	866,059	88
Rachunek banku z filją	—	—	—	—	108,297	40	108,297	40
Akceptowane tratty	—	—	417,519	31	5,752	15	423,271	46
Niewypłacona za akcye dywidenda za r. 1873—83	—	—	73,976	15	—	—	73,976	15
Przybyło za pierwsze półrocze 1883 według sprawozd.	—	—	—	—	—	—	—	—
Otrzymane procenta i komisye od 1 lipca 1883 r.	—	—	497,979	16	95,251	68	593,230	84
Procenty zaliczone na 1884	—	—	—	—	—	—	—	—
Summy przechodnie	—	—	—	—	12,757	23	12,757	23
	—	—	44,039,189	98	7,519,894	77	51,559,084	75
*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żąd. (on call)	—	—	10,389,040	59	1,938,241	46	12,327,282	05

FABRYKA TEKTURY SMOŁOWCOWEJ OGNIOTRWAŁEJ

I ASFALTU

POD FIRMĄ

F. PIETSCHMANN

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3,

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i holcementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryentacyi Szanownej Publiczności, nadmienia się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje. (319-6-2)

10 maja r. b. minął rok, jak miałem nieszczęście złamać nogę, co groziło kalectwem. Obecnie stan chorej nogi jest zadawalniającym, co zawdzięczam PP. Doktorom Chirurgom: Antoniemu Kruszewskiemu i Władysławowi Stankiewiczowi, głównie D-rowi Kruszewskiemu, który od pierwszej chwili choroby dotąd, ze znajomością specyalisty i troskliwością opiekował się mną. Za co składam publiczne podziękowanie, a przy tej sposobności załączam dla niezamożnej uczącej się młodzieży w Petersburgu do uznania Redakcyi rs. dziesięć.

Hipolit Majewski.

Warszawa, 12 (24) maja 1884.

INSTYTUT LECZNICZY
DOKTORA BRODOWSKIEGO
w WARSZAWIE

przyjmuje chorych na stałe i przychodnich z cierpieniami piersiowemi, nerwowemi i żołądka, wyżej wspomniane choroby leczą się w instytucyi: wodą, ścieśnionem powietrzem, inhalacyami, i elektrycznością, po możliwie zniżonych cenach. O czem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność i Panów Doktorów. Dzierżawca Instytutu

(335-3-1) **Dr. Zygmunt Brodowski.**

PIERWSZE

UZDROWISKO

w Bojarowie pod Warszawą

(st. dr. żel. Nadwiśl. Otwock) od chorób piersiowych, słabości kataralnych, reumatycznych, artretycznych, nerwowych i innych. Szczegóły i przyjmowanie chorych w Warszawie, Marszałkowska, 12, I piętro m. 2.

(339-8-1) Dr. med. **Zdżarski, wł. Oskragiełło.**

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Od d. 20 maja (1 czerwca) 1883 r. za użycie opon do okrywania transportów zboża, ekspedowanych w wagonach niekrytych, przez drogi żelazne Warszawsko-Wiedeńską i Warszawsko-Bydgoską nie będzie pobierana żadna opłata». (330-1-1)

DOKTÓR K. SZEPIETOWSKI

podczas letniego sezonu praktykuje w Druskienikach. (332-2-1)

Polak, znający się na robocie stolarskiej i tapicerskiej, poszukuje miejsca woźnego, dozorcy mieszk. lub innego zajęcia. Adam Łomski, szpital św. Mikołaja, u Sucharnego mostu, w Petersburgu. (331-1)

Alfred Jerzy Waliczek

Centralne biuro komisowe i stręczeń

Poznań, Hotel pod czarnym orłem

ma zawsze do umieszczenia nauczycielki, guwerner. bony niemki, polki i oficyalistów dworskich. (329-2-1)

DOLOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się inwentarza,

co szczególniej w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach materyałów aptecznych.

FABRYKA i SKŁAD GŁÓWNY

u wynalazcy, apteka

W. KARPIŃSKIEGO

ulica Elektoralna, № 35, w Warszawie.

Cena puszki funtowej w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 50. (209-10-7)

Sposób użycia znajduje się na każdej puszce.

REDAKTOR i WYDAWCA Erasm Piltz.

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 19 мая 1884 г.

W drukarni Trenke i Fusnot. Maksym. saułek 15.